

Spis treści

- 3 Św. Piotr odwany jak pszenica**
Pisarze Nowego Testamentu bardzo różnili się od większości pisarzy...
- 4 Mam wielki lud w tym mieście**
Miasto Korynt było nazywane targowiskiem próżności...
- 7 Obmowa i nienawiść**
Każde dziecko Boże powinno chronić się od wszystkiego, co miałyby nawet pozór nienawiści...
- 9 Dni Syna Człowieczego**
Wielu chrześcijan jest zaskoczonych, gdy mówimy, że wiarą widzimy obecność Pańską.
- 12 Chrześcijańska jedność**
Nieprzyjaciel zasiał kłokol. I w miarę jak on rósł, pszenica była niemalże zaduszona.
- 15 Złota reguła**
- 16 Komentarz do Księgi Koheleta cz. 19**
Ludzie dziś wołają w geście rozpaczliwej złości na Boga.
- 18 O Duchu Świętym**
Definiowanie Ducha Świętego jedynie jako Jego mocy jest fragmentaryczne i nie oddaje złożoności związanej z tym problematyki.
- 21 Zasługi Jezusa Chrystusa – zastosowanie i przypisanie**
Po naszym osobistym poświęceniu Chrystus przypisuje nam swoją zasługę.
- 24 Daniel i jego towarzysze w Babilonie**
Imiona nadał im nieprzyjaciel. Wszystkie te imiona reprezentują negatywne cechy, które znajdują się w upadłej ludzkiej starej naturze, a które muszą być zwalczone.
- 27 Morze miedziane – cz. 1**
Dlaczego Apostołowie są pokazani w wołach? Bo woły w Piśmie Świętym reprezentują nauczycieli, a to są właśnie nasi nauczyciele, od których mamy się uczyć, uczyć i jeszcze raz uczyć...
- 34 Pamiątka – życzenia**
- 35 Nekrologi**

Wydawca

Zrzeszenie Wolnych
Badaczy Pisma Świętego
w Polsce

Adres Redakcji

Redakcja „NA STRAŻY”
ul. Nad Serafą 27,
30-864 Kraków
tel. +48 12 265 00 95

Adresy internetowe

e-mail: nastrazy@nastrazy.pl
strona internetowa:
<http://www.nastrazy.pl>

Konto bankowe

Krakowski Bank Spółdzielczy:
70 8591 0007 0021 0045 0544 0001

informacje:

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania formalnych i stylistycznych zmian w treści nadesłanych artykułów. Nadesłanych, a nie zamówionych artykułów Redakcja nie zwraca. Wszelką korespondencję, uwagi krytyczne, jak i słowa zachęty oraz ciekawe materiały i artykuły prosimy kierować na adres jak obok.

Zamówienia prenumeraty i pojedynczych egzemplarzy prosimy również kierować na adres Redakcji.

ceny:

prenumerata roczna: 36 zł
pojedynczy numer: 6 zł

rok założenia 1958 nakład: 1000 egz.

„A w sercach waszych niech rządzi pokój Chrystusowy, do którego też powołani jesteście w jednym cielem; a bądźcie wdzięczni” – Kol. 3:15 (NP).

Od Redakcji

Drodzy Czytelnicy!

Nie wiemy, jakie wydarzenia przyniesie nam rok 2014. Widzimy jednak, że nikt nie jest w stanie zatrzymać ducha wolności i prawdy, który przyszedł wraz z powracającym Zbawicielem – „...abyśmy zwiastował pojmanym wyzwolenie, a więźniom otworzenie ciemnicy” – Izaj 61:2.

I chociaż od tego czasu wiele narodów uzyskało wolność, a światło prawdy obnażyło wiele niesprawiedliwości i kłamstw, to jednak wszystko wskazuje, że proces ten jeszcze się nie zakończył. Dziś Ukraina, jutro Wenezuela, a za nimi wkrótce i inne uciskane narody upomną się zapewne o swoją wolność. Spełnia się opisany przed ponad stu laty scenariusz: „Uciśnieni zbrojnie wystąpią przeciwko każdej formie niesprawiedliwości i tyranii, zaś prześladowcy z bronią w ręku będą bronić tego, co przez długie lata uważali za swe prawo, nawet jeśli oczywiste stanie się, że naruszało to prawa innych ludzi” – *Walka Armagieddonu* (1897). Aby zrozumieć dzisiejsze wydarzenia, warto przeczytać tę książkę i zapoznać się z prorocstwami biblijnymi, na które się ona powołuje.

(PK)

Św. Piotr odwiany jak pszenica

■ WATCH TOWER

JAK STAĆ SIĘ „SPOSOBNYMI DO KRÓLESTWA”?

„Kto mniema, że stoi, niechże patrzy, aby nie upadł” – 1 Kor. 10:12.

Lekcja z Ewangelii według św. Marka 14:27-31, 53-54, 66-72

Ogólnie uznaje się, że święty Piotr był człowiekiem silnego charakteru, bardzo odważnym, lecz zbyt popędliwym. Był on jednym z owych dwóch uczniów, o których jest napisane, że niektórzy ze słuchających i obserwujących ich poznali, iż „byli ludźmi nieuczonymi i prostakami” (Dzieje Ap. 4:13). Zatem można byłoby powiedzieć, że pod niektórymi względami Piotr miał mniej zalet niż Judasz. Obaj mieli jednakowe sposobności w szkole Chrystusowej, ale jakże odmienne były wyniki tych dwóch mężczyzn! Jeden udał się w kierunku wtórej śmierci, wzgardzony; drugi, po pewnych potknięciach w czasie prób i doświadczeń, zdążył ku nagrodzie chwały, czci i nieśmiertelności wraz ze swoim Mistrzem, zaliczanym będąc do najprzedniejszych z Jego apostołów.

Nasza lekcja jest związana z pewnym szczególnym „odwianiem”, jakie przyszło na Piotra w czasie skazania naszego Pana na śmierć, o którym to odwianiu Pan wcześniej uprzedził Piotra słowami: „Szymonie, Szymonie! oto szatan wyprosił was, aby was odwiewał jako pszenicę, alem ja prosił za tobą, aby nie ustała wiara twoja” (Łuk. 22:31-32). Odwaga Piotra, zdemontowana przy kilku okazjach, była właściwie jego słabym punktem. Pomimo tego wszystkiego, co Jezus mu powiedział, aby go przestrzec przed owymi przewiewającymi doświadczeniami, jakie go już wkrótce czekały, Piotr nie okazał żadnej obawy, żadnego strachu. Dlatego też nie czuł dostatecznie i nie dość się modlił w stosunku do tego, jak powinien był uczynić, i ta pewność siebie doprowadziła go na jakiś czas do zguby.

Był to ten sam św. Piotr, który, gdy było powiedziane, że zaprze się naszego Pana, zanim kur zapieje, odrzekł, że przepowiednia ta jest zapewne omyłką, albowiem on gotów jest umrzeć ze swoim Mistrzem. Był to również ten sam Piotr, który w obronie Jezusa wy dobył miecz i uciął ucho słudze najwyższego kapłana, którego Jezus następnie uleczył. Był to ten sam porywczy Piotr, który pierwszy uznał, że Jezus jest Mesjaszem.

Jezus pytał uczniów, za kogo ludzie Go uważają, a w końcu zapytał też: „A wy kim mię być powiadacie?”. Św. Piotr prędko odpowiedział: „Tyś jest Chrystus [Mesjasz], on Syn Boga żywego”. Jezus odrzekł, że ta odpowiedź wskazuje, iż św. Piotr znajduje się w stanie błogosławionej społeczności z Bogiem, bo inaczej nie miałby na tyle wiedzy, aby wypowiedzieć takie świadectwo. Pan oświadczył: „Tego ciało i krew nie

objawily tobie, ale Ojciec mój, który jest w niebiesiech” (Mat. 16:13-17). Kto mógłby pomyśleć, że ten sam zacny charakter będzie tak zdjęty strachem, iż zaprze się swego Mistrza, nawet pod przysięgą!

To, co samo przez się i od razu nasuwa nam się na myśl, to zauważenie faktu, że pisarze Nowego Testamentu bardzo różnili się od większości pisarzy tym, że pisali zupełną prawdę, bez jakiegokolwiek modyfikacji i wygładzania. Z pewnością żadna inna księga nie dorównuje pod tym względem Biblii. Założyciele wielkich systemów religijnych tego świata, jak i różnych systemów sekciarskich, objawiają zupełnie innego ducha. Ich bohaterowie są zawsze wielcy, zacni, uczeni, bohaterscy. Nigdy nie przyszło im nawet na myśl, by zwracać uwagę na tego rodzaju słabość, jaką Piotr okazał owej nocy, gdy nasz Pan został zdradzony, a on, Jego uczeń, tak haniebnie zaparł się swego Mistrza.

Z pewnością pozwala nam to mieć tym większe zaufanie do Pisma Świętego – do jego szczerości i prawdziwości. Możemy polegać na tym fakcie, że ludzie, którzy tak otwarcie mówili o swoich słabościach i o braku swej uczoności, musieli być ludźmi na wskroś szczerymi, odważnymi i prawdomównymi. Rzeczywiście, świadectwo takich ludzi zasługuje na zupełne przyjęcie.

Niespodziewane doświadczenie św. Piotra

Pokusy przychodzą zwykle w sposób podstępny. Nie sądzimy, żeby występując w obronie swego Pana i ucinając ucho słudze najwyższego kapłana, Piotr choć przez chwilę pomyślał o zaparciu się naszego Pana. Jednak okoliczności i warunki uległy zmianie. Jezus został zabrany jako więzień. O ile poprzednio używał On dowolnej mocy, gdy np. uchodził od swoich nieprzyjaciół i nie mogli Go oni pojmać, „bo jeszcze była nie przyszła godzina Jego” (Jan 8:20), to oczywiście teraz z niej nie skorzystał – teraz Jego godzina nadeszła. Zobaczenie Mistrza, pozornie opuszczonego przez przyjaciół w niebie, wydanego wrogom i wodzonego od jednego sądu do drugiego, wywarło paralizujący wpływ na św. Piotra.

Św. Jan miał znajomego, który mógł udzielić jemu i Piotrowi zezwolenia na wstęp do pałacu najwyższego kapłana. W ten sposób znaleźli się oni w zabudowaniach należących do kapłana, lecz tam widocznie się rozdzielili. Piotr został na dziedzińcu. Noc była chłodna, więc przybliżył się do roznieconego na podwórzu ognia, aby się

ogrzać. W świetle dziedzińca, otoczony rozmawiającymi ze sobą pałacowymi sługami, Piotrowi przyglądała się wnikliwie jedna ze służących, która spytała: „*Izaliś i ty nie jest z uczniów tego człowieka?*” (Jan 18:17).

Oszołomiony rozpoznaniem go i przestraszony myślą o tym, do czego to może doprowadzić, Piotr prędko zaparł się, twierdząc, że Jezusa nie zna. Następnie przeszedł do innej części owego podwórza, gdzie panował większy mrok i było mniej ludzi. Lecz znów został rozpoznany jako Galilejczyk i jeden z uczniów Jezusowych. Ponownie wyparł się tego, co mu zarzucano. Po raz trzeci ktoś uczynił mu ten sam zarzut – że jest jednym z uczniów Jezusa i Galilejczykiem, dodając, że nawet jego mowa go zdradza. Piotr znów się zaparł, przysięgając, że nie zna Jezusa.

Mówimy: To okropne! I z pewnością św. Piotr później poczuł, że to było straszne; bowiem dokładnie o tym czasie, wczesnym rankiem, koguty zaczęły pisać, a on przypomniał sobie słowa Mistrza, że Szatan zechce go odwiać jak pszenicę i że zanim kur zapieje, zaprze się on trzykrotnie swego Mistrza. Cała ta sprawa spadła na niego z druzgocącą siłą i owinąwszy głowę płaszczem, uszedł pospiesznie w ciemność, gorzko płacząc; albowiem w chwili, gdy zapał kogut, Jezus był prowadzony nieopodal i gdy Piotr spojrział na Jezusa, Mistrz podniósł wzrok i spojrział na św. Piotra. Było to spojrzenie pełne współczucia, nie gniewu, lecz trafiło wprost do serca.

Przestępstwo Piotra nie było tak wielkie jak przestępstwo Judasza. Zapierając się Pana, Piotr miał na celu tylko własną ochronę. On nie chciał zranić

swego Mistrza ani nawet zaryzykować skrzywdzenia Go. Zupełność pokuty św. Piotra jest dostatecznie poświadczona jego późniejszą wiernością aż do śmierci. Tradycja głosi, że został skazany na śmierć przez ukrzyżowanie i że pamiętając o swoim zaparciu się Pana, czuł, iż byłby to za wielki honor umrzeć akurat taką samą śmiercią, jaką umarł jego Mistrz, dlatego na własne żądanie został ukrzyżowany głową do ziemi.

Lekcja dla wszystkich chrześcijan

Nasz złoty tekst przypomina wszystkim wierzącym wielką lekcję z tego doświadczenia św. Piotra – „*кто мниема же стои, нечже патрзи, абы не упадл*” (1 Kor. 10:12). Gdy w swej własnej ocenie czujemy się słabi, ale, pełni wiary, wytrwale trzymamy się ramienia Pańskiego, to w rzeczywistości jesteśmy mocni, mocni siłą, której Bóg dodaje przez swego wiecznego Syna. Inną lekcją jest to, że chociaż doświadczenia wiernych się różnią, to wszyscy, którzy mają dostąpić przemiany i wywyższenia przy pierwszym zmartwychwstaniu, muszą się spodziewać rozmaitych surowych przewiewań i doświadczeń, poprzez które muszą udowodnić swoją miłość do Pana, Prawdy i braci oraz swą lojalność względem nich.

Nie zapominajmy więc nigdy, że przesiewania są dozwolone nie dlatego, że Pan nie zajmuje się nami, ale dlatego, że tylko ci, którzy ostoją się w tych przesiewaniach, próbach i doświadczeniach, będą sposobni do Królestwa. □

Watch Tower R-5563-1914 r.

Straż 03/1955, str. 42-43.

Mam wielki lud w tym mieście

■ WATCH TOWER

„NIE BÓJ SIĘ, ALE MÓW, A NIE MILCZ”

Złoty tekst: „*Na świecie ucisk mieć będziecie; ale ufajcie, jam zwyciężył świat*” – Jan 16:33.

Lekcja z Dziejów Ap. 18:1-22

Święty Paweł krótko zatrzymał się w Atenach, gdyż Pańska opatrność kierowała go do Koryntu. Sylas pozostał na razie w Berei, Tymoteusz w Tesalonice, później powrócił do Filippi. Tymczasem św. Paweł był wyraźnie bardzo przygnębiony. Jego list do Koryntian, napisany później, jasno wyrażał jego zniechęcenie i prawdopodobnie złe samopoczucie. Paweł pisał: „*I byłem ja u was w słabości i w bojaźni, i w strachu wielkim*” (1 Kor. 2:3). Jego trudne doświadczenia w Filippi, mały sukces w Atenach, jego skromna sakiewka i potrzeba społeczności przyczyniły się raczej do jego przygnębienia. On wszakże informuje nas, że Pan go zachęcił przez danie mu wizji. Wkrótce po przybyciu do Koryntu znalazł Akwilasa i jego

żonę Pryscyllę. Robili oni namioty, co było również zajęciem ap. Pawła (jak każdy młody Żyd, musiał nauczyć się rzemiosła). Paweł zamieszkał u nich i z nimi pracował. W tym okresie przygnębienia pisał do Tesaloniczan: „*Dlatego pocieszeni jesteście bracia w was w każdym utrapieniu i potrzebie naszej przez wiarę waszą*” (1 Tes. 3:7). A później pisał o swym doświadczeniu do Koryntian, mówiąc: „*Jeszcze aż do tej godziny i łakniemy, i pragniemy, i nadzy jesteście, i bywamy policzkowani, i tułamy się, i pracujemy, robiąc własnymi rękami: gdy nas hańbią, dobrorzeczemy, gdy nas prześladowają, znosimy. Gdy nam złorzeczą, modlimy się za nich; staliśmy się jako śmiecie tego świata i jako omieciny u wszystkich aż dotąd*” (1 Kor. 4:11-13).

Wielu z nas może znaleźć lekcję w doświadczeniach św. Pawła. Jeżeli Bóg zezwolił, aby był w potrzebie, spotwarzany, przygnębiony, uciskany – jeżeli potrzebował takich doświadczeń, które by wytworzyły w nim wszystko, co najlepsze i uczyniły jego listy bardziej pożytecznymi dla Kościoła – możliwe, że Pańskie niekiedy postępowanie z nami może mieć w końcu na względzie nasze przygotowanie do większej użyteczności w Jego służbie.

Paweł był ściśniony w duchu

Jednakże wszystkie jego zniechęcenia i fakt, że jego rzemiosło zaledwie dostatecznie pozwalało mu żyć uczciwie i przyzwoicie, on nigdy nie zapomniał, że jego głównym zadaniem w życiu jest opowiadanie Ewangelii. Jeżeli praca na chleb powszedni uniemożliwiała mu głoszenie Ewangelii podczas tygodnia, we wszystkie sabaty sprawował ważne dzieło, gdy tylko mógł znaleźć zgromadzenie Żydów. Czytamy, że rozmawiał z nimi w synagogach w każdy sabat. Lecz widocznie był on do pewnego stopnia skrępowany i nie mógł jak zawsze mówić śmiało i z energią, może na skutek braku moralnego wsparcia, które jest ważnym czynnikiem, niezbędnym dla wielu. W końcu przybyli Syłas i Tymoteusz, przynosząc ze sobą nie tylko dobrą braterską społeczność i pocieszające wieści z Berei, Tesaloniki i Filipi, lecz także, jak nam mówi sam Apostoł, dary – bardzo prawdopodobnie od Lidii, sprzedawczyni purpury, przypuszczalnie dobrze sytuowanej. Efekt tego pocieszenia był wzruszający. Paweł był ściśniony w duchu, brakowało mu świeżej energii, pobudzającej do jeszcze większej aktywności podczas jego posłannictwa i powodowało kryzys wszystkich jego poczynań. Po wygłoszeniu z wielką śmiałością posłannictwa prawdy, odepchnięty przez większość synagogi, św. Paweł, przełamawszy kryzys samego siebie otrząsnął swą odzież, okazując, że nie chce wziąć od nich nawet pyłu, powiedział do tych, którzy byli przeciwni i bluźnili: „*Krew wasza na waszą głowę. Jestem czysty. Od tego czasu idę do pogan*”. Był to czas, gdzie aktywność była rzeczywiście potrzebna nawet poprzez podział pomiędzy tymi, którzy wyznawali tego samego Boga. Był to okres, w którym można było uzyskać wiele więcej dobrego niż podczas trwania niekorzystnych warunków.

To samo jest prawdą i dziś. Olej i woda nie mogą się mieszać i trwonienie czasu na ich mieszanie jest całkowicie bezużyteczne. Jeżeli gorzkość i nienawiść przejawiają się w sposób wyraźny jak w omawianym przypadku, lepiej się wycofać. Lecz tak jak nie mógł Apostoł, nie możemy też i my dopuścić, by lud Pański się kłócił lub atakował innych o drobnostki nie warte rozważania. Otrząśnięcie kurzu było nie tylko czymś, co sugeruje nasz Pan, lecz zwyczajem owego czasu wyrażającym ostrzeżenie, że Apostoł czuł się całko-

wicie zwolniony od obowiązków wobec słuchaczy i złożył odpowiedzialność na ich własne barki.

Wynik był korzystny z dwóch względów. Pomogło to Kryspusowi, zarządcy synagogi, zająć właściwe stanowisko, podczas gdy w innym przypadku byłby ogłuszony w swym duchowym rozwoju. Kryspus zdecydowanie opowiedział się za Panem Jezusem i stanął po stronie Apostoła i jego współbraci. Po wtóre fakt, że Żydzi odrzucili Apostoła i jego posłannictwo, mogło przyciągnąć uwagę pogan szczególnie do jego Ewangelii. Niektórzy z nich już uwierzyli. Nowe zebrania odbywały się w domu Justusa, zanego męża, który był w pobliżu synagogi. W ten sposób posłannictwo ap. Pawła rozpoczęte w synagodze, mogło być kontynuowane dla Żydów słuchających nabożeństwa w synagodze i było zaproszeniem dla nich do przyścia i słuchania bardziej szczegółowo wypełnienia się proroctw w Jezusie Chrystusie. W wyniku tego znaczna liczba Koryntian przyjęła łaskę Bożą i zostali ochrzczeni, okazując w ten sposób swoje poświęcenie. Nauczmy się również, że opozycja jest niekoniernie rzeczą szkodliwą dla Pańskiej sprawy. Śmiało można powiedzieć, że najbardziej niebezpiecznym położeniem jest stan ospałości.

Widocznie Pan widział, że jego sługa Paweł potrzebował szczególnego pocieszenia w owym czasie i dlatego jeszcze jedna wizja została mu udzielona, w której usłyszał: „*Nie bój się, ale mów, a nie milcz, bom ja z tobą, a żaden się na cię nie targnie, aby ci miał co złego uczynić, albowiem ja wielki lud mam w tym mieście*”.

Jakie zaufanie daje nam to w zakresie Boskiego nadzoru nad posłannictwem Ewangelii i jej sług! Jak słowa te przypominają nam obietnicę, że Pan nie chce nas wprowadzać w pokuszenie ponad naszą wytrzymałość, lecz w każdym pokuszeniu ukazuje nam drogę wyjścia. Jesteśmy przekonani, że ta wizja i jej posłannictwo nie była przeznaczona jedynie dla ap. Pawła, lecz także dla całego ludu Pańskiego w owym czasie i aż do naszych dni. Ten sam Bóg jest hojny dla wszystkich, którzy Go wzywają i zdolny jest ochronić i wybawić wszystkich swych sług i chce dopuścić na nich takie doświadczenia, jakie Jego nieograniczona mądrość uzna za stosowne dla swego dzieła i dla wiecznej chwały swych sług.

Pańskie oświadczenie, że ma wiele ludu w Koryncie, uczy nas również potrzebnej lekcji. Pokazuje nam, że Pan zna serca wszystkich i ma staranie nie tylko o swych świętych, lecz także o tych, którzy jeszcze nie słyszeli i nie otrzymali Jego łaski, lecz których serca są we właściwej postawie uczciwości i szczerości. Jeszcze inna lekcja wynika z omawianego przedmiotu. Musimy pamiętać, że Pan jest sam kierownikiem swoich misji i jest zdolny i chętny kierować swymi poświęconymi sługami nie tylko odnośnie kierunku i miejsca służby, lecz również co się tyczy czasu, w którym pozostają dla

wykonania Jego woli oraz rodzaju doświadczeń, które są niezbędne dla nich, aby najlepiej mogli wykonać Jego cele. Nasza wiara może lepiej pojąć tę sytuację, bardziej możemy polegać na Panu i korzystać z Jego mądrości zamiast własnej. Możemy być lepszymi Jego sługami, bardziej szczęśliwymi i zadowolonymi ponieważ realizacja wszystkich tych rzeczy dopomaga ku dobremu dla nas i wszystkich, którzy są Jego, poddanyymi Jego kierowniczej opiece.

Półtoraroczne nauczanie

Miasto Korynt było nazywane targowiskiem próżności, ponieważ było centrum lekkomyślności, żądz uciech itp. Jest opisane jako najbardziej rozwiązłe i rozpustne miasto owych dni. Z początku może wydawać się nam dziwnym, że to najpodlejsze z wielkich miast potrafi osiągnąć lepsze duchowe wyniki niż inne, tak że Pan mógł specjalnie podkreślić, iż ma tam „wielki lud” i opatrnościowo zatrzymał swego ambasadora przez półtora roku, podczas gdy w innych miejscach pozwolił jedynie pozostawać przez kilka dni lub kilka tygodni. Filozofia w tej sprawie jest następująca. Zewnętrzna moralność często prowadzi do faryzejskiej obłudzie, która jest najbardziej zgubna i jest śmiertelnym wrogiem prawdziwej sprawiedliwości. Z drugiej strony, gdzie grzech się rozmnożył w sposób zastraszający, tam powstał wstręt w czystych sercach, u wszystkich miłujących sprawiedliwość i ten wstręt do złego lepiej przygotował te serca do szczerego poświęcenia się Panu i Jego sprawie. Ta teoria wydaje się być słuszną szczególnie w misjonarskiej pracy w Koryncie stanowiącym kontrast wobec innych miejscowości cieszących się lepszą opinią.

Jest w tym lekcja dla nas, abyśmy byli w naszych sercach czujni i ustrzegli się takiego ducha obłudzie – zewnętrznie okazywanej pobożności, której brak prawdziwej świętości i szczerego poświęcenia. Nic

też dziwnego, że nasz Pan znalazł braki w jednym z siedmiu zborów mówiąc: „*Ponieważ jesteś letni, ani zimny ani gorący, wyrzucę cię z ust moich. Albowiem mówisz: Jestem bogaty i zbogaciłem się, a niczego nie potrzebuję; a nie wiesz, żeś ty biedny i mizerny, i ubogi, i ślepy, i nagi*” (Obj. 3:16-17). To jest oskarżenie naszego Pana przeciwko obecnemu stanowi kościoła, bogatego w doczesne dobra, obfitującego w duchowe przywileje, zadowolonego z samego siebie. Miejmy się na baczności, aby w jakiś sposób lub w jakimś stopniu nie podać się letniemu stanowi, który może nami owładnąć i sprawić, że popadniemy w Boską niełaszkę.

Bądź dobrej myśli

Słowa naszego Pana wyrażone w złotym tekście są pocieszające dla nas tak samo, jak pocieszały lud Boży przez dziewiętnaście stuleci: „*Na świecie ucisk mieć będziecie, ale ufajcie; jam zwyciężył świat*”. Nie ma tu sugestii, że możemy uniknąć przychodzących ucisków. W rzeczywistości, gdy unikamy cierpień Chrystusowych, możemy być pozbawieni udziału w przyszłej chwale. Stąd nie powinniśmy pragnąć być uwolnieni od ucisków, lecz raczej kroczyć odważnie, mimo wszystko nie za chętnie, lecz w skromności, w bojaźni, z wiarą w Pańskie obietnice, że On stał się Zwycięzcą i jest zdolny wspomagać nas w godzinie pokuszenia i uczyni to, jeżeli pozostajemy w Jego miłości i pod Jego opieką. W związku z tą obietnicą pomocy mamy napomnienie, żeby być dobrej myśli. „*Większy jest ten, który jest za nami, niż wszyscy, którzy są przeciwko nam*.” Nasze zwycięstwo będzie nie tylko dopiero kiedyś – znacznie więcej, ono ma miejsce już teraz! „*Nic wam nie zaszkodzi*.” Co innym może się wydawać jako szkodliwe dla nas, musi pod Boskim kierownictwem przynieść nam błogosławieństwo. □

Watch Tower R-4416-1909 r.

Na Straży 4/74, str. 51-53.

Wielu obdarzyła natura talentem współczucia, niewielu współradości.

F. Hebbel

Rozpacz jest pospolitą formą upadku tych, którzy kiedyś wierzyli w rozwiązania ostateczne i doskonałe i utracili tę pewność.

L. Kołakowski

Nie sądzcie, że radość polega na śmiechu; radość to rzecz bardzo poważna.

Seneka

Bez pogodnego, pełnego dzieciństwa – całe życie potem jest kalekie.

J. Korczak

Trwałość małżeństwa buduje sztuka kompromisu, a nie dążenie do remisu.

W. Loranc

Obmowa i nienawiść

■ WATCH TOWER

NIM SKOŃCZĄ SIĘ PRÓBY...

„Nie obmawiajcie jedni drugich, bracia. Kto obmawia lub osądza brata swego, obmawia zakon i osądza zakon; jeżeli zaś osądzasz zakon, nie jesteś wykonawcą zakonu, lecz sędzią. Jeden jest zakonodawca i sędzia, Ten, który może zbawić i zatracić. Ty zaś kim jesteś, że osądzasz bliźniego?” – Jak. 4:11-12 (NP).

Wielu obmawiając drugich mówi: „Niech się okaże chwała Pańska”; niekiedy nawet udają, że miłują tych, których zniesławiają, dowodząc tym sposobem, że nie wiedzą, jakiego są ducha. Pismo Święte mówi: „Miłość bliźniemu złości nie wyrządza” (Rzym. 13:10). Jeżeli wyrządzamy szkodę bliźniemu, czy to słowem, czy uczynkiem, to czynimy to pod wpływem złego uczucia, chyba że czynimy to nieświadomie. A z pewnością jesteśmy odpowiedzialni i za naszą nieświadomość, jeżeli jest ona wynikiem naszej niedbałości w badaniu i stosowaniu się do Boskich rozporządzeń.

Stąd też w ogólnym znaczeniu można powiedzieć, że złe słowa i złe uczynki wskazują na zły stan umysłu albo serca. Nienawiść liczy się jako część złego ducha, przeciwnego Bogu i z pewnością każde dziecko Boże powinno chronić się od wszystkiego, co miałyby nawet pozór nienawiści i być zaniepokojone już samą tylko myślą, że może mieć w sobie coś z tego niechrześcijańskiego charakteru. Należy jednak pamiętać, iż Pismo Święte oświadcza, że umysł ludzki jest zwodniczy – niekoniecznie obłudny, i że niekiedy zwodzi on sam siebie. Ci, co starają się wyzbyć uczynków ciała i diabła, powinni modlić się słowami psalmisty: „Od tajemnych występków oczyść mię i od swawolnych zachowaj służbę twego” (Psalm 19:13-14). Każdy z naśladowców Pana powinien codziennie, a nawet każdej godziny czuwać nad swoimi myślami, słowami i czynami, a także nad kryjącymi się za tym uczuciami. Apostoł Paweł nazywa to rozsądzaniem samego siebie i dodaje, że ci, co w taki sposób badają i doświadczają samych siebie, powinni się starać doprowadzić każdą myśl do posłuszeństwa woli Bożej w Chrystusie. Ci, co tak czynią, nie potrzebują przechodzić przez srogie doświadczenia, jakie przychodzą na innych, mniej gorliwych – mniej pilnych w badaniu siebie samych i czynieniu woli Bożej.

Już nieraz wskazywaliśmy na oświadczenie Apostoła, że mamy podwójne dzieło do wykonania; mianowicie, mamy wyzbyć się niektórych cech właściwych staremu człowiekowi, czyli skażonych uczuć i pożądlivosti, oraz nabyć owoców i łask Ducha Świętego. Na ile wyzbywamy się uczynków ciała, na tyle przygotowujemy się do nabywania owoców Ducha. Tylko gdy wyzbywamy się gniewu, złości, nienawiści, sporów itp., możemy się uczyć cichości, łagodności, cierpliwości, wytrwałości, braterskiej uprzejmości, miłości itp.

Dobrze rozbijając Słowo Prawdy

Kładąc nacisk na powyżej przytoczone myśli, chcemy jednak uchronić niektórych od mylnego zrozumienia, czym właściwie jest obmowa. Nasze wyrozumienie tego przedmiotu musi się wzorować na przepisach i przykładach Pisma Świętego. Niektórzy nie mogą uchwycić właściwej myśli pod względem obmowy i zdaje im się, że jakkolwiek krytyka i sprzeciwianie się wierzeniom drugiego jest obmową. Myśl taka jest niewłaściwa. Gdybyśmy tak mieli rozumieć, to nasz Pan i apostołowie byłiby także obmówcami. Ktokolwiek ma takie pojęcie, powinien je zmienić, tak by zgadzało się z zasadą Pisma Świętego.

Mówienie, że pewien brat teraz nie wierzy w to, co poprzednio uznawał za prawdę, nie jest obmową, jeżeli jest to prawdą. Św. Paweł mówił otwarcie o fałszywych naukach i wymienił imiona tych, co przekreślali nauki i „podwracali wiarę niektórych”. Pan nasz Jezus krytykował i gromił złe postępowanie niektórych. Nazywał niektórych obłudnikami, ponieważ nie czynili tego, czego uczyli drugich. Jednakże Jezus ani apostołowie nie atakowali nikogo osobiście, ani nie spotwarzali drugich. Mówienie w sposób przystojny, w co ktoś drugi wierzy i wykazanie, że jest w błędzie, jest dalekie od obmowy. Jest to mówienie prawdy, którą zawsze należy mówić w miłości. W wielu wypadkach obowiązkiem jest mówić.

Z drugiej strony, oświadczamy, że nie należy używać ostrych i nieprzystojnych wyrażen względem braci, ani nawet względem świata. Jeżeli niektórzy z tych, co radowali się raz z prawdy, zostali mniej lub więcej zaciemnieni względem niej, to powinniśmy im współczuć – nie takim współczuciem, które mogłoby ich zachęcać do niewłaściwego postępowania, lecz takim, które by litowało się nad nimi i czyniło nas gotowymi do pomagania im we wszelki możliwy sposób w kierunku wprowadzenia ich ponownie na właściwą drogę. Nawet gdy oni nas źle rozumieją i źle przedstawiają, powinniśmy, na ile to możliwe, przypisywać to ich zaciemnieniu i modlić się raczej za nimi, a nie odpłacać się im złem za złe. „Nie daj się zwyciężyć złemu, ale złe dobrem zwyciężaj” (Rzym. 12:21).

Pamiętajmy, że ostateczną próbą charakteru jest miłość z czystego serca ku Bogu i ku braciom, a nawet ku nieprzyjaciołom – nie tylko ku tym ze świata,

ale tym bardziej ku tym z kręgu Prawdy. Jeżeli zatem wchodzimy coraz dalej w okres próby, jak to już nieraz wykazywaliśmy, jeżeli wchodzimy w „godzinę pokuszenia, która przyjdzie na wszystkich świat, aby doświadczyła mieszkających na ziemi” i jeżeli widzimy, że wielu wypada z ich stateczności, nie złorzeczmy im, nie czujmy ku nim uprzedzenia, lecz przeciwnie, czuwajmy tym bardziej nad sobą i nad naszym postępowaniem, aby ono było według wzoru naszego Pana. Pamiętajmy, że „on przeciwnik” stara się podejść jednych z tej strony, a drugich z innej. Pamiętajmy też, że sami musimy być wypróbowani „ogniem”, który ma „doświadczyć każdego roboty, jaka jest” (1 Kor. 3:13).

Gdyby Przeciwnik mógł pobudzić nas do gniewu, złości, nienawiści i walki, choćby nawet w dobrej sprawie – choćby przeciwko Szatanowi i tym, których on do pewnego stopnia używa za swe narzędzia (Rzym. 6:16; 2 Kor. 11:15) – to zaszczerpiłby do naszego serca jad trucizny i oddaliłby nas znacznie od Pana i Jego Ducha. Musimy się mieć na baczności pod tym względem.

Jesteśmy przekonani, że w odpowiednim momencie Bóg zwrócił naszą uwagę na właściwość ślubu, który swego czasu przedstawiliśmy braciom i który, naszym zdaniem, okazał się pomocny dla niektórych pod wieloma względami. Często słyszymy od tych, którzy przyjęli ten ślub, że czerpią z tego błogosławieństwo. Niektórzy oświadczają, że codzienne powtarzanie tego ślubu jest pomocne, ponieważ przypomina im o potrzebie czuwania nad swymi myślami, słowami i czynami. Inni mówią, że wskutek przyjęcia tego ślubu zwiększyło się ich zainteresowanie pracą żniwiarską i współpracownikami; inni zapewniają, że wiele skorzystali z ostrzeżenia, aby się mieć na baczności przed spirytyzmem i rzeczami tajemnymi; jeszcze inni wyznają szczerze, że potrzebowali przestrogi dotyczącej postępowania względem osób drugiej płci i bardzo z niej skorzystali.

Nie wystawiliśmy tego ślubu jako próby chrześcijańskiego braterstwa! Boże zachowaj! Nie mamy prawa tak czynić! Gdyby to było Boskim przykazaniem, nie byłoby żadnym ślubem, ponieważ ślub jest dobrowolną umową lub ograniczeniem, albo też ofiarą uczynioną dla własnej korzyści duchowej lub czymś, co jak myślimy, jest ku chwale Bożej. W każdym razie podany ślub wystawia nam do codziennego rozważania i praktykowania niektóre szczegóły objęte naszym ślubem ofiarowania – szczegóły, na które wielu nie zwracało poprzednio zbyt uwagi, a które jednak zawierają się w ślubie poświęcenia się Bogu i Jego sprawie, z zastrzeżeniem unikania grzechu aż do śmierci.

Z pewnością dzięki Boskiej opatrności uwaga Kościoła została zwrócona na ten ślub w tym właśnie czasie, aby otrzeźwić Boży lud, pociągnąć go bliżej ku Bogu i uczynić baczniejszym i ostrożniejszym w myślach, słowach i czynach. Bez wątpienia owo pociąganie do Pana, jakie rozpoczęło się w wielu sercach

poprzez ten ślub i trzymanie się bliżej Boga przez częste jego powtarzanie ma nader dodatni wpływ na wiele serc. Wierzmy, że wielu innych z ludu Bożego także zobaczy, iż przez swoją zwłokę w przyjęciu tego ślubu i przywiązanie tym sposobem „swej ofiary do rogów ołtarza” tracą oni pewne błogosławieństwo.

Niechaj jednak nikt nie myśli, że ślub ten zawiera w sobie jakąś czarodziejską siłę. Błogosławieństwo przychodzi przez wypełnienie go, bo tym sposobem trzyma on nas blisko i „w cieniu Wszechmocnego”, gdzie „on złośnik się nas nie dotyka się”. Dodajemy jeszcze słowo przestrogi, że ci, co ten ślub przyjęli, a zaniedbują stosowania się do niego, są bardziej odpowiedzialni przed Bogiem, aniżeli byliby, gdyby ślubu tego nie przyjmowali. „*Kielich obfitego zbawienia wezmę, a imienia Pańskiego wzywać będę. Śluby moje oddam Panu i to zaraz przed wszystkim ludem Jego*” (Psalm 116:13-14).

Inne słowo przestrogi: Napominając, by ci, co ślubu tego nie przyjęli, nie sprzeciwiali się innym ani ich nie wstrzymywali od podjęcia tego kroku, przestrzegamy także tych, co ślub ten przyjęli, by nie chlubili się z tego i nie pozwolili, by do ich serc zakradło się uczucie samousprawiedliwiania się. Zdaje się, że pod tym względem przeciwnik stara się niektórych kusić. „*Nie bądźże hardej myśli, ale się bój*” (Rzym. 11:20). Niechaj nikt nie wymusza tego ślubu na drugich, lecz niech pozostawi wolność ich własnemu sumieniu. Ci, którzy ten ślub przyjęli, niech zalecają go swoją przykładną skromnością. Pamiętajmy, że pokora jest jedną z najprzedniejszych cnót i że od niej będzie w dużej mierze zależeć ostanie się w tych próbach, jakie coraz bardziej się wzmagają pośród tych, co mianują imię Chrystusowe. Próba ta rozpoczyna się od Kościoła, ale przejdzie także i na świat; a w Kościele rozpoczyna się wyraźnie od tych, którzy zajmują przedniejsze stanowiska. Dlatego tym bardziej potrzebują oni czuć i modlić się, aby się mogli ostać.

Różne są pokusy przeciwnika. Jednych nadyma on pochwałami, pychą i ambicją; innych zaś prowadzi do zależności graniczącej z poniżeniem. Jednym imponuje przyjemnościami doczesnego życia; innym wygodami i popularnością; a jeszcze innym kieruje energię na niewłaściwe rzeczy, co stopniowo sprawdza ich z wąskiej drogi. Jedni bywają zwiedzeni przez zbyt wielkie poważanie ludzkich nauk, ludzkiego autorytetu i przez służalcze uznawanie pewnych przepisów wiary i ludzkich teorii, gdy zaś na innych przychodzi pokusa w kierunku niewierności ku Bogu i opatrnościowemu kierownictwu. Pamiętajmy więc, że miłość ku Bogu znaczy wierność Jemu i Jego Słowu, wierność Jego opatrnościowemu kierownictwu oraz miłość ku braciom. Już niedługo próby nasze się skończą. Niedługo ujrzemy Jego oblicze, jeżeli tylko pozostaniemy wierni aż do końca. □

Dni Syna Człowieczego

■ PAWEŁ LIPIANIN

„ŻEBYŚCIE GDZIEM JA JEST, I WY BYLI”

„Ale my oczekujemy, według obietnicy nowych niebios i nowej ziemi, w których mieszka sprawiedliwość” – 2 Piotra 3:13 (NP).

Czy zdajemy sobie sprawę, że jako Wolni Badacze Pisma Świętego na tle ogółu chrześcijaństwa jesteśmy dość osobliwą grupą? Różnimy się obyczajowością, organizacją, ale przede wszystkim zestawem nauk, które wyczytujemy z Pisma Świętego, wyznajemy i staramy się głosić. Wymienię tylko kilka z nich, a mianowicie takie, które bezpośrednio wiążą się z moim tematem.

- Jako jedni z nielicznych chrześcijan oczekujemy MILENIUM Chrystusa. Niektórzy nazywają nas „milenarystami”, od słowa „milenium”, czyli „tysiąclecie”. Właśnie w tysiącletnim Królestwie Chrystusa upatrujemy naprawy człowieka i doprowadzenia go do społeczności z Bogiem.
- Jesteśmy nielicznymi z chrześcijan, którzy zorientowali się, że powracający Chrystus, posiadający boską naturę, nie ukazuje się jako istota widzialna dla ludzkiego oka, ale że wierzący dzisiaj, a wszyscy ludzie kiedyś w przeszłości, rozpoznają Go po widzialnych znakach.
- Jako badacze, w większości uznajemy, że drugie przyjscie Pana, Jego powrót na ziemię, nie jest jedną chwilą, momentem, ale dłuższym okresem, określanym przez Biblię greckim słowem „parousia” (polski odpowiednik „obecność” lub „wizyta”). Okres ten miał być zaznaczony pewnymi wydarzeniami związanymi z Kościołem, Izraelem, jak i całym światem. Jego finalnym dziełem ma być naprawa człowieka, po czym Chrystus przekazuje Bogu Ojcu całą władzę (1 Kor. 15:24-28).
- Wielu z nas, badaczy, dostrzega, że od ponad 100 lat żyjemy w czasie niewidzialnej obecności Chrystusa i że JEGO działalność w tym czasie jest przygotowaniem do ustanowienia Królestwa na ziemi. Chrystus powiedział, że „*Królestwo Boże nie przychodzi dostrzegalnie*” (Łuk. 17:20), dlatego tym bardziej cieszy nas, że duchowym wzrokiem już teraz możemy zobaczyć to, co dla ludzkiego wzroku jest niedostrzegalne!
- Wielu chrześcijan jest zaskoczonych, gdy mówimy, że wiarą widzimy obecność Pańską (Jego szczególną działalność – aktywność), a z drugiej strony nadal czekamy na moment spotkania z Nim. Na tę szczególną chwilę, gdy cały Kościół połączy się z Panem!

Większość bowiem naszych chrześcijańskich przyjaciół uważa, że chwila spotkania całego Kościoła z Jego Głową, Chrystusem, będzie jednocześnie momentem powrotu Pana na ziemię (Jego „parousia”). Czytając i badając Pismo Święte, mamy na tę sprawę zupełnie inne spojrzenie.

Jakie mamy biblijne uzasadnienie naszej wiary w fakt, że ustanowienie Królestwa Jezusa na ziemi poprzedzone test okresem Jego niewidzialnej obecności? Pan Jezus wspomina o czasie, który nas interesuje, nazywając go „dniami Syna Człowieczego”. Przeczytajmy Ew. Łukasza 17:20-30: „*Zapytany zaś przez faryzeuszów, kiedy przyjdzie Królestwo Boże, odpowiedział im i rzekł: Królestwo Boże nie przychodzi dostrzegalnie, ani nie będą mówić: Oto tutaj jest, albo: Tam; oto bowiem Królestwo Boże jest pośród was. Rzekł też do uczniów: Przyjdą czasy, kiedy będziecie pragnęli widzieć jeden z dni Syna Człowieczego, a nie ujrzycie. I będą mówić do was: Oto tam, oto tu. Nie chodźcie, ani się tam nie udawajcie. Bo jak błyskawica, gdy zabłyśnie, świeci od jednego krańca nieba aż po drugi, tak będzie i Syn Człowieczy w dniu swoim. Lecz przedtem musi wiele cierpieć i być odrzucony przez to pokolenie. A jak było za dni Noego, tak będzie i za dni Syna Człowieczego. Jedli, pili, żenili się i za mąż wychodzili aż do dnia, kiedy Noe wszedł do arki i nastał potop, i wytracił wszystkich. Podobnie też było za dni Lota: Jedli, pili, kupowali, sprzedawali, szczepili, budowali; a w dniu kiedy Lot wyszedł z Sodomy, spadł z nieba ogień z siarką i wytracił wszystkich. Tak też będzie w dniu, kiedy Syn Człowieczy się objawi*”.

W wersecie 22. Pan zwraca się bezpośrednio do uczniów i zapowiada, że nastanie czas, gdy będą chcieli zobaczyć jeden z dni Syna Człowieczego, ale nie będą mogli. Nie będzie to więc jeden dzień, ale wiele dni, dłuższy okres czasu. Dlaczego uczniowie nie będą mogli zobaczyć choć jednego z tych dni? Ponieważ ich ziemską pielgrzymkę miała zakończyć się przed nastaniem tego okresu. Werset 26. jest kluczowy, ponieważ w tym miejscu Pan Jezus porównuje dni Noego do dni Syna Człowieczego. Co ma na myśli? Jaki konkretnie okres życia Noego porównuje do dni swoich? Jak moglibyśmy scharakteryzować te dni?

- Dni Noego bezpośrednio poprzedzały nadejście potopu (gr. kataklismos). Nie chodzi tu o całe życie tego męża Bożego, ale o czas jego szczególnej misji – gdy posłuszny Bożemu nakazowi buduje arkę.
- Samo wejście do arki i początek potopu trwa bardzo krótko. Jest to dzień przełomowy. Moment, w którym wszyscy ludzie widzą, że dzieje się coś, czego nie da się wytłumaczyć na sposób ludzki. Szybko orientują się, że oto nadszedł czas ich zagłady.
- Dni poprzedzające kataklizm charakteryzuje Pan Jezus słowami: „*Jedli, pili, żenili się, za mąż wydawa-*

li”. Można powiedzieć, że te rzeczy ludzie robili od prawieków... A jednak, gdy zestawia się te słowa ze świadomością nadchodzącego kataklizmu, zauważa się kontrast i od razu brzmią one całkiem inaczej. Dni Noego to dni beztroski, dni dobrobytu i względnego spokoju. Ludzie wiodą życie bezrefleksyjne, nastawieni są na konsumpcję, zbytek i korzystanie z wszelkich możliwości dla zaspokajania często wygórowanych potrzeb. Są to dni, w których tylko nieliczni budują arkę, szykując się do ucieczki. Pozostali nie są zupełnie świadomi tego, co nadchodzi.

- Werset 28. mówi o dniach Lota, w których ludzie oprócz jedzenia i picia, dodatkowo „kupowali, sprzedawali, szczepili i budowali”. Jest to więc czas intensywnego rozwoju gospodarczego – handlu, rolnictwa, budownictwa... Z innych miejsc wiemy, że grzechem Sodomy z czasów Lota była „pycha, sytość chleba i obfitość pokoju, jednak ubogiego i nędznego nie wspomagała”. Z jednej strony wielki dobrobyt, a z drugiej skrajny egoizm.

- Problemem dni Noego były też związki aniołów z córkami ziemskimi i potomstwo olbrzymów. Krótko mówiąc, czas ten charakteryzował się wielkim wpływem demonów na populację ludzką. Czy pewne zachowania w naszych dniach, o czym masowo informują nas media, nie wydają się Wam być inspirowane przez duchowe siły zła?

- Problemem dni Lota natomiast była usankcjonowana przez prawo niemoralność. Pamiętajmy, od wyjścia z raju niemoralność zawsze towarzyszyła człowiekowi, ale dopiero Sodoma jest przykładem pierwszego miasta, które uznało grzech za rzecz normalną, a wyuzdane zachowania były wręcz wymuszane na przychodniach. Pamiętajmy historię Lota, aniołów i to, czego chcieli dopuścić się mieszkańcy Sodomy. W naszych dniach kolejne cywilizowane państwa ustawowo legalizują związki homoseksualne i lesbijskie. Pojawia się też presja, aby zachowania te były przez nas wszystkich akceptowane. Tolerancja już nie wystarczy, żąda się akceptacji.

Pan Jezus porównuje dni Noego i dni Lota do dni Syna Człowieczego, a ewangelista Mateusz w Mat. 24:37 zanotował słowa Chrystusa wprost: „*Albowiem jak było za dni Noego, taka będzie obecność [parousia] Syna Człowieczego*”. Ten drugi świadek (zapis ewangelisty Mateusza) rozwiewa wszelkie wątpliwości: Dni Syna Człowieczego to czas Pańskiej obecności. My dodamy: czas obecności widzianej wyłącznie oczyma wiary.

Wracając do tekstu ewangelisty Łukasza, zauważamy jeszcze jeden szczegół. Pan Jezus robi wyraźną różnicę pomiędzy dniami Noego (liczba mnoga) oraz dniem (liczba pojedyncza), kiedy Noe wszedł do arki i nastąpił potop. Podobnie mówi o dniach Lota (l. mn.) oraz dniu (l. poj.), gdy Lot wyszedł z Sodomy, kiedy to spadł ogień z nieba z siarką i wytracił wszystkich.

To bardzo istotny szczegół, ponieważ cała wypowiedź Pana dotyczy dni Syna Człowieczego (l. mn.), a dopiero na koniec, w wersecie 30. czytamy o dniu (l. poj.), gdy Syn Człowieczy się objawi. Tak jak potop zakończył szczególny okres „dni Noego”, a spalenie Sodomy i Gomory podsumowały „dni Lota”, tak samo dzień, gdy Syn Człowieczy objawi się światu, zakończy ten niewidzialny okres obecności Pańskiej nazwany tu „dniami Syna Człowieczego”.

Niektórzy czytając o „dniach Noego” myślą tylko o potopie. Jednak przy dokładnej analizie tekstu widać wyraźnie, że Pan Jezus mówi najpierw o czasie poprzedzającym potop, a następnie o samym kataklizmie. Nie pamiętam zapisów Bożego Słowa zachęcających nas do oczekiwania na kataklizm czy zagładę. Wiemy, że taki czas musi nadejść, ale czuć mieliśmy w odniesieniu do przyjścia Pana, a modlić się o nadejście Królestwa Bożego.

Bardzo dużo osób zgodzi się z nami (będą wśród nich nawet ludzie niewierzący), że począwszy od roku 1914 świat zupełnie się zmienił, wszystko zaczęło przyspieszać i przyspiesza nadal. Ludzie przyznają, że takiego rozwoju we wszelkich możliwych dziedzinach historia do tej pory nie odnotowywała. Zauważają też, podobnie jak my, bum gospodarczy, techniczny, otaczający dobrobyt i względny spokój, ale jednocześnie wzrost egoizmu, upadek moralny sankcjonowany przez prawo, a niejeden z naszych chrześcijańskich przyjaciół przyzna, że pewne zdarzenia czy zachowania są jakby inspirowane wpływem demonów. Wszystko to zgadza się z opisem dni Noego i dni Lota... Dlaczego więc tylko nieliczni dostrzegają, że żyjemy w dniach Syna Człowieczego?

Czy powinien nas zniechęcać fakt, że niewielu jest tych, którzy już dzisiaj widzą dni Syna Człowieczego? Czy czujemy się z tym źle? Jesteśmy osamotnieni? Brakuje nam czegoś?

- Z pierwszego świata ocalało zaledwie 8 osób. Z płonącej Sodomy uciekła tylko 4 osobowa rodzina, z czego jedna, żona Lota, tuż po wyjściu zatęskniła za beztrojskim i zapewne bogatym życiem w mieście. Zastygła jako solny pomnik – przestroga dla potomnych...

- Budowa arki przez Noego i jego rodzinę nie była zrozumiana przez współczesnych mu ludzi. Czy nasze życie, nasza wiara, przekonania i wynikające z nich życiowe decyzje związane z ofiarowaniem się, są rozumiane przez sąsiadów czy nawet rodziny cielesne? „*Staliśmy się dziwowiskiem światu i aniołom.*” Właściwie mało kogokolwiek obchodzi dzisiaj to, w co wierzymy i głosimy. Ale nie to jest ważne! Dla nas ma to być istotą naszego życia.

- Znamienne jest, w jaki sposób nasz Pan zegnał się z uczniami, gdy odchodził do nieba. Oto zapis z Dziejów Apostolskich 1:6-11: „*Gdy oni tedy się zeszli, pytali go, mówiąc: Panie, czy w tym czasie odbudujesz królestwo Izraelowi? Rzekł do nich: Nie wasza to rzecz znać*

czasy i chwile, które Ojciec w mocy swojej ustanowił, ale weźmiecie moc Ducha Świętego, kiedy zstąpi na was, i będziecie mi świadkami w Jerozolimie i w całej Judei, i w Samarii, i aż po krańce ziemi, i gdy to powiedział, a oni patrzyli, został uniesiony w górę i obłok wziął go sprzed ich oczu, i gdy tak patrzyli uważnie, jak On się oddalał ku niebu, oto dwaj mężowie w białych szatach stanęli przy nich i rzekli: Mężowie galilejscy, czemu stoicie, patrząc w niebo? Ten Jezus, który od was został wzięty w górę do nieba, tak przyjdzie [gr. erchomai], jak go widzieliście idącego do nieba”.

Aniołowie powiedzieli uczniom: „*Tak przyjdzie, jak go widzieliście odchodzącego*”... A jak odszedł nasz Pan? Kto Go widział odchodzącego? Ilu było tych, co Go widzieli? Co tak naprawdę widzieli uczniowie? Postać Pana czy chmurę, za którą się skrył?

Cały ówczesny rzymski świat zajęty był swoimi sprawami. Mało kto słyszał o niepozornym nauczycielu z Nazaretu. W momencie swego odejścia, patrząc z punktu ludzkiego, był On tylko jednym z wielu milionów rzymskich niewolników... Nikt nie przypuszczał, że ten skromny Nazarejczyk swoim życiem, śmiercią i zmartwychwstaniem zapoczątkuje całkiem Nową Erę. Tak właśnie Pan powrócił, przywitali Go nieliczni. Nie zobaczyli Jego chwalebnej istoty, bo nie mogli, ale dostrzegli małe początki wielkiego dzieła na rzecz kolejnej Nowej Epoki. Zastanówmy się jeszcze, na co konkretnie patrzyli apostołowie, gdy pojawili się przy nich dwaj aniołowie? Zapis mówi, że „*został uniesiony w górę i obłok wziął go sprzed ich oczu*”. Apostołowie nie wpatrywali się więc w postać, ale w obłok, chmurę, w część nieba. Z czym kojarzy nam się obłok? Często wspominamy o chmurach ucisku, ale w tym wypadku wyobrażamy sobie raczej biały obłok, który spokojnie unosi się w górę na być może bezchmurnym niebie. Pamiętamy, że Pan Bóg objawiał się Izraelowi w obłoku za dnia i słupie ognia w nocy.

Być może obłok symbolizuje chwałę istoty Boskiej. Powracający Chrystus posiada chwałę boskiej natury, dlatego nie wypatrujemy nadejścia literalnej chmury i wyłaniającego się zza niej Pana, lecz szukamy oznak Pańskiej chwały, która objawiała się w Jego działalności.

Wierzę, że powrót Pana jest dokładnie taki jak Jego odejście. Niepozorny, bo dostrzegalny dla niewielu pilnie czekających, a z drugiej strony jednak bardzo chwalebny, gdyż zapoczątkował nieprawdopodobne zmiany na ziemi.

Kończąc jedną ze swoich przypowieści, Pan Jezus zadał raz takie retoryczne pytanie zapisane w Ew. Łuk. 18:8: „*Tylko, czy Syn Człowieczy znajdzie wiarę na ziemi, gdy przyjdzie [gr. erchomai]?*”.

Znaczenie greckiego słowa „erchomai” w tym wersecie zwraca uwagę, że Pan ma na myśli moment, w którym się ukaże – początek swej niewidzialnej obecności, a więc początek dnia Syna Człowieczego.

Pytanie sugeruje jednocześnie odpowiedź, że raczej niewielu wierzących znajdzie Syn Człowieczy, gdy przyjdzie. Jaką wiarę ma na myśli? Wiarę w co? Słusznym wydaje się wyjaśnienie, że Pan Jezus ma na myśli wiarę w Jego przyjście, zrozumienie, że jest On już obecny. To Pańskie stwierdzenie zwraca też naszą uwagę na fakt, że powrót Pana miał być dostrzeżony właśnie wiarą, a nie widzeniem.

Ostatnia charakterystyka dnia Syna Człowieczego zapisana jest również w Ew. Łukasza 12:36-40: „*Wy zaś bądźcie podobni do ludzi oczekujących pana swego, aby mu zaraz otworzyć, kiedy powróci z wesela, przyjdzie i zapuka. Błogosławieni owi słudzy, których pan, gdy przyjdzie, zastanie czuwających. Zaprawdę powiadam wam, iż się przepasze i posadzi ich przy stole, i przystąpiwszy, będzie im usługiwał. Czy przyjdzie o drugiej, czy o trzeciej straży, a zastanie ich tak, błogosławieni oni! To wiedźcie, że gdyby wiedział gospodarz, o której godzinie złodziej przyjdzie, nie dopuściłby do tego, by podkopano dom jego. I wy bądźcie gotowi, gdyż Syn Człowieczy przyjdzie o takiej godzinie, której się nie spodziewacie*”.

W powyższym fragmencie Pan Jezus mówi o dwóch pozornie różnych sprawach, ale one pięknie łączą się ze sobą, gdyż dotyczą tego samego czasu. Z jednej strony zachęca swych naśladowców do czuwania i obiecuje specjalną usługę dla czuwających w czasie Jego przyjścia. Z drugiej strony zostawia lekcję o złodzieju podkopującym dom gospodarza. Tak więc na czas usługi dla czuwających nakłada się przyjście złodzieja podkopującego dom. W tym przypadku „złodziejem” jest nasz Pan powracający w ukryciu, a „gospodarzem” przeciwnik Boży. Pan Jezus nie obiecuje, że w momencie powrotu natychmiast unieszkodliwi przeciwnika. Obiecuje natomiast, że zacznie podkopywać jego królestwo, zacznie ograniczać pole jego działania, uniemożliwi bezkarne szkodenie Pańskim naśladowcom i wytrąci z jego ręki pewne narzędzia, którymi posługiwał się przez wieki. Pamiętajmy, że ogólny wzrost świadomości i edukacja człowieka nie jest dziełem Szatana, ale skutkiem niewidzialnej działalności naszego Pana. Nadejście dnia Syna Człowieczego było utrzymywane w ścisłej tajemnicy przed „gospodarzem”, czyli Bożym przeciwnikiem. Jednak ci, co czuwali, w pewnym momencie zorientowali się, że uczestniczą w szczególnych błogosławieństwach, których nigdy wcześniej Kościół Boży nie otrzymywał! Dostęp do Biblii, słowników, tłumaczeń, komentarzy, możliwość zgromadzeń, badań, głoszenia prawdy, szybkiego przemieszczania się itd. – to wszystko uświadomiło wierzącym, że Tym, kto stoi za przemianami, jest Pan, który powrócił i przepasał się, by usługiwać swoim sługom. Jednak największe błogosławieństwo i usługę odczuwali w obszarze poznawania Boga, Jego charakteru, a następnie w zgłębianiu Jego zamierzeń. Tak powstał koncept Boskiego Planu Wieków, którym cieszymy się i budujemy do dziś.

Prawdy o Bogu, Jego Synu, o ofierze, o cudownym planie zakładającym zbawienie wszystkich ludzi oraz doprowadzenie ich do poznania prawdy! Wspaniała usługa w dniach Syna Człowieczego. Czy my dzisiaj ją widzimy i doceniamy?

W jakim miejscu obecnie jesteśmy? W co dzisiaj wierzymy? Czego się spodziewamy?

Jesteśmy w roku 2013. Prawie dokładnie sto lat od wybuchu I Wojny Światowej – pierwszego symptomu „wielkiego ucisku” zapowiedzianego przez proroka Daniela 12:1: „*W owym czasie powstanie Michał, wielki książę, który jest orędownikiem synów twojego ludu, a nastanie czas takiego ucisku, jakiego nigdy nie było, odkąd istnieją narody aż do owego czasu. W owym to czasie wybawiony będzie twój lud, każdy, kto jest wpisany do księgi żywota*”. Książę Michał powstał i sprawuje swoje dzieło. Czy wierzymy w to, że On sprawuje dzieło przygotowania do Królestwa? Czy nasze obserwacje potwierdzają naszą wiarę? A może widzimy tylko dzieło wszechobecnego Szatana, natomiast znaków Syna Człowieczego nie dostrzegamy? Zapewne przeciwnikowi Bożemu bardzo zależy na tym, abyśmy przede wszystkim widzieli efekty jego szaleństw, a odwracali uwagę od przemian, których autorem jest Chrystus. Wierzę jednak gorąco, że potrafimy, albo przynajmniej bardzo staramy się rozróżnić dzieła Pana od tych

bardzo mocnych, bo konwulsyjnych, ostatnich ataków przeciwnika na umysły ludzkie.

Wierzmy, że tak jak Noe i Lot, dzisiaj również ludzie wierzący i czuwający zostaną wyprowadzeni z tego świata przed nastaniem kataklizmu, w którym to Pan objawi się wszystkim, bo wtedy już „ujrzy go wszelkie oko”. Wierzmy, że czas ten jest niedaleki. Nie tęsknimy jednak za kataklizmem ani za zniszczeniem ludzi. Raczej wyglądamy tego, co nastanie potem i błagamy, by złe dni dla świata były maksymalnie skrócone.

Spodziewamy się zupełnie nowej rzeczywistości. Świata, którego podwaliny, zręby są zakładane dzisiaj przez Pana, który powrócił, oraz Jego współpracowników. Świata, który wyłoni się po obrazowym wyschnięciu wód potopu oraz obrazowym opadnięciu ostatnich dymów spalonej Sodomy. Dni Syna Człowieczego to pracowite dni na rzecz przyszłego wieku, okres przejściowy potrzebny na dokończenie dzieła budowy Arki – Kościoła Bożego, za pośrednictwem którego prawdziwe i niezniszczalne wartości Boże z obecnego wieku zostaną przeniesione do Nowego Świata, do nowej rzeczywistości, „*nowych niebios i nowej ziemi (...), w których sprawiedliwość mieszka*”. AMEN □

Opracowano na podstawie wykładu wygłoszonego w czasie konwencji w Mukaczewie (Ukraina) w 2013 r.

Chrześcijańska jedność

■ GICA DRAGOS

„**ABY I ONI W NAS JEDNO BYLI...**”

„*Jak dobrze i miło, gdy bracia w zgodzie mieszkają!*” – Psalm 133:1.

Gdy zastanawiamy się nad tym werselem, przypominają nam się najprzyjemniejsze i najpiękniejsze wspólne nasze przeżycia. Odczuwamy radość ze spotkania z tymi, którzy są daleko ciałem, ale blisko duchem; radość wypływającą z tego, że pomagamy sobie wzajemnie, my, którzy należymy do tego samego zgromadzenia ludu Pana; radość ze społeczności, jaką mamy jako Nowe Stworzenia, gdy rozmawiamy o Prawdzie Bożej, która została nam objawiona w tym szczególnie błogosławionym czasie Żniwa. Ale przypominają nam się również doświadczenia mniej przyjemne, przeżyte razem, i błogosławieństwa z nich wypływające, gdy tylko nauczyliśmy się stosownej lekcji z nich i doceniliśmy ich wartość i ich pomoc dla nas w rozwijaniu Nowego Stworzenia. Tak, „*jak dobrze i miło, gdy bracia w zgodzie mieszkają!*”.

Nasz Pan Jezus obiecał, że tam, gdzie są dwaj lub trzej zgromadzeni w imię Jego, tam jest pośród nich (Mat. 18:20). Dlatego, gdy zgromadzamy się w Jego imieniu, otrzymujemy błogosławieństwo. Patrząc na

kontekst wypowiedzianych słów rozumiemy, że tylko dzięki pomocy Pana, Jego Ducha, jesteśmy w stanie zamieszkać w zgodzie pomimo ciężkich doświadczeń, które przechodzimy z powodu naszych niedoskonałości i słabości ciała. Kolejne dwa wersety Psalmu 133 zawierają tę samą myśl z pierwszego wersetu, mianowicie mieszkania razem, czyli ideę jedności, jedności Ciała Chrystusowego, tak ładnie zilustrowaną przez apostoła Pawła za pomocą ludzkiego ciała ze wszystkimi jego funkcjami. Jeśli zachowamy samych siebie w tej jedności, w Ciele Chrystusowym, wierni aż do śmierci, dostaniemy w nagrodę najwyższy stopień życia wiecznego, czyli nieśmiertelność, boski stan, jak Chrystus (2 Piotra 1:4).

Zobaczmy teraz szerzej, dlaczego doszliśmy do tego momentu, gdy podoba nam się i jest nam miło być razem, zastanówmy się, co nas ściągnie do bycia razem, do wspólnego radowania się. Słownikowa definicja jedności to: spójność, jednorodność, solidarność. Patrząc wokół nas, widzimy wiele denominacji

i chrześcijańskich grup, które pozostają oddzielone od siebie na podstawie niektórych nałożonych zasad bądź pewnych norm wspólnie uzgodnionych. Ogólnie obserwujemy, że ich jedność oparta jest na wierzeniach, tradycjach i czasem na strachu lub też na pewnej dumie wyznaniowej: ilu członków mają, jak są majątni, jakie posiadają kościoły, jakie wykształcenie mają ich nauczyciele itp. itd.

Zdaje się, że ci wszyscy zgubili prawdziwy cel wspólnego zgromadzenia się. Patrząc na początki chrześcijaństwa, na prostotę pierwotnego Kościoła Chrystusowego, a potem na bieg wydarzeń w przeciągu dwóch tysięcy lat, zaczynamy naprawdę rozumieć, że to wszystko, co Pan przepowiedział w przypowieści o pszenicy i kłakolu, wypełniło się. Rzeczywiście, po odejściu apostołów, nieprzyjaciel zasiał kłakol. I w miarę jak on rósł, pszenica była niemalże zaduszona. Z tamtych mrocznych czasów pochodzą te wszystkie snopy kłakolu, które teraz podczas obecnego żniwa są coraz mocniej ściśnięte i przygotowane do spalenia w czasie ucisku, jakiego nigdy dotąd nie było i jakiego, jak mamy obiecanie, już nigdy nie będzie (Dan. 12:1; Mat. 24:21).

Czytając i badając Pismo Święte, zauważamy w nim rodzaj jedności, która różni się zupełnie od tego, co widzimy wokół siebie, w innych wyznaniach. Przed przyjściem Pana w roli odkupiciela i otwierającego nową drogę niebiańskiego powołania, Izrael był jedynym narodem wybranym, ludem szczególnym. Ich jedność powinna była być oparta na Zakonie otrzymanym przez Mojżesza. Ich jedność jako narodu, ich doświadczenia i pokusy to lekcje dane nam ku nauce, jak mówi Apostoł w 1 Kor. 10:11: „*A to wszystko na tamtych przy szło dla przykładu i jest napisane ku przestrodze dla nas, którzy znaleźliśmy się u kresu wieków*”.

Natomiast Pan przychodząc na ziemię w roli odkupiciela pokazał nam jedność, która jest tak głęboka i złożona, że ludzie nie byli w stanie jej zrozumieć. Pan Jezus powiedział: „*Ja i Ojciec jedno jesteśmy*” (Jan 10:30). Ale co spróbowali zrobić Izraelici? Czytajmy dalej: „*Żydzi znowu naznosili kamieni, aby go ukamienować. Odrzekł im Jezus: Ukazałem wam wiele dobrych uczynków z mocy Ojca mego; za który z tych uczynków kamienujecie mnie? Odpowiedzieli mu Żydzi, mówiąc: Nie kamienujemy cię za dobry uczynek, ale za bluźnierstwo i za to, że ty, będąc człowiekiem, czynisz siebie Bogiem. Odpowiedział im Jezus: Czyż w zakonie waszym nie jest napisane: Ja rzekłem: Bogami jesteście? Jeśli nazwał bogami tych, których doszło słowo Boże [a Pismo nie może być naruszone], do mnie, którego Ojciec poświęcił i posłał na świat, wy mówicie: Bluźnisz, dlatego, że powiedziałem: Jestem Synem Bożym? Jeśli nie wykonuję dzieła Ojca mojego, nie wierzcie mi; jeśli zaś wykonuję, to choćbyście mi nie wierzyli, wierzcie uczynkom, abycie poznali i wiedzieli, że we mnie jest*

Ojciec, a Ja w Ojcu. Tedy znowu starali się go pojmać; lecz On uszedł ich ręki” (Jan 10:31-39).

„*Ja i Ojciec jedno jesteśmy*”, „*we mnie jest Ojciec, a Ja w Ojcu*”. Dziękujemy Panu za to, że mogliśmy zrozumieć tę jedność Ojca i Syna, zrozumieć, że ich jedność oznacza jedność woli, celu i planu. A to było możliwe przez moc lub wpływ Pana Boga zwany Duchem Świętym. Fakt, że rozumiemy jedność Ojca i Syna, oznacza, że my jesteśmy również pod tym wpływem lub mocą Boga, czyli mamy Ducha Świętego i jesteśmy spłodzeni na nowo. To smutne, że większość chrześcijan przekręciła słowa o jedności Ojca i Syna i mówi, że Ojciec i Syn to jedna i ta sama istota, dołącza do nich również Ducha Świętego i głosi naukę zwaną Trójcą, która ma swoje początki w odległej przeszłości, gdy przeciwnik zaczął siać błędne nauki.

Idźmy dalej i zobaczymy, co łączy nas i dlaczego sprawia nam przyjemność mieszkanie razem. Możemy powiedzieć jak wcześniej, że mamy jedną wolę, jeden cel i plan. Właśnie o to poprosił Pan Jezus Ojca, gdy miał odejść od uczniów: „*Aby wszyscy byli jedno, jak Ty, Ojcze, we mnie, a Ja w Tobie, aby i oni w nas jedno byli, aby świat uwierzył, że Ty mnie posłałeś*” (Jan 17:21). Pan Jezus trzykrotnie poprosił o tę rzecz.

Jednak jedność, która istnieje między Jezusem a Ojcem, nie jest łatwo osiągalna dla nas. Niełatwo być jednym z Ojcem i Panem Jezusem z jednej strony, a z innymi ludźmi z drugiej strony.

Pan Jezus zawsze był synem. Przez Niego, przez Logosa, zostały stworzone wszystkie rzeczy, zarówno widzialne, jak i niewidzialne. Przyszedłszy tu, na Ziemię, w ciele, i zostawiwszy chwałę, którą miał u Ojca, pozostał Synem Bożym, i stał się doskonałym Synem Człowieczym. Natomiast my, jak napisał Apostoł, byliśmy Bogu obcymi i wrogo usposobionymi, a uczynki nasze były złe (Kol. 1:21), dlatego potrzebowaliśmy oczyszczenia, usprawiedliwienia, przez Jezusa, przez Jego krew. Jesteśmy tylko uznani za usprawiedliwionych, nie jesteśmy w rzeczywistości sprawiedliwi, jesteśmy pokryci szatą sprawiedliwości Chrystusowej, ponieważ nasze ciało jest nadal niedoskonałe i słabe (Mat. 22:11). Dlatego zarówno Jezus, nasz prekursor, jak i wybrani apostołowie zostawili nam dużo nauk i rad, byśmy dzięki nim doszli do idealnej jedności, która istniała i istnieje między Nim a Ojcem.

Przed wszystkim musimy zaakceptować, że tak jak uczy Pismo, sam Ojciec nas pociągnął do Jezusa (Jan 6:44). Natomiast zostaliśmy w różny sposób przyciągnięci, w zależności od naszego sposobu bycia. Niektórych przyciągnęła nadzieja nowego życia, innych dobry przykład osoby, która szła tą Jezusową drogą, jeszcze innych miłość odczuwana ze strony braterstwa itd. Fakt, że sam Pan Bóg przyciąga nas do Jego Syna powinien dać nam dużo cierpliwości, pokory i zrozumienia, że wszyscy, których Ojciec pociągnął, mają cechy, które mogą doprowadzić ich do samej mety, do

obiecanej nagrody. Doceńmy więc wszystkich, którzy zostali przyciągnięci przez Pana Boga, który im się objawił, i spróbujmy być w jedności z nimi.

W Piśmie Świętym mamy pewne główne elementy, dzięki którym możemy mieć jedność z innymi, a wszyscy razem możemy być jedno z Ojcem i Synem. Każde dziecko Boże, które ma nadzieję zostać zwycięzcą, musi osiągnąć te elementy. Przeczytajmy fragment z Efezj. 4:4-6.

Najpierw werset 4: *„Jedno ciało i jeden Duch, jak też powołani jesteście do jednej nadziei, która należy do waszego powołania”*.

Jest jedno ciało. Istnieje więc jedno Ciało Chrystusa. Apostoł dodaje w innym miejscu: *„Czy rozdzielony jest Chrystus? Czy Paweł za was został ukrzyżowany albo w imię Pawła zostaliście ochrzczeni?”* (1 Kor. 1:13). Widzimy więc, że jeszcze za czasów apostołów nieprzyjaciel zaczął siać złe nasiona. Z tego powodu i z różnych innych powodów istnieje dziś tak dużo chrześcijańskich grup.

Jest jeden Duch. Wiemy, że Duch Święty to moc i wpływ Boga. Ale istnieje wiele innych duchów lub wpływów, które pochodzą przeważnie od nieprzyjaciela. Pismo ostrzega nas słowami Apostoła Jana: *„Umiłowani, nie każdemu duchowi wiercie, lecz badajcie duchy, czy są z Boga, gdyż wielu fałszywych proroków wyszło na ten świat”* (1 Jana 4:1). Badajmy więc duchy i żyjmy w jedności z pozostałymi braćmi i siostrami, którzy mają tego jedyne Ducha.

Jest jedna nadzieja powołania naszego, ale i jedno powołanie. Tu mamy do czynienia z dwiema odrębnymi rzeczami. Niech nam nikt nie odbierze nadziei lub wiary w nasze powołanie do jednego dziedziczenia z Chrystusem. Pan Jezus powiedział: *„Idę przygotować wam miejsce, (...) abyście, gdzie Ja jestem, i wy byli”* (Jan 14:2-3).

Słyszałem niektórych jak mówią, że chcą, aby Pan Bóg dał im jakikolwiek udział, gdzie tylko będzie chciał, że jak nie będzie już miejsca dla nich w niebie, to wystarczy im miejsce na ziemi. Taki sposób myślenia jest ku naszej szkodzi i jest błędnym myśleniem. Dlaczego? Ponieważ w ten sposób nasz umysł nie patrzy na przykład, na ideał i powoli przyzwyczajają się do myśli, że Pan Bóg zaakceptuje nas nawet wtedy, gdy mniej się staramy. My natomiast musimy zrobić WSZYSTKO, co w naszej mocy. Pan nie zaakceptuje nic mniej. Z drugiej strony my, którzy dziś zawarliśmy przymierze z Panem Bogiem i wkroczyliśmy na drogę za Jezusem, nie będziemy mieli drugiej szansy razem ze światem w Tysiącleciu. Pamiętajmy przypowieść o winnicy? Są w niej wspomniane trzy klasy: tych, którzy pozostają w Jezusie i przynoszą owoc, tych, którzy pozostają w Jezusie, ale nie przynoszą owocu, i tych, którzy nie pozostają w Jezusie. Bądźmy wśród tych, którzy pozostają w Jezusie i przynoszą owoc!

Inni zaś próbują mówić, że dziś istnieje jeszcze jedno powołanie: powołanie do życia na ziemi i starają

się pociągnąć innych za sobą. Drodzy Braterstwo, gdy to powołanie zakończy się wiemy jak wielki ucisk będzie udziałem całego świata i wiemy również, że pierwszym krokiem do ustanowienia nowego porządku rzeczy będzie powstanie z martwych starożytnych świętych. Z nimi rozpocznie się ziemską fazą Królestwa. Dopiero wtedy będzie funkcjonować powołanie do życia na ziemi, wraz z rozpoczęciem Nowego Przymierza.

„Jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest” (Efezj. 4:5).

Jest jeden Pan. Tu spotykamy ideę jedyne naszego Wodza, jednej Głowy. Pismo mówi w Kol. 1:18: *„On także jest Głową Ciała, Kościoła”*. W drugim rozdziale wspomniani są ci, którzy nie trzymają się *„głowy, z której całe ciało, odżywiane i spojone stawami i ścięgnami, rośnie wzrostem Bożym”* (Kol. 2:19). Wielu chrześcijan ma jako wodzów bądź głowę różne osoby lub organy zarządzające. Ci zaniechali Głowy Kościoła i poddali się samozwańcom. Dlatego w przyszłym wieku wielu powie: *„Panie, Boże nasz! Inni panowie, a nie Ty, panowali nad nami, my zaś oprócz ciebie nikogo nie znamy, tylko twoje imię wysławiamy”* (Izaj. 26:13). My zaś nie rezygnujemy nigdy z wolności Chrystusowej, tylko pod pozorem tej wolności nie pobłażamy ciału (Gal. 5:13).

Jest jedna wiara. O jaką „jedną wiarę” tutaj chodzi? Tak jest, chodzi o wiarę Abrahama. Co nam mówi Pismo Święte? *„Przeto obietnica została dana na podstawie wiary, aby była z łaski i aby była zapewniona całemu potomstwu, nie tylko temu, które polega na zakonie, ale i temu, które ma wiarę Abrahama, ojca nas wszystkich”* (Rzym. 4:16). W co wierzył Abraham? Wierzył w Bożą obietnicę, która zawierała cały Jego plan: *„I w potomstwie twoim błogosławione będą wszystkie narody ziemi...”* (1 Mojż. 22:18).

Drodzy Braterstwo, bardzo mało jest tych, co mają tę wiarę, a wy należycie do takich. Dzięki niech będą Panu za to! Większość innych ugrupowań wierzy, że albo trzeba wybrać ich drogę, albo się zgubisz. Oni nie widzą tych dwóch zbawień, nie widzą dwóch nasion. Dlatego błogosławione nasze oczy, że widzą i nasze uszy, że słyszą.

Jest jeden chrzest. Ogólnie chrześcijanie uważają, że tu chodzi o chrzest w wodzie i każde wyznanie sformułowało swoje własne rytuały w tym zakresie i uważa, że jeśli ktoś nie jest ochrzczone w wodzie, jest jakby stracony. Dlatego większość chrzci własne dzieci najwcześniej jak to możliwe, nie rozumiejąc prawdziwego chrztu. Ale Pismo jasno mówi o tym jedynym chrzcie. Oto co Pan odpowiedział dwóm uczniom, którzy prosili, aby znaleźli się po Jego prawicy i po lewicy w Królestwie: *„Nie wiecie, o co prosicie. Czy możecie pić kielich, który Ja pić będę? Mówią mu: Możemy. Mówi im: Kielich mój pić będziecie, ale zasiąść po prawicy mojej czy po lewicy – nie moja to rzecz...”* (Mat. 20:22-23). Z tych słów jasno widzimy,

że nie chodzi tutaj o chrzest w wodzie, lecz o chrzest w śmierć. W innym miejscu jest napisane: „Czyż nie wiecie, że my wszyscy, ochrzczeni w Chrystusa Jezusa, w śmierć jego zostaliśmy ochrzczeni? Pogrzebani tedy jesteśmy wraz z nim przez chrzest w śmierć, abyśmy jak Chrystus wskrzeszony został z martwych przez chwałę Ojca, tak i my nowe życie prowadzili” (Rzym. 6:3-4). Jedyny chrzest oznacza poświęcenie, oznacza, jak pokazuje nam Apostoł, że prowadzimy nowe życie, będąc już pogrzebani dla grzechu, ale żywi dla Boga. Chrzest w wodzie jest tylko symbolem tego prawdziwego chrztu.

„Jeden Bóg i Ojciec wszystkich, który jest ponad wszystkimi, przez wszystkich i we wszystkich” (Efezj. 4:6). Widzieliśmy już, że podczas Wieku Żydowskiego Izraelici wierzyli w to i ciągle tak wierzą (ci, którzy wierzą). Ale, jak wskazaliśmy na początku, chrześcijaństwo nie ma bardzo mylnych pojęć na temat Ojca, Jezusa i Ducha Świętego.

Nie możemy pominąć jednego ważnego punktu, który, jeśli będzie spełniony, przyczyni się do tego, że nasze wspólne zgromadzenie się będzie przyjemne i pożyteczne. Chodzi o słowa z Listu do Rzym. 8:13: „... jeśli Duchem sprawy ciała umartwiacie, żyć będziecie”.

Czasem przychodzą na nas szczególne pokusy i możliwy jest nasz upadek. Ale musimy się podnieść i bojować dobry bój wiary, ciągle prosząc o przebaczenie przez Jezusa Chrystusa, naszego Orędownika. Możliwe, że innym razem potrzebny będzie inny werset do zastosowania, mianowicie: „Lecz teraz napisałem wam, abyście nie przestawali z tym, który się mieni bratem, a jest wszechtechnikiem lub chciwcem, lub bałwochwalcą, lub oszczercą, lub pijakiem, lub grabieżcą żebyście z takim nawet nie jadali. Bo czy to moja rzecz sądzić tych, którzy są poza zborom? Czy to nie wasza rzecz sądzić raczej tych, którzy są w zborze?” (1 Kor. 5:11-12). Choć jest to bolesne, czasem mamy trudne i nieprzyjemne doświadczenia; lecz jeżeli będziemy działać według wskazówek Pana, prędzej czy później pojawi się błogosławieństwo.

Pan Jezus proroczo powiedział: „Wtedy rzekłem: Oto przychodzę; w zwoju księgi napisano mnie: Pragnę czynić wolę twoją, Boże mój, a zakon twój jest we wnętrzu moim. Zwiastowałem sprawiedliwość w wielkim zgromadzeniu, Oto warg swoich nie zamknąłem. Panie, Ty wiesz o tym. Nie ukrywałem w sercu swoim sprawiedliwości twojej, opowiadałem o wierności twojej

i zbawieniu twoim; nie zataiłem łaski i wierności twojej wobec wielkiego zgromadzenia” (Psalm 40:8-11).

Jeśli zostało nam dane poznać Prawdę i zbawienie, te słowa powinny określić i nastawienie naszych serc. Właściwie nie możemy nie opowiadać tej wspaniałej Prawdy, która nas wspólnie gromadzi i wielce raduje. Rzeczywiście jest przyjemnie i miło, gdy bracia wspólnie mieszkają, zwłaszcza gdy starają się spełnić powyższe słowa. Dziękujemy Panu za to, że widzimy w braciach i siostrach te starania o zasady ludu Bożego.

Chcę wspomnieć, że zgadzam się, że każdy element Prawdy jest ważny, że najmniejszy błąd jest szkodliwy, że lud Pański powinien się modlić i starać się o jedność wiedzy, ale nie spodziewać się uzyskać jej siłą. Jedność ducha oparta na podstawowych zasadach Prawdy jest najważniejsza. Kiedy ta jedność będzie podtrzymywana, możemy być pewni, że Pan pokieruje wszystkimi, którzy ją posiadają. W związku z tym, ci, którzy prowadzą Pańską trzodę, potrzebują szczególnej mądrości, miłości, siły charakteru i jasności w zrozumieniu Prawdy, aby sprawić, by wszyscy, którymi się opiekują jako pasterze, zostali pod błogosławionym wpływem Prawdy. Dlatego muszą oni wyrazić się jasno, zdecydowanie, z miłością, a nigdy dogmatycznie, z wyjątkiem zasad fundamentalnych. Ktoś powiedział kiedyś: „W istotnych sprawach jedność, a w nieistotnych miłość”.

Jest wiele innych wspólnych elementów, ale nie ma czasu ich wspomnieć teraz. Ponieważ wierzymy w nie, zbieramy się razem, aby je sobie przypomnieć, odświeżyć w naszej pamięci, gdyż jesteśmy jak naczynia, z których ciągle kapie i dlatego potrzebują ciągłego uzupełnienia. Chcemy wszyscy dojść „do jedności wiary i poznania Syna Bożego, do męskiej doskonałości”, chcemy dorastać „do wymiarów pełni Chrystusowej, abyśmy już nie byli dziećmi, miotanymi i unoszonymi lada wiatrem nauki przez oszustwo ludzkie i przez podstęp, prowadzący na bezdroża błędu, lecz abyśmy, będąc szczerymi w miłości, wzrastali pod każdym względem w niego, który jest Głową, w Chrystusa” (Efezj. 4:13-15).

Czyńmy wszystko ku chwale Pana, doceńmy czerpaki, którymi możemy czerpać wodę ze studni Prawdy, o które się zatroszczył sam Pan, gdy nadszedł odpowiedni czas. Niech Pan błogosławi nam wszystkim, którzy szukamy szczerze Boga, Jezusa i Jego Prawdy! □

Opracowano na podstawie wykładu wygłoszonego w czasie konwencji w Mukaczewie (Ukraina) w 2013 r.

Złota reguła

Chcąc, by bracia byli dla niego życzliwi i odnosili się do niego z łagodnością, Nowe Stworzenie samo okazuje im uprzejmość i łagodność. Chcąc, by okazywano cierpliwość względem jego niedoskonałości i słabości oraz by przykrywano te ludzkie wady płaszczem miłosierdzia, robi to samo wobec nich. Nie chcąc, by bracia mówili o nim źle, nawet gdyby to była prawda, samo „o nikim źle nie mówi”, lecz „dobrze czyni wszystkim”, a szczególnie domownikom wiary. Nie chcąc, by oczekiwania wobec niego przekraczały jego możliwości, Nowe Stworzenie nie oczekuje od innych rzeczy nierealnych.

Komentarz do Księgi Koheleeta cz. 19

■ PIOTR MRZYGLÓD

CZYM MA BYĆ CZŁOWIEK?

„To, co jest, zostało już dawno nazwane, i postanowiono, czym ma być człowiek: toteż nie może on z tym się prawować, który mocniejszy jest od niego. Bo im więcej przy tym słów, tym większa marność: co człowiekowi z tego przyjdzie? A któż to wie, co w życiu dobre dla człowieka, dopóki liczy marne dni swego życia, które jakby cień przepędza? Bo kto oznajmi człowiekowi, co potem będzie pod słońcem?” – Kazn. 6:10-12.

Ostatnie słowa 6. rozdziału księgi Kaznodziei Salomona są podsumowaniem dociekań Koheleeta nad sensem życia. Jednocześnie słowa te są wstępem do 7. rozdziału, w którym mądry król wyciąga lekcje, ucząc nas, co jest dobre dla człowieka. Wyrażenie „*cokolwiek zostało stworzone, już było nazwane*” (dosł.) nie wskazuje na indywidualny los człowieka, ale na to, czym jest człowiek. Człowiek został stworzony jako ukoronowanie Bożego Stworzenia; mimo że był dobry i doskonały, miał swoje ograniczenia. Ograniczenia te pogłębiły się wskutek grzechu i degradacji. W wyniku grzechu Bóg postanowił, że człowiek doświadczy skutków swojego nieposłuszeństwa w postaci trudów życia i śmierci – w ten sposób został przewidziany los człowieka. Głównym akcentem powyższego fragmentu jest pokorne pogodzenie się z faktem, że „*postanowiono, czym ma być człowiek*”. Dlatego rozsądnym jest pogodzić się z losem, jaki przypisany jest ludziom, i nie ma sensu prawować się z Bogiem. Wiele osób oskarża Boga za śmierć bliskich, wypadki, kalectwa czy niepowodzenia w życiu. Tymczasem to nie Bóg jest źródłem grzechu i jego skutków, tylko Jego przeciwnik, Szatan. Nie ma sensu prawować się Bogiem, bo człowiek jest tylko gliną w Jego rękach, a większość rzeczy, które przychodzą na cielesnego człowieka, jest skutkiem jego wyborów lub przypadku.

Ijob, zanim „zobaczył Boga”, podobnie skarżył się, mówiąc: „*Jakże ja zdołam z Nim mówić? Dobiorę wyrazów właściwych? Choć słuszność mam, nie odpowiadam i tylko błagam o litość. Proszę Go, by się odezwał, a nie mam pewności, że słucha*” (Ijoba 9:14-16). Od czasów pierwszych rodziców tkwi w naturze ludzkiej skłonność do samousprawiedliwiania się i zrzucania odpowiedzialności na innych. Także dzisiaj ludzie często zamiast zastanowić się, dlaczego czegoś nie mogą osiągnąć lub z jakiego powodu spotykają ich nieszczęścia, wołają w geście rozpaczyci zrzucić odpowiedzialność na Boga. Jednakże są to niepotrzebne, puste słowa, ponieważ Bóg ich nie słucha. Jedną z ważnych lekcji, jakiej wszyscy ludzie muszą się nauczyć, doświadczając grzechu, jest umiejętność przyznania się do błędów i wzięcia odpowiedzialności za swoje życie. Dopiero po tym pierwszym kroku, nazwanym w Nowym Testamencie pokutą, można wołać do Boga.

Jakże jednak różne są to słowa od słów wyrzutu i gniewu człowieka cielesnego.

Pismo Święte dawno określiło, co jest dobre, a co złe dla człowieka – prawo to zostało streszczone w Dekalogu. Także emocje, motywy i postępowanie ludzkie dawno zostały opisane w Biblii. Czynniki wpływające na zachowanie człowieka, jak i jego reakcje są takie same od czasów Adama. Gdybyśmy szczerze przeanalizowali wszystkie nasze grzechy, moglibyśmy je zredukować do trzech punktów: pożądlivosti oczu, pożądlivosti ciała i pychy żywota (1 Jana 2:16). Gdy uświadomimy sobie, jakie czynniki kierują życiem „ludzi pod słońcem”, słusznie możemy je nazwać „marnymi dniami żywota”.

Rozwijaj talenty czy likwidować słabe strony?

Z fragmentu tego możemy wyciągnąć jeszcze jedną lekcję. Pismo Święte zachęca nas, byśmy służyli Bogu talentami, które posiadamy. Podobną lekcję możemy znaleźć w powyższym fragmencie. Niektórzy chcieliby być jak inni, udzielać się w społeczności jak inni – może dotyczy to publicznej służby lub wsparcia finansowego dla innych albo umiejętnego napominania itp. Nie ma jednak sensu brać się za działania, co do których nie mamy talentu. Porównując Kościół do ciała ludzkiego, apostoł Paweł pisze, że jak różne członki spełniają różną funkcję, tak i w zborach są różne usługi. Znając swoje ograniczenia, rozwijajmy talenty i unikajmy pracy, która nie jest dla nas przeznaczona. Wszechobecna w świecie dążność do perfekcji może w zborze być powodem wielu niepotrzebnych i krzywdzących słów. Pracodawcy, zatrudniając pracowników, zazwyczaj po pewnym czasie oceniają ich efektywność i przygotowują plan rozwoju. Plan ten składa się na ogół z listy cech lub umiejętności, nad którymi pracownik powinien się skupić i które powinien rozwijać. Niektórzy psycholodzy sugerują, że jest to fałszywe podejście i o wiele efektywniejsze byłoby skupienie się na silnych stronach (talentach) i rozwijanie ich. Podobnie Słowo Boże zachęca nas, byśmy innym służyli swoimi mocnymi stronami, czyli talentami. Zaangażowanie w pracę Pańską i poświęcenie temu swojej energii i czasu spowoduje, że złe nawyki

i skłonności, nie mając sposobności do ujawnienia się, z wolna będą wypierane z naszego życia.

Kto wie, co jest dobre dla człowieka?

W końcowych wersetach Salomon pyta, kto może wiedzieć, co jest dobre dla człowieka i kto mu może powiedzieć, co będzie później. Gdyby księga Koheleta kończyła się w tym miejscu, byłby to smutny wniosek z dociekań Salomona. W następnym rozdziale Salomon, wypowiadając się z natchnienia Bożego, pisze, co jest dobre dla ludzi. Wiele proroctw także nam mówi, co będzie później. Współczesny świat obfituje w rzesze zawodowych doradców twierdzących, co jest najlepsze dla człowieka. Teorie te regularnie zmieniają się w miarę postępu badań i bieżącej mody. Zmienność rad oraz ich sprzeczność dowodzi, że człowiek nie jest w stanie powiedzieć bliźniemu, co dla niego jest najlepsze w życiu. Wiele książek i poradników zostało napisanych głównie po to, by autor na nich zarobił. Także firmy w reklamach nawołują do zaspokajania zbędnych potrzeb. Wszystko to pogłębia ludzką frustrację i niezadowolony, wiele zbędnych słów tworzy zgłębki i szum informacyjny. Tymczasem to, co jest dla człowieka najlepsze, wie tylko jego Stwórca, ale On nie krzyczy, tylko przemawia w „cichym i łagodnym szmerze” (1 Król. 19:12). Życie człowieka jest zbyt krótkie, by gonić za wiatrem – jest ono jak cień, który niezauważalnie, ale konsekwentnie się przesuwa na zegarze naszego życia, by w końcu zniknąć. „A to powiadam, bracia, czas, który pozostał, jest krótki; dopóki jednak trwa, winni również ci, którzy mają żony, żyć tak, jakby ich nie mieli; a ci, którzy płaczą, jakby nie płakali; a ci, którzy się weselą, jakby się nie weselili; a ci, którzy kupują, jakby nic nie posiadali; a ci, którzy używają tego świata, jakby go nie używali; przemija bowiem kształt tego świata” (1 Kor. 7:29-31). Zastanówmy się, ile jeszcze pozostało nam statystycznie życia i jak daleko jesteśmy od celu pokazanego w Chrystusie. Niechaj słowa Salomona będą dla nas zachętą, by skupić się na najważniejszych i najlepszych dla naszego życia sprawach.

Dobre imię w dzień śmierci

„Lepsze jest dobre imię niż wonne olejki, a dzień śmierci niż dzień urodzenia” – Kazn. 7:1.

W pierwszych sześciu rozdziałach Salomon opisuje swoje obserwacje świata od siódmego rozdziału podsumowuje je, dając jednocześnie ważne rady, jak żyć i co jest dobre i ważne dla człowieka. Rady te są szczególnie ciekawe, ponieważ cenne są one zarówno dla człowieka cielesnego, jak i Nowego Stworzenia. Ten sam autor w Przypowieściach Salomona (22:1) tłumaczy, co miał na myśli porównując dobre imię do wonnych olejków: „Lepszy szacunek niż wielkie bogactwo, lepsze uznanie niż srebro i złoto”. W dzisiejszych czasach niewielu ludzi zgodziłoby się z tym wnioskiem. Apostoł Paweł,

opisując czasy ostateczne, w których przyszło nam żyć, pisze, że dla ludzi ważne jest samolubstwo, chciwość, chępliwość, pycha, niewdzięczność, bezbożność, bezwzględność, przewrotność, niepowściągliwość, zuchwałość, rozkosze itp. (2 Tym. 3:1-5). Z pewnością osoba posiadająca takie cechy nie będzie miała dobrego imienia. Bezwzględność, okrucieństwo i znieczulenie, które widzimy wokół nas, to bezpośredni skutek propagowania teorii ewolucji, w myśl której przeżywają najbardziej dostosowane i silne jednostki. Tymczasem Salomon zauważa, że szacunek jest lepszy niż bogactwo, ponieważ to drugie często zbudowane jest na czyjejś krzywdzie i cierpieniu. Zyskanie sobie szacunku i uznania (dobre imię) wymaga posiadania odpowiednich przymiotów duchowych i moralnych, które wyróżniają człowieka na tle przeciętności. Komentując ten werset, rabini zauważyli, że „woń doskonałych olejków wyczuwalna jest z oddali, ale od pewnego miejsca nie sposób jej poczuć. Natomiast wieści o dobrym imieniu roznoszą się od jednego krańca świata po drugi” (Pardes Lauder).

Jeszcze bardziej zaskakująca jest druga część zaleceń Koheleta. Intuicyjnie, nie zastanawiając się zbyt długo, większość osób powiedziała, że lepsze są narodziny niż śmierć. Dzień śmierci jest dniem, którego każdy unika, a i obecność na pogrzebie jest mniej przyjemna niż przy narodzinach. Tymczasem kontynuując swoją myśl Salomon zauważa, że dziecko rodząc się ma przed sobą niepewną przyszłość, nie wiadomo też, jakim będzie człowiekiem. Umierając człowiek pozostawia po sobie dobre imię, czyli wspomnienia, najczęściej te pozytywne. Na podstawie tych słów w kulturze żydowskiej czci się bardziej dzień śmierci niż dzień urodzin. Dlatego też Jezus nakazał nam czcić Pamiątkę Jego śmierci, a nie urodzin. Z pewnością z tego też powodu w Biblii dzień śmierci Syna Bożego został bardzo precyzyjnie rozpisany co do godziny, gdy tymczasem dzień Jego narodzin jest niewiadomy. Słowa te mogą też uczyć o ogólnej zasadzie, mówiącej, że lepiej jest patrzeć na rzeczy, które zaczynamy, z perspektywy ich końca, a nie rozpoczęcia. Zakończenie jakiegoś etapu w ludzkim życiu (niezależnie z jakim skutkiem – pozytywnym lub nie) lepsze jest niż rozpoczęcie go, ponieważ jesteśmy bogatsi o nowe doświadczenia. Doświadczenia te możemy wykorzystać przy „narodzinach i rozwoju” następnego przedsięwzięcia.

Lekcje dla Nowego Stworzenia

Słowa te mają także szczególne znaczenie dla Nowego Stworzenia. W poselstwie do zboru w Pergamie (Obj. 2:17), gdy mowa jest o najwyższej nagrodzie dla naśladowców Chrystusa, wspomniany jest kamyczek, na którym wypisane jest nowe imię. Imię to pochodzi od samego Boga, który jako jedyny może być nazwany dobrym (Mar. 10:18). Tak więc dobre imię oznacza rzeczywiste wejście do rodziny Bożej w pierwszym

zmartwychwstaniu. Wonny olejek przedstawia nasze poświęcenie (Mar. 14:3). Patrząc na powyższy werset z tej perspektywy, musimy przyznać, że lepszy jest dzień, w którym otrzymamy nowe imię, od dnia naszego poświęcenia, które przybliżają nas do najwyższej nagrody. Także lepszy jest dzień fizycznej śmierci naszego ciała (końca naszej ziemskiej wędrówki) niż dzień narodzin przy chrzcie (1 Jana 5:1). Słowa „lepsze jest dobre imię niż dobre olejki” można także przetłumaczyć jako: „Lepsze jest dobre imię (pochodzące) od wonnych olejków”. Dobre imię, na które pracuje się żywą wiarą, jest szczególne, ponieważ wynika ono

z poświęcenia. Naśladowcy Chrystusa poświęcają się na śmierć i ci, którzy są wierni swemu przymierz, mogą pod koniec swojego życia powtórzyć za apostołem Pawłem: „Dobry bój bojowałem, biegu dokonałem, wiarę zachowałem; a teraz oczekuje mnie wieniec sprawiedliwości, który mi w owym dniu da Pan, sędzia sprawiedliwy, a nie tylko mnie, lecz i wszystkim, którzy umiłowali przyjście Jego” (2 Tym. 4:7-8). O takim można powiedzieć w dniu śmierci, że pozostawia po sobie dobre imię. „Pamiętajcie na wodzów waszych, którzy wam głosili Słowo Boże, a rozpatrując koniec ich życia, naśladowajcie wiarę ich” (Hebr. 13:7). □

O Duchu Świętym

■ PIOTR MRZYGLÓD

„KTÓRY OD BOGA POCHODZI...”

„Bo też w jednym Duchu wszyscy zostaliśmy ochrzczeni w jedno ciało – czy to Żydzi, czy Grecy, czy to niewolnicy, czy wolni, i wszyscy zostaliśmy napojeni jednym Duchem” – 1 Kor. 12:13 (NP).

„Jeżeli zaś kto nie ma Ducha Chrystusowego, ten do Niego nie należy” – uczy apostoł Paweł w Liście do Rzymian 8:9 (BT). Ten, jak i wiele innych wersetów przekonuje nas, że posiadanie Ducha Świętego jest dowodem przyjęcia przez Boga, a zatem jest niezbędne do zbawienia. Choć potrzeba pozostawiania pod wpływem tego Ducha jest wyraźnie opisywana w Biblii i powszechnie akceptowana wśród chrześcijan, to jednak brak jest podobnej zgody przy próbach definiowania tego, czym lub kim jest Duch Święty. Osobowość Ducha Świętego była rozważana w chrześcijaństwie aż do Soboru Konstantynopolskiego (381 r.), który rozstrzygnął długą debatę w tym temacie i stwierdził boski charakter Ducha Świętego, który „od Boga Ojca pochodzi” (tzw. symbol wiary nicejsko-konstantynopolski).

„Dogmat ten był poparty autorytetem cesarskim, niemal narzucony w sposób dyscyplinarny”¹.

W tym samym roku 381 Grzegorz z Nazjanu, ortodoksyjny przywódca Kościoła Greckiego, napisał:

„Co do naszych mędrców, niektórzy utrzymywali, że Duch Święty jest mocą (energia), inni, że stworzeniem, inni, że Bogiem, a jeszcze inni nie mogli się zdecydować z szacunku (jak mówili) dla Pisma, które nie wypowiada się jasno w tym temacie”².

Wobec powyższego zastanówmy się na podstawie wersetów Pisma Świętego, czym jest ów Duch Święty?

Aby uczynić dalsze rozważania bardziej czytelnymi, postawimy od razu tezę, zgodną z naszym rozumieniem Pisma Świętego, że Duch Święty jest:

1. Bożą mocą i wpływem działającym w różnoraki sposób,
2. Bożym usposobieniem, zgodnie z którym działa Duch Chrystusowy i którym my sami powinniśmy się kierować,
3. Rozumem, stanem myśli samego Boga objawiającym się w Jego Słowie.

Na wstępie chcemy podkreślić, że Duch Święty to coś więcej niż tylko moc Boża. Definiowanie Ducha Świętego jedynie jako Jego mocy jest fragmentaryczne i nie oddaje złożoności związanej z tym problematyki. Jest rzeczą oczywistą, że Duch Święty jest Boską mocą, której Bóg używał chociażby w czasie dzieła stwórczego: „Ziemia zaś była bezładem i pustkowiem: ciemność była nad powierzchnią bezmiarów wód, a Duch Boży unosił się nad wodami” (1 Mojż. 1:2). Z kolei w księdze Hioba czytamy: „I mnie też stworzył duch Boży, tchnienie Wszechmocnego i mnie uczyniło” (Ijoba 33:4).

Jednak Duch Boży to nie tylko twórcza energia Boga. To również wpływ, jaki wywiera Wszechmogący na ludzi. Przykładem tej zasady jest Boże natchnienie proroków i pisarzy biblijnych, by przekazać światu myśli i wolę Bożą. Duch Święty jest Bożą energią inspirującą ludzi do wykonywania nadzwyczajnych czynów (jak w przypadku Samsona) lub wyposażającą ich w nadzwyczajne umiejętności, chociażby artystyczne (Besaleel, Oholiab przy budowie Przybytku – 2 Mojż. 36:1).

I w końcu jest też Duch Święty Bożym usposobieniem, sposobem myślenia i działania Boga w otaczającym nas świecie. W przypadku naśladowców Jezusa

¹ Jan Wierusz Kowalski, *Chrześcijaństwo*, str. 74, wydanie drugie, KAW, Warszawa 1988 r.

² Cytowane w *Macedonius. The New Schaff-Herzog Encyclopedia of Religious Knowledge*, Grand Rapids: Baker Book House, 1963, 7:112.

jest on mocą spładzającą nas do nowej natury, mocą zmieniającą nasz charakter i tłumaczącą wolę Bożą zawartą w Piśmie Św.

Pierwotne znaczenie słowa „duch”

Już z tych kilku wstępnych uwag można wywnioskować, że precyzyjne zdefiniowanie Ducha Bożego nie jest rzeczą łatwą. By przybliżyć sobie to zagadnienie, warto przypomnieć sobie pierwotne, podstawowe znaczenie słów tłumaczonych w Biblii jako „duch”.

Zarówno hebrajskie słowo „ruach”, jak i greckie „pneuma” w swym podstawowym znaczeniu tłumaczone są jako „wiatr”. Z tego stwierdzenia nie można jednak wywieść wniosku, że Duch Święty jest świętym wiatrem. Spostrzeżenie to pokazuje nam raczej charakter działania Ducha Świętego, jego potężny, choć nieuchwytny wpływ. Wiatr rozpoznajemy po skutkach działania, nie widząc go, odczuwamy jego wpływ i obecność (por. Jan 3:8). Warto także wspomnieć, że słowo „duch” w Piśmie Świętym oznacza także istotę duchową: „*Bóg jest Duchem*”, czytamy w Ew. Jana 4:24. Czy jednak stwierdzenie to oznacza, że Duch jest Bogiem? Jeśli chcielibyśmy tak powiedzieć musielibyśmy również uznać, że miłość jest także Bogiem! Jest bowiem napisane: „*Bóg jest miłością*” (1 Jana 4:8). Także aniołowie nazwani są duchami posłanymi nam na pomoc (Hebr. 1:14), a Pan Jezus wyganiał złe duchy (Mar. 3:11).

Wszystko to nie oznacza jednak, że Duch Święty jest Bogiem. Słowo „duch” posiada w Biblii kilka znaczeń, wszystkie jednak powiązane są z podstawową ideą niewidocznej siły umysłu. By można było zdecydować, w jakim znaczeniu użyte jest w danym wersecie słowo duch, trzeba uważnie przeczytać jego kontekst.

Biblijna definicja Ducha Świętego

Zastanówmy się teraz nad kilkoma wersetami biblijnymi, które podają nam definicję Ducha Bożego.

1 Koryntian 2:9-16 *Czego oko nie widziało ani ucho nie słyszało, czego serce człowieka nie zdołało pojąć, to przygotował Bóg tym, którzy Go miłują. Nam zaś objawił to Bóg przez Ducha. Duch bowiem wszystko przenika, nawet głębię samego Boga. Kto spośród ludzi wie, co jest w człowieku, jeśli nie duch człowieka, który w nim jest: Podobnie i tego, co w Bogu jest, nikt nie zna, oprócz Ducha Bożego. Otóż my nie otrzymaliśmy ducha, którym świat się kieruje, lecz Ducha, który od Boga pochodzi. Otrzymaliśmy go zaś w tym celu, aby poznać dary, którymi Bóg nas obdarzył. Nie głosimy tego słowami wypływającymi z ludzkiej mądrości, lecz słowami, których uczy Duch. Objąśniamy sprawy duchowe ludziom, którzy poddają się działaniu Ducha. Człowiek kierujący się tylko zasadami naturalnymi nie pojmuje spraw Ducha Bożego. Uważa je za głupotę i nie jest w stanie tych spraw zrozumieć, ponieważ należy je rozstrzygnąć w sposób duchowy. Człowiek zaś kierujący*

się Duchem rozstrzyga wszystko, natomiast jego nikt nie osądza. Któż zatem poznał myśl Pana tak, aby mógł Go pouczać? My właśnie mamy myśl Chrystusa. (Biblia Poznańska)

Zauważmy kilka ciekawych porównań i przeciwstawień, z których w zacytowanym fragmencie korzysta apostoł Paweł. Porównuje on ducha ludzkiego do Ducha Bożego. Tak jak duch człowieka jest w nim i stanowi element jego człowieczeństwa, tak i Duch Święty jest częścią Wszechmogącego. W końcu zaś apostoł Paweł zastępuje słowo „duch” słowem „myśl”. Tak więc w tym fragmencie „duch” oznacza usposobienie, sposób myślenia człowieka lub Boga. Chrześcjanin poddając się działalności Ducha Świętego, będąc spłodzonym z Ducha, upodabnia swój charakter do charakteru Chrystusowego, zaczyna myśleć jak Jezus. Przeciwnieństwem takiego stanu jest duch, albo inaczej usposobienie, jakie powszechnie panuje w otaczającym nas świecie (Efezj. 2:2). Świat nie jest zainteresowany naukami biblijnymi, ponieważ nie zależy mu na zmianie swojego sposobu myślenia, nie chce się nawrócić. Dziecko Boże dzięki objaśniającemu wpływowi Ducha Świętego jest w stanie zrozumieć „głębokości Boże”, czyli szczegóły Jego Planu wobec ludzkości i wobec swojego życia. Jest to możliwe, ponieważ mieszkanie Boga i Jezusa w sercach chrześcijan odbywa się właśnie przez Ducha Świętego. W Ewangelii św. Jana 14:23, 26 czytamy słowa wspierające tą myśl: „*W odpowiedzi rzekł do niego Jezus: Jeśli Mnie kto miłuje, będzie zachowywał moją naukę, a Ojciec mój umiłuje go, i przyjdziemy do niego, i będziemy u niego przebywać. (...) A Poczyciel, Duch Święty, którego Ojciec pošle w moim imieniu, On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, co Ja wam powiedziałem*”. Z kolei w 1 Jana 3:24 mamy powiedziane: „*Kto wypełnia Jego przykazania, trwa w Bogu, a Bóg w nim; a to, że trwa On w nas, poznajemy po Duchu, którego nam dał*”. W Efezj. 2:21-22 apostoł Paweł wprost pisze, że budujemy się w świątynię Pana, w której On mieszka przez swego Ducha.

Wniosek płynący z zacytowanych wyżej fragmentów jest taki, że św. Paweł, nie znając późniejszych dogmatów teologicznych, dość swobodnie i zamiennie stosuje słowo „duch” ze słowem „umysł”. Postępując w ten sposób również i w innych miejscach swych listów daje nam najprostszą, bo apostołską definicję Ducha Świętego: „*Bo któż poznał myśl Pana? Albo któż był doradcą jego?*” (Rzym. 11:34). Tekst hebrajski, który cytuje św. Paweł, brzmi: „*Kto zdołał zbadać ducha Pana? Kto w roli doradcy dawał Mu wskazania?*” (Izaj. 40:13). Uważamy, że powyższe wersety są mocnym argumentem przedstawiającym Ducha Świętego jako myśl, usposobienie, umysł Boży objawiający się w wiernych Mu chrześcijanach.

W myśl powyższych wersetów, otrzymując Ducha Bożego, otrzymujemy poznanie Prawdy (Hebr. 10:26), dostajemy dostęp do Bożego sposobu myślenia i dzia-

łania oraz mocy, która pomaga nam wprowadzać Jego nauki w życie. Innymi słowy, wpływ Ducha Bożego zmienia naszego własnego ducha, nasz sposób myślenia i postępowania. Wynika z tego, że posiadanie Ducha Świętego oznacza posiadanie umysłu, cech charakteru i osobowości Pana Jezusa i Pana Boga.

Duch Boży dany Mesjaszowi

Ważnym fragmentem tłumaczącym, czym jest Duch Boży, jest zapis z Izaj. 11:2: „*I odpocznie na nim Duch Pański, Duch mądrości i rozumu, Duch rady i mocy, Duch umiejętności i bojaźni Pańskiej*”. Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na kilka ważnych szczegółów. Fragment ten mówi prorocznie o Chrystusie, na którym spocznie Duch Jahwe, czyli będzie miał On osobowość objawiającą się w mądrości, rozumie, umiejętności doradzenia, a także w mocy i bojaźni Pańskiej. Przy trynitarnym podejściu wersety ten staje się niezrozumiałym. Jak jedna osoba Trójcy może odpocząć na innej osobie tejże Trójcy, wyposażając ją dodatkowo w atrybuty, których Mesjasz jako człowiek nie miał z urodzenia?

Co ciekawe, mimo swej wiary w Trójcę, z takim zrozumieniem Ducha Świętego, jakie zaprezentowaliśmy powyżej, zgadzają się również niektórzy egzegeci katoliccy. Znamienne jest jednak to, że poglądy swe prezentują głównie w specjalistycznych, naukowych publikacjach, do których zwykły wierny rzadko kiedy sięga. Ks. Zdzisław Małecki w książce „Monoteizm w księdze Deuteroizajasza”, komentując temat Ducha Świętego w Księdze Izajasza, napisał:

„Udzielenie Ducha Bożego opisane jest na sposób wylania lub przyobleczenia (por. Iz. 29:10, 44:3, Ez. 39:29, Joel 2:12, 1 Kron. 12:19). Izajasz 61:1 mówi o namaszczeniu, jako czynności związanej z udzielaniem Ducha. Stwierdzenie Duch Jahwe jest używane w Starym Testamencie w różnych znaczeniach (...) siły Bożej działającej w świecie (Rdz. 1:2) i w człowieku w sensie uzdolnienia charyzmatycznego. Taką nadprzyrodzoną moc otrzymywali ludzie wybrani przez Boga, jak przywódcy-sędziowie (Sędz. 13:25, 14:19, 15:14), królowie izraelscy (np. 1 Sam. 11:6, 16:13), a zwłaszcza prorocy (Mich. 3:8, Neh. 4:30, Iz. 38:16, Oz. 9:7). Mojżesz udzielił go siedemdziesięciu „starszym” (Lb 11:24-29). Ezechiel doświadcza działania Ducha jako siły, która „spada” na niego (Ez. 11:5), „podnosi” go (Ez. 3:12, 14, 8:3) czy „zabiera” (Ez. 3:14). Prorocy otrzymywali tego Ducha przejściowo, natomiast na Mesjaszu ma on spocząć trwale (Iz. 11:1-5, 28:5-6, 61:1-2)³.”

Porównanie ducha człowieka z Duchem Świętym

By lepiej zrozumieć biblijne pojęcie Ducha Bożego, zastanówmy się również, czym jest duch człowieka. Psalm 51:12-14, 19 opisuje, czym jest duch ludzki w podobny sposób, jak apostoł Paweł opisywał Ducha Bożego. Czytamy: „*Serce czyste stwórz we mnie, o Boże, a ducha prawego odnow we mnie! Nie odrzucaj*

mnie od oblicza swego i nie odbieraj mi swego Ducha świętego! Przywróć mi radość z wybawienia twego i wesprzyj mnie duchem ochoczym! Ofiarą Bogu miłą jest duch skruszony, sercem skruszonym i zgnębnym nie wzgardzisz, Boże”. Duch ludzki to nasz charakter, usposobienie, samoświadomość i sposób myślenia, czyli biblijne serce. Poddanie się pod Boży wpływ Ducha Świętego powoduje, że człowiek taki jest prawy, ochoczy, radosny oraz skruszony, czyli pokorny. Jest to opis sposobu myślenia i postępowania człowieka bliskiego Bogu. Działanie Ducha Świętego w człowieku jest działaniem mocy, wpływu Bożego na naszego ducha, czyli na nasz charakter i sposób myślenia. Biblia nazywa ten proces „*odnowieniem umysłu swego, abyśmy umieli rozróżnić, co jest wolą Bożą, co jest dobre, miłe i doskonałe*” (Rzym. 12:2).

W innym miejscu apostoł Paweł opisuje działalność Ducha Świętego w dzieciach Bożych następującymi słowami: „*Aby według bogactwa swej chwały [Bóg] sprawił w was przez Ducha swego wzmocnienie siły wewnętrznego człowieka [nowego ducha zwanego Nowym Stworzeniem]. Niech Chrystus zamieszka przez wiarę w waszych sercach; abyście w miłości wkorzeni i ugruntowani, wraz ze wszystkimi świętymi zdołali ogarnąć duchem [nowym umysłem], czym jest Szerokość, Długość, Wysokość i Głębokość, i poznać miłość Chrystusa, przewyższającą wszelką wiedzę, abyście zostali napełnieni całą Pełnią Bożą*” (Efezj. 3:16-19). Fragment ten jest powtórzeniem i rozwinięciem myśli z rozważanego powyżej 1 Kor. 2:9.

Następną wspólną cechą Ducha Świętego i ducha ludzkiego jest fakt, że jest on pod kontrolą. W Mal. 2:16 prorok nawołuje Izraelitów, by „*strzegli swego ducha i nie postępowali zdradliwie*”. Z kolei Salomon poucza nas, że „*mąż, który nie ma mocy nad duchem swoim, jest jako miasto rozwalone bez muru*” (Przyp. 25:28). Apostoł Paweł, nauczając o porządku w zborach, przypomina, że „*duchy proroków są poddane prorokom*” (1 Kor. 14:32). Podobnie Bóg posyła Ducha Pocieszyciela swoim dzieciom (Jan 14:16), czyli kontroluje go. Podobnie przejawiała się Boża działalność w pierwotnym Kościele: „*I różne są sposoby działania, lecz ten sam Bóg, który sprawia wszystko we wszystkich. A w każdym różnie przejawia się Duch ku wspólnemu pożytkowi. Jeden bowiem otrzymuje przez Ducha mowę mądrości, drugi przez tego samego Ducha mowę wiedzy, inny wiarę w tym samym Duchu, inny dar uzdrawiania w tym samym Duchu. Jeszcze inny dar czynienia cudów, inny dar prorocstwa, inny dar rozróżniania duchów, inny różne rodzaje języków, inny wreszcie dar wykładania języków. Wszystko to zaś sprawia jeden i ten sam Duch, rozdzielając każdemu poszczególnie, jak chce*” (1 Kor. 12:6-11).

Jak wiemy, usposobienie człowieka może mieć ogromny wpływ na zachowanie grupy, w której się

³ Ks. Zd. Małecki, *Monoteizm w księdze Deuteroizajasza*, wyd. WAM 1998, str. 112-113.

znajduje. Ktoś kto jest optymistycznego usposobienia, będzie pozytywnie wpływał na innych. Osoba ponura i podejrzliwa będzie zaszczepiać podobne myślenie osobom, z którymi będzie miała kontakt. Obojętnie jakiego jesteście ducha, odzwierciedla on nas jako jednostki i kim jesteście wewnątrz. Nasz duch jest zatem czymś bardzo osobistym w nas, chociaż sam nie jest osobą. Tak samo jest z Duchem Boga i Jego Syna (Rzym. 8:9). Przykład ten pokazuje, w jaki sposób duch ludzki w sposób ograniczony, a Duch Boży w sposób nieograniczony może wpływać na usposobienie innych.

Na koniec warto podkreślić, że w Nowym Testamencie sformułowanie „Duch Boży” jest stosowane zamiennie z terminem „Duch Chrystusowy”. Przykła-

dem tej zasady jest zapis w Dziejach Ap. 16:6-7. Jest to zrozumiałe i o czywiste, gdy będziemy pamiętać, że Ojciec i Syn działają jednomyślnie a Chrystus zawsze wypełnia wolę Boga.

Podsumowanie

1. Zrozumienie, czym jest Duch Święty, jest ważnym elementem zbawienia chrześcijanina.
2. Duch Święty jest Bożą mocą, wpływem, usposobieniem, sposobem myślenia, który objawia się w ludziach posiadających Ducha Bożego.
3. Biblia opisując Ducha Świętego porównuje go do ducha człowieka; porównanie to wyklucza osobowe zrozumienie ducha. □

Zasługi Jezusa Chrystusa – zastosowanie i przypisanie

■ JÓZEF SYGNOWSKI

WIELKIE DZIEŁO POJEDNANIA

„Będzie się modlił Bogu i przyjmie go łaskawie i ogląda z weselem oblicze jego i przywróci człowiekowi sprawiedliwość jego” – Ijoba 38:26 (BG).

Sprawiedliwość to podstawowa cecha charakteru Boga, a gdy Bóg mówi, czyni to ze stanowiska sprawiedliwości. Tak stwierdza prorok Dawid: „*Sprawiedliwość jest gruntem stolicy twojej*” – Psalm 89:15. Zaspokojenie sprawiedliwości Bożej jest zaspokojeniem samego Boga. Boska sprawiedliwość została obrażona nieposłuszeństwem naszego ojca Adama. Z tej przyczyny Bóg wydał pierwszy wyrok: „umierając, umrzesz” i przez przeszło sześć tysięcy lat rodzaj ludzki znajduje się pod tym wyrokiem sprawiedliwości, który pogrąża cały świat w procesie umierania. Ale Bóg podjął odpowiednie zarządzenie, aby „przywrócić człowiekowi sprawiedliwość jego”. Ponieważ Bóg miłuje świat, postarał się o drogę wyjścia spod tego wyroku. Posłał swojego Syna na ziemię, aby On przez swoje posłuszeństwo i ofiarę zaspokoił Boską sprawiedliwość. Zaspokojenie tejże może nastąpić tylko przez zastosowanie przez Jezusa Chrystusa Jego wartościowych zasług.

W piątym numerze *Na Straży* z 2012 roku, w artykule „Wniebowstąpienie”, w podtytule „Cel zadośćuczynienia” (str. 167) jest następujące stwierdzenie: „Cała zasługa ofiary Chrystusowej została użyta za nasze grzechy (...). Zasługa Jezusa jest w całości użyta za domowników wiary (...).”

Powyższe sformułowania mogą wydawać się nieco trudne do zrozumienia. Myślę, że ten artykuł będzie wyjaśnieniem tej myśli, bo wielu z nas rozumie, że

za Kościół nie ma zastosowania zasług, ale jest ich przypisanie. Dlatego zastanówmy się wspólnie, co to jest zastosowanie, komu i na czyją korzyść, i kiedy nastąpiło, a czym jest przypisanie zasług?

Zastosowanie zasług

Gdy Pan Jezus umarł, nie było zastosowania Jego wartości okupowych za Niego. On po prostu umarł. A co potem? „Trzeciego dnia zmartwychwstał”, Ojciec wzbudził Go z martwych mocą swą, a czterdzieści dni później Pan wstąpił na wysokość. Po co? Aby tam okazać się przed oblicznością Bożą za kogoś. Co znaczy okazać się za kogoś? W jaki sposób? Wtedy gdy Pan nasz wstąpił do nieba, okazał się przed oblicznością Bożą za nami, to jest za wierzącymi stanowiącymi Jego dom wiary. Nie okazał się za światem ani za Adamem. Czy Jego zasługa była niewystarczająca, aby okazać się za wszystkimi? Owszem, była wystarczająca. Jezus mógł ją zastosować za tylu ludzi, za ilu by Mu się spodobało. Mógł zastosować zasługę swojej ofiary albo za jednego, albo za wszystkich.

W „Cieniach Przybytku” mamy obraz. Za kogo kapłan wchodził do przybytku i ukazywał się? Czynił to za samego siebie, za swoje ciało i za swój dom. Ukazywał się za swoich synów, którzy byli członkami jego ciała, za kapłanów i za swoje własne pokolenie, które było pokoleniem Lewiego; stawał tam za tych wszystkich i kropił krwią za nich. Jego ofiara była przyjeta tylko

za tych, za których ją zastosował. Arcykapłan mógłby ją zastosować za wszystkich, jak to widzimy, patrząc na Pana Jezusa – pozafigurę, ale nie była ona dostępna dla wszystkich. Ofiara z cielca była jedynie za członków arcykapłana, za jego dom. Tak samo jest z Chrystusem. Zastosował On zasługę swojej ofiary za nas, za dom wiary, za wszystkich wierzących, a między nimi są poświęceni członkowie Jego ciała. Następnym tego zastosowania jest zaspokojenie Boskiej sprawiedliwości (zob. tłumaczenie myśli w KPO, str. 581-585).

„On wstąpił na wysokość mając na swój kredyt cenę, czyli wartość dostateczną dla wykupienia całego świata, lecz nie zastosowaną za niego. Następnie On zastosował zasługę tegoż okupu za Kościół, przypisując zasługę członkom Kościoła podczas Wieku Ewangelii, aby przykryć w nich grzech Adamowy i dopełnić niedoskonałości ich śmiertelnych ciał, uzdalniając ich do stawienia ofiar, jakie Bóg mógłby przyjąć przez zasługę ich Orędownika. Nasz Pan dał samego siebie równoznaczną ceną, czyli okupem za wszystkich. Zastosowanie tej ceny będzie uczynione w czasie słusznym. W obecnym czasie zasługa tego okupu była zastosowana za wiernych członków Kościoła, była im przypisana z powodu ich odwrócenia się od grzechu i wstąpienia w ślady Jezusa. Następny stopień zastosowania będzie nie przypisaniem, ale rzeczywistym daniem tegoż ludzkości tego świata, podniesieniem ich z niedoskonałości podczas tysiącletniego panowania Chrystusowego, przywróceniem ich do stanu harmonii z Bogiem, jak był Adam przed upadkiem” (KPO, str. 358).

Z powyższych cytatów wynika jasno, że gdy Pan wstąpił do nieba, zastosował swoją ofiarę najpierw za Kościół. To zastosowanie było w kierunku Boskiej sprawiedliwości, która musiała być zaspokojona: „*Albowiem Chrystus nie wszedł do świątynicy ręką uczynionej, która by była wizerunkiem prawdziwej, ale do samego nieba; aby się teraz okazał przed oblicznością Bożą za nami*” – Hebr. 9:24 (BG). To zastosowanie za Kościół nie nastąpiło prędzej, aż Jezus okazał się przed oblicznością (sprawiedliwością) Bożą po czterdziestu dniach po zmartwychwstaniu i nikomu wcześniej Bóg niczego nie przypisał, dopiero w dniu Pięćdziesiątnicy wypłynęły błogosławieństwa z zastosowania okupu za Kościół. Wówczas Bóg dokonał przypisania zasług każdemu wierzącemu.

Jezus Chrystus „*dał samego siebie na okup za wszystkich*” – 1 Tym. 2:6. Dzięki Jego ofierze cała ludzkość zostanie uwolniona spod potępienia grzechu i śmierci, otrzyma sposobność przyjęcia Ewangelii o życiu wiecznym. Wartość ceny okupowej została złożona w depozyt Boskiej sprawiedliwości, która takiej ceny wymagała. Gdy sprawiedliwość została zaspokojona, życzeniem Pana było, aby najpierw z tych zasług skorzystał dom wiary, naśladowcy Chrystusa. W ten sposób stworzył możliwość wyboru prawdziwego Kościoła. Depozyt zostanie zastosowany za Adama i jego potomstwo, gdy Kościół przejdzie poza wtórą zasłonę i Najwyższy Kapłan (Głowa i Ciało) będzie uwielbiony przez Boga na weselu Barankowym. Wtedy skończy się

odkupienie, lecz dzieło pojednania będzie nadal trwało. Z chwilą ustanowienia Królestwa Pan Jezus uruchomi depozyt złożony sprawiedliwości, która przekaże Jezusowi ludzkość w celu dokonania pojednania.

W 3 Księdze Mojżesza, w rozdziale szesnastym opisany jest Dzień Pojednania. Ta figura wskazuje wyraźnie, że owe dwa kropienia ubłagalni krwią cielca i kozła były zastosowane za dwie odrębne klasy. Pierwsze – za pokolenie Lewiego, włączając kapłanów. Drugie – za resztę ludu izraelskiego. Czy to świadczy, że nasz Pan umarł dwa razy: raz za pozafiguralnych Lewitów, a drugi za resztę ludzkości? Na pewno nie! Chrystus umarł tylko raz za wszystkich. Cóż tedy za znaczenie mają te dwie ofiary? To są dwa osobne zastosowania, osobne nagrody i osobne błogosławienia. Śmierć Pana przedstawiona w cielcu była zastosowana za domowników wiary. Usprawiedliwiała ich od wszelkich grzechów, pozwalając stać się „*ofiarami świętą i przyjemną*” – Rzym. 12:1. Nasz dział się skończył w stawianiu samych siebie ofiarą żywą. Gdy trwamy w tej ofierze przez przypisanie nam zasług, uznani jesteśmy przez Boga jako Nowe Stworzenie. Od tego czasu nasze ciała liczą się jako Chrystusowe ciało, a cierpienia i śmierć tychże ciał jako Jego cierpienia i śmierć. Wierzmy, że zakończenie tej ofiary jest bliskie. Gdy Najwyższy Kapłan przyjmie ostatniego członka Kościoła i dokończy ofiary, wtedy zastosuje swoje zasługi za lud. Wtedy spełni się prooroctwo Joela 2:28-29: „*Wyleję ducha mego na wszelkie ciało*”, podobnie jak po wniebowstąpieniu i zastosowaniu zasług za domowników wiary Pan Bóg wylał swego Ducha „*na sługi i służebnice*” w Dniu Pięćdziesiątnicy. Dokonanie ofiary było jedną rzeczą, a zastosowanie zasługi tejże ofiary – drugą.

Pan Jezus sam daje świadectwo o tych dwóch klasach. „*A mam i drugie owce, które nie są z tej owczarni i te muszę przywieść i głosu mego słuchać będą, a będzie jedna owczarnia i jeden pasterz. Dlatego mnie miłuje Ojciec, iż ja kładę duszę moją, abym ją zasię wziął. Żaden jej nie bierze ode mnie, ale ja kładę ją sam od siebie; mam moc położyć ją i mam moc zasię wziąć ją. Toć rozkazanie wziąłem od Ojca mego*” – Jan 10:16-18 (BG). Pan Jezus wyraźnie zaznacza, że w zasługach Jego ofiary ma moc usprawiedliwić z potępienia Adamowego jedną owczarnię (Kościół) i drugą (Izraela i całą ludzkość). Wersety te nasuwają nam pytanie, czy zasługą Jezusa jest Jego ofiarowane życie, czy doskonałe posłuszeństwo? Myślę, że jedno i drugie. Doskonałe posłuszeństwo pobudzało Pana do ofiarowania swego życia. Natomiast Jego ofiara była dowodem doskonałego posłuszeństwa woli Ojcowskiej. Zasługa Jego ofiary jest tym, co da jako okup za cały świat. Ta sama zasługa jest tym, co On teraz przypisuje ofierze składanej przez nas w czasie Wieku Ewangelii.

Co znaczą słowa: „*mam moc położyć ją i mam moc zasię wziąć ją*”? Czy to znaczy, że Pan Jezus

ma prawo do życia ziemskiego i duchowego? Myśl zawarta w tym wersecie jest taka, że Jezus ma dwa prawa do życia, tj. do życia ziemskiego i duchowego. Jezus nie stracił swego życia, On tylko położył je sam, dobrowolnie: „Mam prawo położyć je i wziąć znowu”. Kiedy przyszedł czas zmartwychwstania od umarłych, otrzymał On życie jako Syn Boży, na boskim poziomie. To był dar Boży i nagroda za położenie życia przez Jego Syna. Pan Jezus nie stracił doskonałego życia z powodu nieposłuszeństwa, ale je ofiarował aż do śmierci. On „taki rozkaz wziął od Ojca”. Przez ofiarowanie nie stracił prawa do życia ziemskiego, toteż w dalszym ciągu „ma moc wziąć” to życie. W nagrodę otrzymał boską naturę. Pomimo że ma życie na Boskim poziomie, ma także prawo do ziemskiego życia, może rozporządzać nim według swojego uznania. Ono jest złożone Boskiej sprawiedliwości, bo Pan Jezus powiedział: „Ojcze, w ręce Twoje polecam ducha mego”. On zamierzył dać swoje ziemskie prawa na korzyść świata („inne owce”). To było rozporządzenie Boże, aby Jezus mógł dać ziemskie prawa Adamowi i jego potomstwu, lecz nie teraz, bo obecnie wybiera się Kościół, za którego nasz Zbawiciel zastosował zasługę, dzięki której możemy siebie przedstawić Bogu jako ofiarę.

Jeżeli Pan Jezus przyjął boskie życie, a ma także życie ziemskie, to co z nim zrobi? Pan Jezus ma prawo skorzystać z ziemskiego życia, ale nie skorzystał i nie zatrzymuje go dla siebie. Gdyby skorzystał, to wtóre przyjscie nastąpiłoby w sposób cielesny, a wartości okupowej zasługi byłyby cofnięte. Boskie rozporządzenie (taki rozkaz) byłoby nie wykonane. Jezus ma prawo do życia wiecznego ziemskiego, ale nie potrzebuje go dla siebie, toteż oddaje je za ludzkość, aby mogła, jeżeli zechce, ubiegać się o żywot wieczny. Bóg mocą swoją tak zarządził, aby powróciło prawo do życia, które stracił Adam. Moc tego zarządzenia leży w tym, że Jezus w dalszym ciągu posiada prawo do życia ludzkiego, którego nie potrzebuje. Zachowuje On to prawo, aby dać je światu przy końcu Wieku Tysiąclecia. Obecnie Jezus przypisuje wartość tej zasługi tym, którzy pragną stać się Jego członkami. Czyni to po to, aby pokryć nasze braki i umożliwić przyjęcie naszej ofiary przez Boga.

Czy Kościół ofiarujący się teraz oddaje swoje prawa do życia? Jeżeli tak, to w jaki sposób? Jezus oddał swoje prawa do życia w Jordanie. Podobnie lud Boży ofiaruje swoje prawa przy chrzcie w śmierć Chrystusa. To co posiadamy, jest bardzo małe i nie ma wartości w oczach Bożych. Lecz Bóg w Chrystusie przygotował dla każdego członka rodzaju ludzkiego ziemskie prawo do życia, które należy też do nas przez zastosowanie zasług Boskiej sprawiedliwości. Okup gwarantuje każdemu człowiekowi wzbudzenie z śmierci Adamowej, bo „nastąpi zmartwychwstanie sprawiedliwych i niesprawiedli-

wych” – Dzieje Ap. 24:15, wtedy również i warunki restytucyjne będą wspomagać człowieka w odzyskaniu prawa do życia wiecznego. Ponieważ okup nie gwarantuje nikomu życia wiecznego, każdy człowiek będzie o nie walczył w czasie Tysiąclecia. Ofiarnicy tego wieku też mają do tego prawo, ale przy poświęceniu zrzekamy się tych praw, z których skorzystają nasi bracia w Adamie. Poświęcamy więc obecne i przyszłe życie, które moglibyśmy otrzymać w Tysiącleciu. Czynimy to wszystko dla wyższej nagrody – w niebie. „*Błogosławiony i święty, który ma część w pierwszym zmartwychwstaniu; albowiem nad tymi wtóra śmierć mocy nie ma; ale będą kapłanami Bożymi i Chrystusowymi i będą z Nim królować tysiąc lat*” – Obj. 20:6 (BG).

Przypisanie zasług

Pomiędzy zastosowaniem a przypisaniem zachodzi różnica. Jest to dokonywane na całkiem innych warunkach i zasadach. Zastosowanie działa na zasadzie dania czegoś, zaspokojenia kogoś zgodnie z wymaganiami sprawiedliwości. Natomiast względem grzesznego człowieka rozporządzeniem Bożym było, że tę wartość zasługi otrzyma cała ludzkość, czy zechce, czy nie. Dlatego każdy potomek Adama otrzyma swój czas na naprawę. Czy zechce z tego skorzystać, czy nie, to będzie indywidualny wybór każdego człowieka. W Tysiącleciu nie będzie przypisania zasług. Zastosowanie jest rzeczywistym daniem zasług na rzecz ludzkości, podniesieniem jej z niedoskonałości, przywróceniem do harmonii z Bogiem, takiej jaką miał Adam przed upadkiem.

Słowo „przypisanie” oznacza przypisać komuś coś, czego on nie ma. Nie jest to bezpośredni podarunek, ale przypisanie, poręczenie lub pożyczanie wartości, której potrzebujemy na pokrycie naszych braków. W jaki sposób Jezus ręczy za nas? Pan Jezus jest w posiadaniu równoważnej ceny, ma prawo do życia, które może dać Adamowi i jego potomstwu, ale w odpowiednim czasie. Wszyscy jesteśmy częścią Adama, więc mamy prawo korzystać z tego życia. W międzyczasie Bóg dał rozporządzenie wyboru Kościoła i my chcemy nim być. Rezygnujemy więc z przywilejów restytucji i sięgamy po wyższą nagrodę. Na warunkach ofiary wstępujemy w ślady naszego Pana, aby być Jemu podobni. On staje się naszym orędownikiem u Ojca, gdy godzimy się oddać wszystko to, co mamy. Nic z ofiarowanych rzeczy nie może być zatrzymane dla siebie. Czas, wpływy, pieniądze i samych siebie oddajemy Bogu, wszystko to jest włączone w nasze poświęcenie. Aby stać się uczniami Chrystusowymi, poświęcamy wszystko, ale to są małe rzeczy, w dodatku niedoskonałe i tu potrzebujemy poręczenia, przypisania zasług Jezusa, abyśmy mogli być poczytani za czystych, bo inaczej nasza ofiara nie będzie przyjęta przez Boga.

Pan Jezus dokonał przypisania raz za wszystkich, gdy wstąpił na wysokość i okazał się przed oblicznością Bożą za nami. Był to czas, gdy Jezus zastosował swoje zasługi względem Boskiej sprawiedliwości i jednocześnie przypisał je Kościołowi jako klasie. On nie potrzebuje przypisywać każdemu z osobna, raz temu, a drugi raz innemu, ponieważ Bóg traktuje Kościół jako jedną całość i to wszystko było przejrane przez Boga i przekazane Jezusowi w jednym czasie. Ojciec dał Kościół Jezusowi, więc On przypisał swoją zasługę wszystkim Jego członkom, którzy podchodzą pod warunki ofiarowania i powołanie do tegoż Kościoła. To otwiera drzwi do wejścia pod pomazanie i spłodzenie z Ducha Świętego. Pod to przypisanie można wchodzić aż do czasu, gdy Pan Bóg zamknie drzwi wysokiego powołania.

Gdy Jezus okazał się przed oblicznością Bożą, wyraził pragnienie, by Jego Ojciec przekazane Mu przez Syna zadośćuczynienie za grzechy całego świata przypisał Kościołowi, aby przykryć ich zmayı, bo inaczej musieliby oni pozostać w świecie. Chodziło tylko o przypisanie, bo nadal cała wartość Jezusowej zasługi pozostanie w Bożych rękach.

Przy rozważaniu tego tematu każdemu Czytelnikowi może nasunąć się pytanie: W jakim momencie naszego poświęcenia wchodzimy pod przypisaną zasługę Chrystusa? Biblia uznaje poświęcenie z dwóch punktów zapatrywania. Pierwszy to poświęcenie osobiste,

szczerze, prawdziwe w śmierć Chrystusa, okazane przed wieloma świadkami – to w tym momencie wchodzimy pod przypisanie nam zasług Chrystusowych. Z drugiej strony – to uczynienie tego poświęcenia ważnym przez Jezusa Chrystusa i przyjęcie go przez Boga Ojca. Wtedy Pan staje się dla nas orędownikiem, abyśmy mogli stać się członkami Królewskiego Kapłaństwa.

Po naszym osobistym poświęceniu Chrystus przypisuje nam swoją zasługę, a w następstwie tego natychmiast następuje akt poświęcenia przez Ojca Niebieskiego, co znaczy, że nasze poświęcenie zostało przyjęte. Gdy mówimy, że nasz Pan przypisuje komuś swoją sprawiedliwość, to nie powinniśmy myśleć, że On daje swoją sprawiedliwość, ale że przypisuje zasługę swej ofiary na naszą korzyść. Gdy zostanie skompletowana klasa Kościoła i Wielkiego Grona, zasługi wrócą do Boga przez śmierć tych członków. Gdy Pan nasz jako człowiek Chrystus Jezus złożył życie swoje, nie będąc w jakimkolwiek stopniu pod wyrokiem śmierci, to w ofierze tej mieściła się zasługa. Podobnie Kościół w śmierci swojego ciała zwróci Boskiej sprawiedliwości przypisaną zasługę. Nagroda Kościoła będzie się różnić od nagrody całego świata. Kościół w rzeczywistości otrzyma istotną sprawiedliwość na poziomie boskim, bo skorzystał z przypisania zasług. Świat skorzysta z zastosowania zasług i otrzyma życie wieczne, jednak musi osiągnąć rzeczywistą sprawiedliwość. □

Daniel i jego towarzysze w Babilonie

■ DABHAR NOTIZEN

BIBLIJNE IMIONA – CZY MAJĄ ZNACZENIE?

„Roku trzeciego królowania Joakima, króla Judzkiego, przyciągnął Nabuchodonozor, król Babiloński, do Jeruzalemu, i obległ je. I podał Pan w rękę jego Joakima, króla Judzkiego, i część naczynia domu Bożego, który je zawiózł do ziemi Senaar, do domu boga swego, i wniósł ono naczynie do domu skarbu boga swego” – Dan. 1:1-2.

Wydarzenie to było następstwem błędu króla Hiskiasza (Ezechiasza) 2 Król. 20:12-18. Zabrany byli książęta: Daniel z pokolenia Judy (wg leksykonu do Biblii Rieneckera prawdopodobnie również królewskiego pochodzenia). Zaprowadzenie do niewoli odbywało się w kilku etapach. Słownik biblijny 1846 podaje, że było sześć takich kolejnych uprowadzeń do Babilonu. Daniel i jego towarzysze byli pojmani w pierwszym, jeszcze przed zburzeniem Jerozolimy lecz po zwycięstwie Nabuchodonozora w Karkemiszu¹.

W tych czterech imionach Daniela i towarzyszy jest ukryta prawda dla ludu Bożego znajdującego się w tym świecie; świecie zamieszania – Babilonie. Oni byli (...) z synów Izraelskich, i z nasienia królewskiego i z książąt (Dan. 1:3), z pokolenia Judy (Izaj. 39:7) – DN-3196.

Imię Juda, hebr. J’HUDaH, wg tekstu masoreckiego oznacza ‘niech Bóg, ściślej JHWH, będzie pochwalony, uwielbiony’, określa więc osoby chwalone Boga (Dan. 3:16-18).

Daniel, hebr. DaNiJeL, oznacza ‘Bóg jest moim sędzią, moją sprawę rozsądzi Bóg’. Rozumiemy przez to,

¹ Karkemis – starożytne miasto położone w dzisiejszej wschodniej Turcji, w prowincji Gaziantep na granicy z Syrią. Najbliższym współczesnym miastem jest Dżarabulus po stronie syryjskiej. W Turcji w pobliżu kompleksu ruin położona jest wieś Kargamış (przypis Red.).

że lud Boży w tym obecnym porządku rzeczy nie ma prowadzić otwartej walki we własnej obronie, przez różne bunty, bojkoty, ale swoją sprawę pozostawić Bogu – DN-3198.

Ananiasz (hebr. ChaNaN'JaH) oznacza 'być w ochronie JHWH' (Jahwe). Może być tłumaczone: ułaskawienie Jahwe. Ochrona jest jednym z członów tego imienia. ChaNaN'JaH, Ananiasz oznacza otrzymaną łaskę (Rzym. 5:2,15,17,20). Imię tego, który jest dla nas ochroną, proroczo znajdujemy w Psalmie 91:1: „*Ten, który mieszka w ochronie Najwyższego*”. W wielu hebrajskich imionach znajdujemy człon JaH lub El. Przykładem może tu być imię Pana JEZUSA, hebr. JeHoSchuA znaczy 'JHWH jest zbawieniem lub zbawie'. „*Imię moje w nim jest*” – 2 Mojż. 23:21.

Wielu chrześcijan ma mylne pojęcie co do charakteru Bożego. Uważają, że Bóg jest Bogiem mściwym, oddającym tylko pomstę (Jer. 25:14; Rzym. 2:6 i inne miejsca w Piśmie Świętym), a miłosiernym tylko dla nielicznych. Jeżeli jednak Bóg wykonuje pomstę, to czyni to tylko w sprawiedliwości (Psalm 34:1-2) – DN-3199.

Olbrzymia większość chrześcijan nie może pojąć sensu prawa Zakonu (2 Mojż. 21:23) jako podstawy Boskiej sprawiedliwości. Na tej podstawie Bóg może być Bogiem miłosiernym i litującym, będąc równocześnie sprawiedliwym. Trudno więc zrozumieć, że mając takie dowody (Rzym. 5:6,18; 1 Kor. 15:22; 2 Kor. 5:14) i inne, można posądzać Boga o zlitowanie się tylko nad nielicznymi. Imię Ananiasz było w owym czasie (w Babilonie) jakby promieniem światła i nadziei, że ta niewola nie będzie trwała wiecznie, ale będzie miała swój koniec (Jer. 25:11).

Inna dobra nowina dla ludu Bożego w Babilonie ukryta jest w imieniu drugiego towarzysza Daniela. Miszael (NP) wg tekstu masoreckiego rozczłonkowane jak w hebrajskim: MiJSzaEL. W imieniu tym ukryte jest ważne pytanie: Któż jest ten, który jest jak EL (Bóg)? Ta część imienia SzaEL (czyt. Szael) może dotyczyć zapytanego. Oznaczałoby to, że zapytany ma dać odpowiedź, może też oznaczać pytającego, który takie pytanie postawił. Pytanie to może być też pozostawione otwarte, a odpowiedź dana będzie w przyszłości. Apostoł Paweł wspomina o podświadomym przecuciu stworzenia oczekującego objawienia się synów Bożych (Rzym. 8:19-20). Jest to skryte oczekiwanie, jakby w przecuciu. Wówczas to stworzenie (ludzkość) otrzyma odpowiedź na to pytanie: Kto jest El w czasie właściwym przez światłość Syna Bożego i synów Bożych – DN-3201.

Dalsze tłumaczenie imienia MiJSzaEL odnosi się do rdzenia tego imienia, M-Sch, od słowa MaSchaH, oznacza 'wynurzyć' albo 'wynurzenie'. Ten rdzeń znajduje się również w imieniu MoSzeH (czyt. Mosze), 'wynurzony'.

Mojżesz był wyciągnięty z wody (2 Mojż. 2:3). Jako niemowlę włożony do małej plecionki, kosza z papirusu, zabezpieczonej żywicą i smołą. Był to

rodzaj skrzynki. Po hebrajsku określenie TeBhaH (teba – z akcentem na ostatnią sylabę). Słowo to znaczy 'arka' lub 'korab'. Takie samo określenie jest w 1 Mojż. 6:14. Waga dziecka powodowała, że jego ciało znajdowało się częściowo poniżej lustra wody. Kiedy córka Faraona zabrała to dziecko z wody, nazwała je MoSzeH, mówiąc „wynurzyłam je z wody” – tekst masorecki.

W przyszłości dozwolone było Mojżeszowi przeprowadzić wynurzenie z głębokości morza całego wielkiego ludu Izraela (2 Mojż. 14:22,29).

Imię Miszael może być jeszcze tłumaczone: 'wynurzony EL', czyli Bóg. Ukryta prawda w znaczeniu tego imienia jest więc ta, aby nie tylko być gotowymi ku daniu odpowiedzi, kim jest EL, czyli naszym Bogiem, ale przez wynurzenie jesteśmy również postawieni na drogę próby wierności naszemu Bogu (Psalm 18:17).

Trzeci towarzysz Daniela to: Azariasz (Dan. 1:6). W tym imieniu ukryta jest czwarta pocieszająca nowina, a właściwie obietnica dla ludu Bożego na ziemi, czyli w mistycznym Babilonie. Azariasz AZaR'JaH znaczy „pomaga JHWH”. W tym rozpaczliwym uprowadzeniu do niewoli była im zostawiona nadzieja, że Bóg udzieli im potrzebnej pomocy do przetrwania tej niewoli (Psalm 146:5). Rdzeń tego imienia Azar, lub podobnie brzmiących imion, jak Eser, Esra, czyli Ezdrasz, zawsze jest równoznaczny z pomocą. Niekiedy zostało przetłumaczone jako ratunek (Psalm 27:9). Azariasz, którego rdzeń: azar, asar lub ezer znajduje się w wielu miejscach Pisma Świętego, dowodzi tego, że Pan Bóg jest pomocą, ratunkiem wszystkim, którzy w Nim ufają (Psalm 20:3, 121:2, 124:8). Asar znaczy też 'wiązać' lub 'przepasać'. W języku hebrajskim są to słowa spokrewnione. Przepasanie jest pomocne przy chodzeniu.

Samuel w jednym miejscu postawił kamień i nazwał go Eben-Ezer, kamień pomocy. Budowniczo ten kamień, główne źródło pomocy, odrzucili (Psalm 118:22). Mimo to stał się kamieniem węgielnym, Głową.

Zamienione imiona w Babilonie

Babilon od początku jest centrum zupełnego zamieszania (1 Mojż. 11:9). Zamieszanie, w jakie popadło pierwsze wznoszące się królestwo, było skutkiem pomieszania przez Pana Boga języków. Chcieli sobie uczynić łączące ich imię (1 Mojż. 11:4). Następnie Bóg rozproszył ich po całej ziemi. Aby całkowicie uniemożliwić im ponowne zorganizowanie się, Bóg rozdzielił ziemię na kontynenty (1 Mojż. 10:25). Były to wielkie kataklizmy, które przysły na ówczesną ludzkość z powodu właśnie chęci uczynienia sobie wielkiego imienia. Również w Babilonie od początku istniał zwyczaj zmieniania imion dla ukrycia własnego prawdziwego imienia. Było to pseudo-imię (pseudonim). Tak więc chrześcijaństwo wcale nie jest tym, czym się mieni być.

Daniel otrzymał imię chaldejskie Baltazar BeL'Th'SzaCaR (czyt. Belczazar) (w języku chaldejskim,

tak jak w hebrajskim, imiona są rozczłonkowane, ponieważ każda sylaba lub człon ma osobne znaczenie).

Ananiasz nazwany został Sadrach, SzaD'RaKh (czyt, Szadrak).

Misael (Miszael) otrzymał chaldejskie imię MeJ-Scha'Kh (czyta się Mejszak, względnie Mejszach).

Azariasz otrzymał imię Abed-Nego według pisowni Masoretów ABheD N'GO. Jest to imię babilońskie. Jest rzeczą zrozumiałą, że prawdziwe posłannictwo Dobrej Nowiny spotyka się w Babilonie ze sprzeciwem, „anty” Ten termin anty (anti) oznacza również (zamiast, na miejscu). I właśnie to ‘zamiast’, to pseudo, jest tym sprzeciwem, a zarazem wyrafinowanym ukryciem tego, co jest prawdziwe. Taki sprzeciw, czyli postawienie czegoś fałszywego na miejscu prawdziwego, jest w Babilonie po mistrzowsku zrealizowane. Szatan, ów wielki mąciiciel odwracający ludzi od Boga miał swoją pierwszą siedzibę w Babilonie (1 Mojż. 10:9-10), następnie w zależności od sytuacji w Egipcie, jak i w Kanaanie (4 Mojż. 13:32-33).

W początkach ery chrześcijańskiej również w Pergamos (Obj. 2:13). Pergamon znaczy ‘wysoka twierdza’. Pergamos jest symbolem ziemskiego wywyższenia. Gama od gamos znaczy również ‘ożenek’. W tym mieście Eumenes II zbudował Zeusowi ołtarz około roku 180 p.n.e. Pergamos było centrum ogólnej rozwiązłości; tym samym typową córką wielkiej wszetecznicy Babilonu. W roku 123 p.n.e. przez dziedziczenie stało się prowincją rzymską pod nową nazwą „Azja”. Inne podania to lata 131 względnie 129 p.n.e.

W Pergamos była pielęgnowana nauka Balaama (Bileama), 4 Mojż. 31:16. Tu rozwinęła się nauka nikolaitów, Obj. 2:13. Istniała tu też świątynia Asklepiosa (bóstwo sztuki lekarskiej). Następnie powstał tu kult cesarów, a więc to była stolica szatańska. Nastąpiło tu połączenie rzymskiego imperium z odpadłym kościołem chrześcijańskim. Dawne pogańskie bóstwa otrzymały teraz imiona chrześcijańskie. Wszystko to służyło sprawie szatańskiej, aby odwrócić ludzi od oswobadzającej Prawdy i opleść ich siecią niewoli i kłamstwa (Jan 8:32; 2 Kor. 4:4).

Zwycięzcy wspomniani w Obj. 2:7 i 3:12, którzy będą członkami w Ciele Chrystusowym, również otrzymają nowe imiona zgodne z ich przeznaczeniem w Boskim Planie.

W przypadku tych czterech mężów uprowadzonych do niewoli w Babilonie imiona nadał im nieprzyjaciel. Wszystkie te imiona reprezentują negatywne cechy, które znajdują się w upadłej ludzkiej starej naturze, a które muszą być zwalczone.

Daniel, jak wspomnieliśmy, został nazwany Baltazar. To chaldejskie imię było Danielowi nadane w łączności z jego urzędem. Znaczą: ‘Niech Bel (Baal) strzeże skarbu’ lub ‘podskarbi Baala’. Niech Baal gromadzi i pomnaża skarby. Daniel, będąc w Babilonie na wysokim stanowisku i obdarzony znamienitym imieniem

wewnętrznie nigdy nie czuł się Baltazarem, ale zawsze Danielem. Jego stęsknione serce i wzrok zawsze były skierowane w kierunku swojej ojczyzny i ku Jerozolimie. Modlił się do swojego Boga (Dan. 6:10-11). Jest to nauką dla nas. Chociaż żyjemy w tym nieprzyjnym świecie, a wszystkie głosy i obrazy podsycają tę naszą starą naturę, patrzmy zawsze na Jezusa wodza naszego (Hebr. 12:1-2). Oczekujemy naszego wybawienia (Rzym. 8:2). Dobrą receptę znajdujemy w Gal. 5:16-17: „*Według Ducha postępujcie, a nie będziecie pobażali żądz cielesnej. Gdyż ciało pożąda przeciwko Duchowi, a Duch przeciwko ciału, a te są sobie przeciwne, abyście nie czynili tego, co chcecie*” (NP) – DN-3212.

Następna zmiana imienia dotyczy Ananiasza. Otrzymał imię Sadrach. To imię, podobnie jak zmienione Daniela, było anty. Miało to znaczyć ‘zamiast’, czyli ‘zamiast Boga’. Szad był bóstwem w Babilonie. Miało ono przypominać imię Boże. SchaDáJ (Szadaj) znaczy Wszzechmogący (1 Mojż. 17:1; 49:25). W chaldejskim Szad znaczy też ‘piersiasty’ lub ‘niszczyciel’. Drugi człon tego imienia Szadrak „Drak”=Drag znaczy ‘delikatność’, ale negatywną cechą tego imienia jest też miękkość, tchórzliwość, zniewieściałość (1 Kor. 6:9). Imię jest synonimem charakteru. Takie cechy prowadzą do zupełnego zepsucia, do upadku i niemoralności. Sytość chleba i obfitość pokoju może doprowadzić do upadku (Ezech. 16:49).

Zwalczyć taki stan można kierując się nauką świętego Piotra, 2 Piotra 1:5-7: „*I właśnie dlatego dolażcie wszelkich starań i uzupełniajcie waszą wiarę cnotą, cnotę poznaniem, poznanie powściągliwością, powściągliwość wytrwaniem, wytrwanie pobożnością, pobożność braterstwem, braterstwo miłością*” (NP).

Innym niebezpieczeństwem, które mieści się w charakterystyce tego członu „Drak” jest niedostrzeżenie różnicy pomiędzy dobrem a złem. Granica się zaciera. Gdzie granica nie jest pilnowana, może wtargnąć nieprzyjaciel i uczynić ogromne spustoszenie (Przyp. 25:28). Kto nie pilnuje samego siebie, jest wystawiony na takie niebezpieczeństwo (1 Tym. 4:16).

Ananiasz nie stał się jednak Szadrachem. Nie ułakł się przed Nabuchodonozorem (Dan. 3:16-17). Pozostał on tak, jak przedstawiało to jego prawdziwe imię, „w ochronie Najwyższego” (Psalm 91:1-2).

Imię Miszaela zamienione na Mesach. W jego prawdziwym imieniu drugi człon, jak już mówiliśmy, może oznaczać ‘wyciągnięty z wody’, ale i też z dołu i błota (Psalm 40:3). ScháKh, czyt. Szach (z imienia MeJScháKh), to babilońskie bóstwo wód, ale również bóstwo nierządu. Stąd analogia do Obj. 17:1,15. To ‘anty’, czyli zamiast tego imienia Miszael Meszach jest w tym, że stara natura byłaby skłonna wciągnąć nas do tych samych wód, lub błota, z których zostaliśmy wyciągnięci – DN-3217.

Te wody babilońskiego bóstwa ScháKh (Szach) mogą prowadzić tak do cielesnego, jak i duchowego

wszeteczeństwa (Gal. 5:19, 1:7-9). „*Jawne zaś są uczynki ciała, mianowicie: wszeteczeństwo, nieczystość, rozpusta, Bałwochwalstwo, czary, wrogość, spór, zazdrość, gniew, knowania, waśnie, odszczepieństwo, zabójstwa, pijaństwo, obżarstwo i tym podobne; o tych zapowiadam wam, jak już przedtem zapowiedziałem, że ci, którzy te rzeczy czynią, Królestwa Bożego nie odziedziczą*” (NP).

Gal. 1:7-9: „*Chociaż innej nie ma; są tylko pewni ludzie, którzy was niepokoją i chcą przekreślić ewangelię Chrystusową. Ale choćbyśmy nawet my albo anioł z nieba zwiastował wam ewangelię odmienną od tej, którą myśmy wam zwiastowali, niech będzie przeklęty! Jak powiedzieliśmy przedtem, tak i teraz znowu mówię: Jeśli wam ktoś zwiastuje ewangelię odmienną od tej, która przyjdzie, niech będzie przeklęty!*” (NP).

Miszael jednak pozostał wierny swojemu Bogu i wraz ze swoimi towarzyszami odpowiedział Nabuchodonozorowi: „*Bogów twoich chwalić, i obrazowi złotemu, któryś wystawił, kłaniać się nie będziemy*” (Dan. 3:16-18).

Również i Azariasz, ostatni z wymienianych tutaj towarzyszy Daniela, zmuszony był nosić brzemię obcego imienia. Ten, który swoim imieniem Azariasz (hebr. AZaR'JaH) głosił, że tylko Pan Jahwe jest jego pomocą, teraz w obcym kraju został nazwany Abed-Nego, czyli Sługa Nego. Nego to babiloński

bożek blichtru i okazałości, otaczający się blaskiem. Nego znaczy też świetlisty. Objawia się w tym jeszcze jedna cecha charakteru Babilonu, zewnętrzny blask i zewnętrzna świetność.

Mistyczny Babilon symbolizowany przez niewiastę (Obj. 17:4) jest dokładnym odbiciem starego Babilonu. Niewiasta ta obleczona była w purpurę i szkarłat, ozdobiona złotem, drogimi kamieniami i perłami. Wszystko to przykrywało jej wewnętrzną pustkę i brzydotę. Pycha i wyniosłość zawsze rozwija w sobie ziarno upadku (Dan. 4:30; Przyp. 16:18).

Takie usposobienie, aby zabłysnąć przed innymi, znajduje się w naszej starej naturze i może się stać prawdziwym zagrożeniem, jeśli nie będzie zwalczone. Przeciwnie, takiego mamy o sobie być wyrozumienia, jakie było w Chrystusie Jezusie (Filip. 2:5; Rzym. 12:16).

Azariasz nie przybył do Babilonu, aby tu zabłysnąć. Jego Bóg dozwolił na to, aby był tu przyprowadzony i doświadczony. Azariasz nigdy nie stał się Abed-Negiem. Nie uznawał okazałości Nego. On służył swojemu Bogu i Jego chwalił. Azariasz wraz z Ananiaszem i Miszaelem wołał wybrać ognisty rozpalony piec niż upaść przed obcymi bogami (Dan. 3:16-20). □

Myśli wybrane z zeszytów „Dabhar Notizen” 3195-3220/1998

„Prorok Daniel”, Część III

Z niemieckiego tłumaczył [Henryk Kawała](#)

Morze miedziane – cz. 1

■ **DYMITR KOPAK**

JĘZYKIEM BIBLIJNEJ SYMBOLIKI

Przedmiotem niniejszego rozważania jest „Morze Miedziane”. Na świecie istnieją różne morza – jest Morze Białe na północy, Morze Żółte pomiędzy Chinami a Japonią, Morze Czerwone pomiędzy Izraelem a Egiptem, przez które kiedyś przechodzili Izraelici, Morze Czarne. My jednak nie będziemy zastanawiali się nad tymi morzami, tylko nad „morzem miedzianym”. Gdzie ono się znajdowało? Szczegółowy opis morza miedzianego mamy w 1 Król. 7:23-26: „*Przy tym uczynił morze odlewane, na dziesięć łokci od jednego brzegu do drugiego brzegu, okrągłe wokoło, a na pięć łokci była wysokość jego, a okrąg jego był na trzydzieści łokci wokoło. A pod brzegiem jego były pukle na kształt jabłek leśnych, wszędy wokoło, na każdym łokciu po dziesięć, które okrążyły morze wokoło, dwa rzędy jabłek lanych z nim ulano. A to morze stało na dwunastu wołach, trzy patrzyły na północ, a trzy patrzyły ku zachodowi, a trzy patrzyły ku południowi, a trzy patrzyły ku wschodowi, a morze stało na nich z wierzchu, a wszystkie zady ich były pod morzem. A było miększe na dłoń, a brzeg jego był jako kraje u kubka, na kształt kwiatu liliowego, a dwa tysiące wiader brało w siebie*”

Dobrze znana jest historia, gdy Pan Bóg wyprowadził Izraelitów z niewoli egipskiej, gdy za pięćdziesiąt dni doszli do góry Synaj i gdy tam Pan Bóg zawarł z nimi przymierze. Naród izraelski zgodził się na warunki przymierza, mówiąc: Cokolwiek Pan Bóg rozkaże, my to wszystko uczynimy. Pan Bóg dał temu narodowi nie tylko prawo w postaci dziesięciu przykazań. Wiedział, że człowiek jest niedoskonały, a Jego prawo jest doskonałe – wobec tego postanowił, że wszelkie przewinienia tego narodu, wszelkie wykroczenia muszą być jakoś usuwane. Dlatego da im świątynię, da im kapłanów – oni przez ten przybytek będą się z Nim łączyć, a On będzie przez to samo przekreślał ich niedociągnięcia. Dlatego już na pustyni został zbudowany Namiot Przymierza, Przybytek. Ten Namiot Przymierza przetrwał długie lata, cały długi okres dziejów Izraelskich. Namiot ten istniał jeszcze za pierwszego króla, Saula, istniał jeszcze i za Dawida, ale ten król już w swoim sercu postanowił, że jeżeli Pan Bóg podniósł go do takiego stanu, że jest królem – a pamiętajmy, że w dawnych czasach każdy prawowity król, zanim objął tron, najpierw szedł do świątyni

i zawierał z Panem przymierze, składał przysięgę na wierność Bogu, że będzie dbał o sprawy Boskie, będzie się starał o sprawy danego kościoła, a naród będzie prowadził do Boga, do społeczności z Nim – również Dawid, choć Pismo Święte nie wspomina, czy taką przysięgę złożył, czy nie, miał w sercu i na uwadze fakt, że on mieszka w domu cedrowym, a Skrzynia Pańska jest między kurtynami. Dlatego też postanowił w swoim sercu, że zbuduje dom Panu Bogu.

W tej sprawie zwrócił się do proroka Natana, a Bóg przez proroka Natana odpowiedział: Co jest w sercu twoim, to czyn! Ale pamiętaj, że ty nie będziesz mógł zbudować dla mnie tego domu, bo ty jesteś mężem, który przelewał wiele krwi, toteż jedynie syn twój zbuduje (2 Sam. 7; 1 Kron. 22:8-10). No i oczywiście, kiedy Salomon wstąpił na tron, pierwszym i najważniejszym jego zamiarem, przekazany mu już przez ojca było to, żeby miał to na sercu, aby ten dom zbudował. Kiedy Świątynia Salomonowa była już zbudowana, to między różnymi sprzętami, na miejscu, gdzie kiedyś stała umywalnia, Salomon postawił „morze miedziane”. Jest opisane, jak to morze wyglądało: było okrągłe, miało trzydzieści łokci obwodu, stało na dwunastu wołach, a w tym morzu mieściło się dwa tysiące wiader, po hebrajsku „batów”, wody.

Apostoł Paweł nauczył nas, że cokolwiek kiedyś napisano, nie zostało to napisane nadaremnie, ale zostało napisane ku naszej nauce (Rzym. 15:4), abyśmy czytając te słowa, przez cierpliwość, ale stopniowo, gdy będziemy się nad tym zastanawiali, z biegiem czasu dowiadywali się, jakie mają one znaczenie. Niektóre tematy już być może poruszyliśmy, ale dziś nasz wzrok jest skierowany jedynie na to morze. Był to przedmiot bardzo piękny, wykonany z miedzi, stojący na dziedzińcu i podtrzymywany przez dwanaście miedzianych wołów, których głowy były skierowane na wszystkie strony świata. Na pewno było to coś wspaniałego i pięknego. Ale nie tylko jego zewnętrzny wygląd nas interesuje, misterny kształt, piękno wykonania, czyjaś artystyczna praca włożona w to, jak byśmy dzisiaj powiedzieli – dzieło sztuki, będziemy się też dopatrywali czegoś głębszego. Nie wydaje się, by Salomon wykonał taki przedmiot tak sam od siebie, bo tak jak wizerunek Przybytku Mojżesz otrzymał na górze i było mu powiedziane: „Bacz, abyś uczynił to według wzoru, który ci ukazano na górze” – 2 Mojż. 25:40 (NP). Podobnie później, odnośnie tego, jak miała wyglądać ta świątynia i wszystkie przedmioty, które miały w niej służyć, Dawid miał widzenie i Pan Bóg mu to objawił, a on na pewno przekazał to Salomonowi, który uczynił wszystko ściśle według tego wzoru. Jeżeli było to przez Boga pokazane, to wierzymy, że kryje się w tym jakaś lekcja.

„Morze miedziane” znajdowało się na dziedzińcu Świątyni. Zbudował je Salomon, którego imię znaczy: „mąż pokoju”. Przedstawia nam on Pana naszego Jezusa Chrystusa, który znalazł się w chwale po zmar-

twychwstaniu, gdy nagrodzony został chwałą, czią i nieśmiertelnością. „Morze miedziane” wykonane przez Salomona może więc reprezentować Kościół Chrystusowy.

Czemu ten przedmiot został nazwany morzem? Dlaczego ten wielki zbiornik nie został nazwany wanną, miednicą ani czymś podobnym, tylko został nazwany morzem? W języku symboliki biblijnej morze często przedstawia narody. Jest to zapisane np. u proroka Izajasa 57:20: „Lecz niepobożni będą jako morze wzburzone, gdy się uspokoić nie może, a którego wody wymiatają kał i błoto”. Nieraz mówimy, że morze jest spokojne, ale to złudzenie, bo gdy płyniemy po morzu, to ono zawsze faluje. Fale mogą być bardzo małe, wtedy nazywamy akwen morzem spokojnym. Kiedy pojawia się burza albo huragan, wtedy morze się bardzo burzy i to pokazuje narody skłócone, burzliwe. Tak jak morze przedstawia narody, podobnie Kościół Chrystusowy stanowi pewien naród, dość odosobniony, który został zorganizowany na mocy dzieła Chrystusowego. Gdy Chrystus Pan był na ziemi, mimo że Kościół był dopiero w załazku i składał się z kilku osób, które za Nim chodziły, czasem już mówił, że „Podobne jest Królestwo Niebieskie człowiekowi rozsiewającemu dobre nasienie...”, „Podobne jest Królestwo Niebieskie niewodowi...” i dawał wiele innych przykładów pokazujących, że będzie ono stanowiło pewien naród, zorganizowany jak każdy naród, który ma swój ustalony porządek, swoje władze, swoje prawa. Tak i ten naród, Kościół, miał się rządzić swoim porządkiem, porządkiem Nowego Stworzenia, który jest zapisany w jego Konstytucji – w Piśmie Świętym. Bo Słowo Boże jest dla nas Konstytucją – obowiązują nas również inne prawa, które później będą się kształtowały. Może bracia mieszkający w jakimś innym kraju mają nieco inne zwyczaje, może w innym czasie się zbierają, może sprawy organizacyjne inaczej prowadzą, ale to się miało samorzutnie kształtować. A najważniejsze, podstawowe ustawy zapisane są w Piśmie Świętym – dlatego Kościół jest przyrównany do takiego narodu. Narody i ludy przedstawione są w morzu – podobnie i Kościół Chrystusowy jest pokazany w morzu. Jak narody są pokazane w wielkich oceanach, to taki zbiornik o trzydziestu łokciach obwodu wydawałby się może śmieszny. A jednak jest nazwany morzem. Podobnie Kościół jest malutką garstką, prawie nic nie znaczącą wobec miliardów ludzi na planecie. Jednak Pan Bóg się z nim liczy i również jest nazwany narodem reprezentowanym przez morze.

Dlaczego ten zbiornik został nazwany morzem? Bo na morzu pojawiają się burze – podobnie sami te burze przeżywamy, drodzy braterstwo. Jest nas tak mało, a jednak między ludem Bożym też występują właśnie, burze, dyskusje, dysharmonie, nieraz podziały – to zostało pokazane poprzez fakt, że Kościół miał stanowić takie morze. Jak na morzach bywają burze, tak i tutaj nie obędzie się bez trudności, bez burz.

Wichry i wiatry będą się również pojawiały. Zdajemy sobie sprawę, że w Kościele Chrystusowym nie może być tak wielkiej burzy jak na wielkim morzu czy na oceanie, nigdy też w Kościele nie może dojść do tego, jak dochodzi na świecie, że ludzie się biją, mordują i zabijają. Ale musimy stwierdzić, że trudności czasem przychodziły i nadal przychodzą, i do samego końca przychodzić będą, bo to już było pokazane w tamtym „morzu miedzianym”.

Czemu jeszcze nazwane jest ono morzem? Bo woda w morzu jest słona, podobnie i w tamtym „morzu miedzianym” woda również mogła być słona. Wprawdzie Stary Testament tego nie opisuje, ale kiedy sięgniemy do Nowego Testamentu, to ap. Paweł wyraża się takimi słowami: „*Mowa wasza niech zawsze będzie przyjemna, solą okraszona, abyście wiedzieli, jak byćście każdemu odpowiedzieć mieli*” (Kol. 4:6). Jako naród starajcie się, aby mowa wasza była zawsze przyjemna – a mowa wtedy będzie przyjemna, gdy zostanie okraszona solą. Potrzebna jest sól. Tak jak powyżej powiedzieliśmy, morzem nazywamy wielkie zbiorniki wody, ale ta woda musi być słona. Bo może być jezioro, nawet bardzo duże, a jednak tam jest woda słodka, nie może więc być nazywane morzem. Często nazywamy zbiornik morzem, jeżeli jest połączony z innymi morzami, to jest faktem. Ale pamiętajmy, że są takie morza, tak jak np. Morze Kaspjskie czy Morze Martwe, które nie łączą się z innymi morzami. Tam znajduje się woda słona, dlatego nie są nazywane jeziorem. Morze Martwe wcale nie jest takie duże, a jednak nazwane jest morzem. Kościół, chociaż nie łączy się z innymi narodami, jest narodem odosobnionym, jednak w tym narodzie powinna być i ma być sól. Czytamy słowa naszego Pana: „*Albowiem każdy człowiek ogniem osolony będzie, i każda ofiara solą posolona będzie. Dobrac jest sól, ale jeśli sól się niesłoną stanie, czymże ją posolicie? Miejcie sól sami w sobie, a miejcie pokój między sobą*” (Mar. 9:49-50). Sól ma to do siebie, że ma właściwości konserwujące. Co by się stało, gdyby Bóg takich wielkich zbiorników wody, jakimi są oceany, nie osolił? Woda w nich by się zepsuła. Zostawmy tylko wodę w jakimś niedużym zbiorniku, a przekonamy się, że będzie ją czuć. Jeżeli jednak w zbiorniku znajdzie się sól, sprawi, że nawet tak wielkie ilości wody jak w oceanach nie psują się. Podobnie jest pomiędzy ludem Bożym – gdyby ta sól nas nie konserwowała, woda by się zepsuła, a my, zamiast stanowić lud Boży, nie bylibyśmy nim. Tą solą jest Słowo Boże, Pismo Święte, nauki Pana naszego Jezusa Chrystusa – jeżeli one w nas będą, wtedy będziemy tym morzem.

Sól pełni rolę konserwującą między braterstwem. Pamiętajmy, że o to musimy zawsze dbać, by między nami nigdy nie zabrakło „soli”. Ona ma nas trzymać w stanie konserwacji. Jeżeli zamierzamy wypowiedzieć jakieś zdanie, jakieś słowo, jeżeli mamy coś

uczynić, to zawsze dowiadujemy się, czy taka jest wola Boża, czy Bóg sobie tego życzy, czy to, co powiem, będzie okraszone solą, czy moja mowa i mój uczynek będą solą okraszone. Jeżeli tak będzie, to pomiędzy ludem Bożym nie będzie żadnych burz, a raczej będzie tam panował pokój.

Pamiętajmy, że w umywalni w Przybytku, który wykonał Mojżesz na pustyni, nie potrzeba było soli – Pismo Święte nic o tym nie wspomina. Tamta umywania przedstawia Jezusa Chrystusa. Jezus Chrystus był istotą doskonałą, był święty, niepokalany i odłączony od grzeszników. Chrystus nigdy nie uczynił niczego złego, nikomu nie uczynił krzywdy – dlatego ta woda prawdy, która w nim się znajdowała, nigdy nikomu nie zaszkodziła, ona się nie psuła. Natomiast lud Boży wybierany jest z istot niedoskonałych, przychodzimy do ludu Bożego i do społeczności braterskiej z naszymi różnymi przywarami, toteż potrzebna jest między nami sól. Inaczej, jak wiemy, nastąpiłaby degradacja, a gdy nastąpi degradacja, wtedy Salomon tę wodę wypuści, wyleje i będzie się starał napuścić innej wody.

To morze było odlane z miedzi. Jak wiemy, miedź przedstawia nam doskonałość, doskonałą ludzką naturę, co wskazuje, że reprezentowani przez nią są usprawiedliwieni przez krew Jezusa Chrystusa i dlatego liczą się jako doskonali. Wprawdzie Kościół nie jest tu na ziemi doskonałym, ale dlatego, że przyjął Chrystusa za swojego Zbawiciela, dlatego, że to morze miedziane było postawione na miejscu umywalni, a jak wyżej powiedzieliśmy, umywalnia przedstawia Pana naszego Jezusa Chrystusa i Kościół po Jego wniebowstąpieniu kontynuuje Jego dzieło, bo tak powiedział apostoł Paweł, że „*na miejscu Chrystusowym poselstwo sprawujemy*” – toteż przez krew Jezusa Chrystusa tacy są usprawiedliwieni i przed obliczem Bożym liczą się jako istoty sprawiedliwe, doskonałe, chociaż, jak już powiedzieliśmy, oni doskonałymi nie są.

Morze opierało się na dwunastu wołach; te dwanaście wołów przedstawia dwunastu apostołów. Kościół opiera się na dwunastu apostołach, na ich naukach, na tym, co oni wprowadzili: „*Zbudowani na fundamencie apostołów i proroków, którego gruntownym węgielnym kamieniem sam Jezus Chrystus, na którym wszystko budowanie wspólne rośnie w kościół święty w Panu, na którym też i wy się wspólne budujecie, abyście byli mieszkaniem Bożym w Duchu Świętym*” (Efezj. 2:20-22). Zbudowani jesteśmy na dwunastu apostołach. Dlaczego tam w literze nie było dziesięć czy jedenaście wołów? Salomon mógł to sobie tłumaczyć jako dwanaście pokoleń izraelskich, ale to nie szkodzi, bo dwanaście pokoleń izraelskich także nam przedstawia dwunastu apostołów. Dwanaście wołów reprezentuje dwunastu apostołów, ludzi najszlachetniejszych, ale jednak „miedzianych”, bo te woły były również odlane z miedzi. Apostołowie tak samo byli usprawiedliwieni przez krew naszego Pana Jezusa Chrystusa, im tak samo

potrzeba było zasługi Chrystusowej, ale byli najdoskonalsi spośród nas wszystkich, najszlachetniejsi, dlatego, że chodzili z Chrystusem, przebywali z Nim, słyszeli Jego nauki bezpośrednio, a my je słyszymy za ich pośrednictwem. Oni posiadali najwięcej Ducha Świętego. Ktoś mógłby spytać: Ale czy oni tak samo należą do Kościoła? Tak, to było razem spójne, tylko pamiętajmy, że nawet autor sześciu tomów „wierny sługa”, mówi, że Kościół ma prawo wybierać starszych. Jednak w wybór Apostołów Kościół nie ma prawa ingerować, czy mu się to podoba, czy nie, to należało do Pana – jakich Apostołów Pan wybrał, takich my mamy zaakceptować i przyjąć. Dlatego w pewnym sensie, oni są odróżnieni od reszty „morza”, a całe „morze”, czyli Kościół, opiera się właśnie na nich.

Dlaczego Apostołowie są pokazani w wołach? Bo woły w Piśmie Świętym reprezentują nauczycieli, a to są właśnie nasi nauczyciele, od których mamy się uczyć, uczyć i jeszcze raz uczyć. Oni mają prawo nas uczyć, ale my ich niczego nie nauczymy. Oni wydawali Kościołowi różne nauki, ale żeby ktoś ich uczył, to nie było wskazane. Dlatego Apostołowie są tu przedstawieni jako woły. Te woły w Piśmie Świętym mogą przedstawiać dobrych nauczycieli, ale i złych, to jest inna rzecz. W tym przypadku przedstawiają szlachetnych, dobrych nauczycieli, nauczycieli Pańskich, Pańskich posłańców, tych, których Pan używał i używa aż do dni dzisiejszych. Chociaż już nie żyją, i nie są między nami, wierzymy, że zostali wzbudzeni, ale ich nauki żyją w dalszym ciągu i są między nami.

Ich nauki są doskonałe i my nic nie możemy do nich dodać. Gdybyśmy chcieli cokolwiek dodać, to zamiast uszlachetnić, możemy tylko zaszkodzić tym naukom. Woły patrzyły: trzy na północ, trzy na wschód, trzy na południe i trzy na zachód. Możemy powiedzieć, że nauka przez nich głoszona rozeszła się do wszystkich narodów, po całej kuli ziemskiej. Zgodnie ze słowami naszego Zbawiciela powiedzianymi po zmartwychwstaniu, a zapisanymi w Ewangelii Mateusza 28:19-20: „*Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca, i Syna i Ducha Świętego. Ucząc je przestrzegać wszystkiego, com wam przykazał, oto jam jest z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata*”. Nauka Chrystusa rozeszła się po całej kuli ziemskiej. Jak już powiedzieliśmy, Pan Jezus po swoim zmartwychwstaniu zmienił, jak można by powiedzieć, taktykę. Kiedyś mówił: Na drogę pogan nie zachodźcie, do miast samarytańskich nie wchodźcie, idźcie tylko do owiec, które zginęły z domu izraelskiego – ja wam nie nakazuję, żebyście tam chodzili. Kiedy już umarł i zmartwychwstał, powiedział: Teraz dana mi jest wszelka moc na niebie i na ziemi, ja ziemię odkupiłem, ziemia praktycznie należy już do mnie i wobec tego wysyłam was, idźcie, i zdobywajcie uczniów, czynicie ich uczniami moimi, ale jak? Czy potęgą? Czy siłą? Mieczem? Nie! Na-

uczajcie! Nauczanie wasze ma zdobywać uczniów po całym świecie!

Tak jak morze opierało się na wołach, tak i Kościół opiera się na naukach 12 Apostołów. Byłoby bardzo źle, gdybyśmy powiedzieli, że któryś z Apostołów nam nie pasuje. Myślę, że gdybyśmy tylko jednego wołu stamtąd usunęli, morze na pewno by się przechyliło. Już nie stałoby prosto. Dlatego, jeżeli się opieramy na wszystkich Apostołach, staramy się zharmonizować wypowiedzi wszystkich Apostołów, wtedy morze będzie stało dobrze, woda na pewno nie będzie się wylewała – jeżeli Kościół będzie uznawał nauki wszystkich 12 Apostołów, to będzie stał dobrze.

Pamiętamy, że tyły wołów nie były widoczne: „*A to morze stało na dwunastu wołach, trzy patrzyły na północ, a trzy patrzyły ku zachodowi, a trzy patrzyły ku południowi, a trzy patrzyły ku wschodowi, a morze stało na nich z wierzchu, a wszystkie zady ich były pod morzem*”. Jeżeli ktoś obchodził to morze dookoła, to zawsze widział twarze tych wołów, które patrzyły na wszystkie cztery strony świata, ale ich tyłów ani grzbietów nie widział. Czy nie ilustruje nam to pięknie tego, co później powiedział apostoł Paweł: „*Dlatego my od tego czasu nikogo według ciała nie znamy, a chociażśmy też znali Chrystusa według ciała, lecz już teraz więcej nie znamy*” (2 Kor. 5:16). To prawda, nie znamy osobistego życia Apostołów, mnie to nieraz ciekawi, myślę, że wielu braci to ciekawi, jak żył ap. Piotr: jak żył w swoim domu, jak żył ze swoją żoną, czy miał dzieci, czy jego dzieci się potem poświęciły, czy poszły za nim, czy były starszymi zborów, bo Apostołami już nie mogły być, czy jakąś pracą się zajmowały? O tym Pismo Święte milczy. O ap. Pawle wiemy, że był samotny, więc ta kwestia jest rozwiązana, ale jego życie osobiste też nas ciekawi: jak organizował pracę, przecież nie jeździł sam, jak z tymi braćmi podróżował, czy jakoś się ze sobą zgadzali – większość z tych zagadnień to są rzeczy dla nas zakryte. Biblia o tym wiele nie wspomina, poza Biblią też nie pozostały o nich żadne wiarygodne źródła, jeżeli są jakieś źródła, to nie są wiarygodne i nie wiadomo, czy naprawdę tak było. Jedynie „twarze” miały być widoczne i były widoczne – podobnie i nauki Apostołów pozostały aż do dni dzisiejszych. One są jasne, przejrzyste, możemy je obchodzić dookoła, z różnych stron się zastanawiać, ale ich życia osobistego Pismo Święte nie opisało, i my także go nie znamy. Dlaczego? Widocznie dlatego, żebyśmy się nie opierali bezpośrednio na nich, tylko mamy się opierać na ich naukach. Nie osobiście na Piotrze jako na człowieku, nie na Pawle jako człowieku, tylko na tym, co wyprowadził i czego nauczał apostoł Piotr, co wyprowadził apostoł Paweł i inni apostołowie.

To morze było okrągłe, co ma oznaczać, że Kościół sam w sobie jest zupełny. Do Kościoła nie można nic dodać i nic odjąć, ma być tylko tyle i tak, jak przewidział to Pan Bóg. Gdybyśmy chcieli coś dodawać,

to nie możemy, bo jest to okrągłe, zupełne. Podobnie nic nie da się odjąć, bo nie da się niczego odjąć z okrągłego kształtu – to nie jest naszą rzeczą. Naszą rzeczą jest, abyśmy w takim stanie, w jakim Kościół jest, prowadzili go, starając się służyć sobie nawzajem. „Morze” miało średnicę 10 łokci i 30 łokci obwodu – w przekroju możemy również dostrzec zupełność i doskonałość. Wybór Kościoła i jego zaplanowanie to jest Boska zupełność i doskonałość, jest to liczba, której nie da się naruszyć, nie może tam być coś dodane ani odjęte. „Morze miedziane” miało 5 łokci głębokości. Reprezentuje to miarę ludzkiej doskonałości. To, co umysł ludzki jest w stanie pojąć, to jest nam objawione, i nieraz może się głowimy, chcielibyśmy dowiedzieć się wielu rzeczy np. w jaki sposób i kiedy się stanie Królestwo Boże, jak to będzie – na pewno nas te zagadnienia nurtują. Gdyby było nam to potrzebne i gdyby nasz umysł był w stanie to pojąć, Pan Bóg by nam to objawiał, bo nie jest zazdrosny – On objawia swe tajemnice. Zna też miarę naszego umysłu i wie, co by nam mogło zaszkodzić. Pamiętajmy, że nawet dobre rzeczy mogą zaszkodzić, jeżeli jest ich za dużo. Lekarstwo jest wtedy dobre, gdy się go używa w miarę i według przepisu lekarza. Gdybyśmy tego dobrego lekarstwa wzięli za dużo, ono zamiast nam pomóc, może nam zaszkodzić. Podobnie Pismo Święte nazwane jest lekarstwem, nauki Słowa Bożego też, ale w miarę, stopniowo, ile nam jest potrzebne na danym etapie naszego rozwoju. Wtedy jest dla nas życiem, zdrowiem i doprowadzi nas do szczęścia i do radości. Ale gdyby było za dużo w niewłaściwym momencie, to mogłoby nam zaszkodzić (Jan 16:12).

Naokoło tego morza, na obrzeżu były wyrzeźbione jabłka leśne – owoce, ale jeszcze niedoskonałe. Pamiętajmy, że owoc leśny nigdy nie dorówna owocom z sadu, owocom uszlachetnionym, tylko zawsze będzie to owoc mniejszy i bardziej cierpki, ale bądź co bądź jest owocem. W Liście do Galatów 5:22 czytamy: „*Ale owoc Ducha jest miłość, wesele, pokój, nieskwapliwość, dobrotliwość, dobroć, wiara, cichość, wstrzeźliwość...*”. To są owoce Ducha. I muszą być w Kościele, i to widoczne na zewnątrz, bo „pod brzegiem”. Nie na dole, tylko przy samym wierzchu. Wciąż musimy pamiętać, że w Kościele jest miłość, jest wiara, cierpliwość i wiele innych rzeczy, ale jednak są to owoce leśne. Bo nigdy nasza miłość nie dorówna tej miłości, która będzie w przyszłości, ani miłości naszego Pana. Nasza wiara również temu nie dorówna. Jednak w Kościele te rzeczy muszą być. Nie tylko muszą istnieć, ale muszą być widoczne z zewnątrz, bo biada nam, gdyby tych owoców nie było. A choć są one jeszcze nieco cierpkie, bo są owocami leśnymi, to resztę uzupełni Chrystus. On wie, cośmy za ulepienie, wie, że nie możemy nic doskonale uczynić, ale najważniejsze, żebyśmy to czynili i żeby to było z nami. Taki owoc jest może mniejszy i cierpki, ale jednak jest owocem.

„*A było miększe na dłoń*” – to znaczy że jego grubość była na dłoń. I tu jest znów pokazane, że nie wystarczy mieć „jakies” owoce, nie wystarczy tylko mieć wiarę, ale w Kościele muszą być zarazem i uczynki. „*Na piędź*” – na szerokość dłoni oznacza, że coś możemy uczynić, ale jak czytamy u Jakuba, „*ale chceszli wiedzieć, o człowiecze marny! iż wiara bez uczynków martwa jest? Abraham, ojciec nasz, izali nie z uczynków usprawiedliwiony jest, gdy ofiarował Izaaka, syna swego, na ołtarzu? Widzisz, iż wiara spólnie robiła z uczynkami jego, a z uczynków wiara doskonała się stała*” (Jak. 2:20-22). Cóż by te owoce znaczyły, gdyby nie było uczynków? Dlatego też i tutaj pięknie jest pokazane, że w Kościele muszą być i uczynki, bo bez uczynków to byłoby wszystko za mało. Uczynki przejawiają się w służbie dla Pana, Prawdy i braci. Każdy musi to dostrzec, bo gdyby tych uczynków nie było, to zdajemy sobie sprawę, że nawet taki wielki zbiornik jak omawiane, gdyby nie miał odpowiednio mocnej obudowy, mógłby pęknąć pod naporem wody. Tak samo i uczynki, gdyby ich nie było, wówczas to, co my mówimy i co głosimy, okazałoby się za mało, mogłoby to nas rozsadzić, doprowadzić do pęknięcia. Dlatego też Prawda postępowała i postępuje nadal, lecz i te uczynki nie są doskonałe w zupełności, miara pokazana w obrazie, to miara ludzka, piędzi ludzkiej, dłoni. To znak, że nasze uczynki są niedoskonałe. Tak powiedział kiedyś Chrystus Pan: „*Także i wy, gdy uczynicie wszystko, co wam rozkazano, mówcie: Słudzy nieużyteczni jesteśmy, bo cośmy byli powinni uczynić, uczyniliśmy*” (Łuk. 17:10). Dlatego nazywamy się sługami nieużytecznymi. Gdybyśmy nawet największe uczynki czynili, to i tak przed obliczem Bożym jest to nieużyteczne, jest to za mało, jest to tyle, że nie zasługuje, by Pan Bóg to nagroził i uznał. Tylko dzięki temu, że to wszystko dzieje się przed obliczem Bożym, że tego wszystkiego dokonujemy przez krew naszego Zbawiciela Jezusa Chrystusa, że czynimy to w Jego imieniu, to dopiero Pan Bóg to uzna, pomnoży, pobłogosławi i będzie z to nagroda.

Przypatrując się „morzu miedzianemu”, można zauważyć, że było tam pokazanych nie tylko dwunastu Apostołów. Gdyby rzeczywiście tak było, a nawet są i takie opinie, to nie byłaby nam potrzebna żadna praca międzyzborowa, nie byłiby potrzebni pielgrzymi ani starsi – czy takie opinie się nie pojawiają? Czy w tym morzu było to pokazane? Myślę, że jeżeli tam nie byłoby to pokazane, to rzeczywiście nie było nam ich potrzeba. Tymczasem w 2 Księdze Kronik 4:3 czytamy: „*A pod nim zewsząd wokoło były podobieństwa wołów, których było dziesięć w łokciu, a otaczały morze wokoło; a były dwa rzędy tych wołów odlanych pospołu z morzem...*”. Tak więc poza dwunastoma wołami, na których stało morze, dookoła były jeszcze podobizny odlewanych wołów. W każdym łokciu były po dwa rzędy tych wołów. Wcześniej mówiliśmy, że woły w Piśmie Świętym przedstawiają nauczycieli, tylko tamte

12 wołów było osobno odlane, morze było na nich postawione. Te dookoła morza były razem z nim odlane, czyli stanowią część tego Kościoła. Przedstawiają one różnych innych nauczycieli – poza Apostołami są też i inni nauczyciele. „*Tenże dał niektórych Apostoły, a niektóre proroki, drugie też ewangelisty, drugie też pasterze, i nauczycieli*” (Efezj. 4:11-13). Oprócz Apostołów były woły, które były odlane razem z „morzem”. W jakim celu? – „*ku spojeniu świętych, ku pracy, usługiwaniu, ku budowaniu ciała Chrystusowego. A iżbyśmy się wszyscy zeszli w jedność wiary, i znajomości Syna Bożego, męża doskonałego*”. Żeby nastąpiła między nami jedność i harmonia, w posługiwaniu nie wystarczą tylko Apostołowie, oni są potrzebni, są najważniejsi, ich nauki są bardzo potrzebne, ale są potrzebni też inni nauczyciele. Wyobraźmy sobie, że jeżeli w łokciu kwadratowym było po dziesięć, to jakie malutkie musiały być – natomiast te woły, na których morze stało, były potężne. Podobnie ci nauczyciele powinni się czuć bardzo małymi, oczywiście w stosunku do nauk, które były dane przez dwunastu Apostołów. Mamy zawsze patrzeć na te woły, na dwunastu Apostołów i tylko to rozgłaszać i opowiadać – to, co Apostołowie nam zaszczepili, co oni nam powiedzieli i czego nas nauczali.

Psalmista Dawid w Psalmie 68:12 tak powiedział: „*Pan dał słowo swe, i tych, którzy pociechy zwiastowali, zastęp wielki mówiących*”. Czyli takich nauczycieli, którzy w Wieku Ewangelii mówili, był zastęp wielki, było ich bardzo dużo, i tutaj jest nauka dla nas, żeby jeden drugiemu nie zazdrościł, nie przeszkadzał, raczej cieszył się i dążył do tego, żeby było tych nauczycieli jak najwięcej. Daj Boże, żeby wszystek lud prorokował... – takie było życzenie Mojżesza, takie powinno być i nasze.

Na każdym łokciu oprócz wołów, były też jabłka. Jak czytamy w 1 Król. 7:24: „*A pod brzegiem jego były pukle na kształt jabłek leśnych, wszędy wokoło, w każdym łokciu po dziesięć*”. Były po dwa woły na każdym łokciu i po dziesięć jabłek, które okrężały morze wokoło, ulano z nim dwa rzędy lanych jabłek. Ukraińska i rosyjska Biblia mówi: „ogórków”. Znaczy to, że owoce znajdowały się w każdym czasie rozwoju Kościoła. I nie możemy powiedzieć, że my dzisiaj mamy owoce, mamy postępy, mamy pracę, a kiedyś chrześcijanie żyli i tego nie było. To jest nieprawda. Jak długo Kościół się rozwija przez okres Wieku Ewangelii, w każdym okresie, w każdym łokciu, w którymkolwiek czasie, czy na początku, czy w środku, byli tam również nauczyciele i w każdym z tych okresów były owoce. Może w niektórych okresach owoce były bardziej wydane, w innych mniej, ale w każdym okresie i w każdym czasie owoce w Kościele były.

Były dwa rzędy jabłek odlanych razem z morzem, zatem te owoce mają mieć z nami łączność, mają być z nami razem odlane, ale dlaczego dwa rzędy? Owoce te są jakoby wrodzone, razem odlane, nie były docze-

pione później, lecz mają być zespolone razem, a to że są ich dwa rzędy, przedstawia, że są to owoce wobec Boga i wobec ludzi. W ten sposób Kościół wypełnia Zakon Chrystusowy. Apostoł Paweł, przypominając Zakon dany kiedyś Mojżeszowi, powiedział, że miłość jest końcem (wypełnieniem) Zakonu. My wypełniamy ducha tego Zakonu, a wypełnianie ducha tego Zakonu jest pokazane w naszych owocach. Owoce wobec Boga i owoce wobec ludzi, wobec Boga to: „*Będziesz miłował Boga twego z całego serca, z całej duszy, z całej siły*”; jest też drugi rząd owoców: „*a bliźniego twego jako samego siebie*”. To są właśnie owoce, które są odlane w każdym łokciu, występują w każdym okresie czasu od początku Kościoła, aż do czasu, gdy Kościół zostanie uwielbiony. Wtedy te owoce pozostaną na wieczną pamiętkę.

„*Brzeg na kształt kwiatu liliowego*”. Pismo Święte mówi, że sam brzeg był na kształt kwiatu liliowego. Lilia często przedstawia nam czystość i szlachetność, które mają cechować Kościół. Czyste szlachetne życie, piękne postępowanie – ma to cechować Kościół przez cały Wiek Ewangelii. Pan Jezus tak powiedział: „*A o odzieniu przeczcie się troszczyć? Przypatrzcie się liliom polnym, jako rosą; nie pracują, ani przędą, A Ja wam powiadam, iż ani Salomon we wszystkiej sławie swojej nie był tak przyodziany, jako jedna z tych*” (Mat. 6:28-29). Przedstawiają one piękno, czystość, szlachetność, bo jakie ma to znaczenie, że Salomon, był pięknie ubrany, cóż z tego, że miał wiele złota i majątku, ale jak życie zakończył, jak się pokazał? Pana Boga zdradził, poszedł w stronę bałwochwalstwa. Chociaż nie poszedł z własnej woli, lecz nakłoniły go żony, postąpił jednak haniebnie. Koniec jego nie jest piękny, dlatego Kościół nie ma do tego dochodzić, do czego doszedł Salomon. Życie Kościoła jest pokazane na samym wierzchu morza, wykonanym na kształt kwiatu liliowego – czyli piękno, szlachetność od samego początku do końca. Kościół był czysty, gdy został założony i czystym ma zakończyć swoją egzystencję. Pan Jezus tak powiedział: „*Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą*”. Czystość – lilia, niewinność, „błogosławieni czystego serca”, to nas doprowadzi do Boga, to da nam możliwość oglądać naszego Niebieskiego Ojca.

Ciekawe jest i to, że „morze miedziane” mieściło w sobie dwa tysiące wiader wody, po hebrajsku „batów”. Bat mieścił zaś 36,4 litra wody, jak możemy wyliczyć morze mieściło w sobie 72.800 litrów wody. Dwa tysiące batów może przedstawiać, że tej Prawdy która w Kościele się znajduje i mieści, ma wystarczyć na dwa tysiące lat. I tak też widzimy, że trwa aż do dni dzisiejszych, i ta Prawda się nie skończyła, nie wylała się, nie powiemy, że jest jej za mało – tej Prawdy nic nie ubyło. Nie powiemy też, że ta Prawda się zestarzała, jak niektórzy mówią, że trzeba może coś nowego dodać. Nie, Prawdy ma wystarczyć na całe 2000 lat.

Ale co jest ciekawe, w 1 Król. 7:26 czytamy: „*A było miększe na dłoń, a brzeg jego był jako kraje u kubka, na kształt kwiatu liliowego, a dwa tysiące wiader brało w siebie*”, natomiast w Księdze Kronik jest napisane całkiem coś innego: „*A było miększe na dłoń, a brzeg jego był jako kraje u kubka na kształt kwiatu liliowego, a brało w siebie trzy tysiące wiader*” (2 Kron. 4:5). Różnica wynosi tysiąc, ciekawe, gdzie jest pomyłka? Czy mieściło w sobie dwa tysiące, czy trzy tysiące wiader? Otóż tam były wlewane dwa tysiące wiader, ale mogły się zmieścić i trzy tysiące wiader. Można było wlać nawet całe trzy tysiące wiader wody, czyli tej Prawdy może wystarczyć jeszcze na dalszy tysiąc lat. Tej Prawdy, z której Kościół czerpie, tej wody, która tam była wlana przez Salomona, chociaż pewnie osobiście Salomon jej nie wlewał, ale została wlana na jego rozkaz. Salomon nam przedstawia Chrystusa w chwale. Na dwa tysiące lat tej Prawdy już nam wystarczyło, nie martwmy się o to, że jej zabraknie. Apostoł Paweł mówi nam o tym w Liście do Rzymian 2:16: „*W dzień, gdy sądzić będzie Bóg skryte rzeczy ludzkie według Ewangelii mojej przez Jezusa Chrystusa...*”. Na jakiej podstawie sądzić będzie Bóg? Na podstawie Ewangelii Apostoła Pawła, innych Apostołów, Ewangelii Pana Jezusa, czyli z pewnością tej Prawdy jeszcze i na tysiąc lat wystarczy. Woda była tam wlewana wiadrami, stopniowo, nie dało się jej na raz wlać, tak i Prawda stopniowo była odkrywana, wlewana, i tak samo wybór Kościoła dokonuje się stopniowo, nie od razu. Prawda za czasów pierwszego przyjscia może była inna, w średniowieczu inna, na koniec widzimy inna była „Prawda na czasie”, i tak stopniowo Pan Bóg odkrywał i odkrywa tę Prawdę. Nie od razu tak się stało, i tak też jest napisane. Kiedy badamy Księgę Objawienia, widzimy, w jaki sposób są zdejmowane pieczęci. Jest powiedziane: „*A gdy otworzył pierwszą pieczęć..., a gdy otworzył drugą pieczęć...*” i tak stopniowo pieczęci były odkrywane, aż do ostatniej, siódmej pieczęci, w której my dzisiaj żyjemy. Jak woda była wlewana stopniowo, tak i Prawda stopniowo. Chociaż Apostołowie tę Prawdę zaszczepili, powiedzieli jednak, że nie wszystko było na początku rozumiane. Nie wszystko z nauki Apostołów było znane w średniowieczu, nie możemy też powiedzieć, że my tę Prawdę całkowicie rozumiemy. Być może, że jeszcze nie wszystko rozumiemy i dlatego, aż do ostatniego członka Ciała Chrystusowego tej Prawdy wystarczy. Jak powiedzieliśmy, wybór Kościoła odbywał się stopniowo, członkowie przychodzili kolejno i Pan Bóg ich wybiera, i tak trwać będzie aż do końca, aż cały Kościół zostanie wybrany.

Pan Bóg zawsze tak postępował i tak postępuje nadal – nie od razu zaleje Prawdą cały świat. Czy Kościołowi od razu wylał całą Prawdę? Nie! Jest To pokazane w pewnym proroctwie, u proroka Ezechiela 47:1-8, gdzie jest mowa już o czasie restytucji. Prorok opowiada tu wizję, że spod progów Kościoła

wychodziły wody. Na początku było tej wody po kostki; kiedy odmierzył tysiąc łokci było po kostki, kiedy wymierzył drugi tysiąc łokci, wody było jej po kolana, gdy odmierzył trzeci tysiąc, było już po biodra, a gdy odmierzony został czwarty tysiąc łokci, było jej już tyle, że już nie mógł jej przejść i idąc dalej, mógł się utopić – była to już woda, w której byłoby trzeba płynąć. W taki sposób cały świat napełniony będzie tą wodą Prawdy, w taki sposób wodą Prawdy był napełniany Kościół. W taki sposób możemy się nauczyć też my, że gdy przychodzimy do Prawdy, wszystkiego naraz zrozumieć nie możemy. To pokazał nam Chrystus Pan w jednym ze swoich cudów. Pierwszy cud, który Chrystus uczynił, był to cud w Kanie Galilejskiej. Gdy znaleźli się na weselu, okazało się, że zabrakło wina. Wtedy matka zwróciła się do Pana Jezusa, mówiąc: Synu, wina nie mają. Pan Jezus odpowiada: Niewiasto, co ja mam z tobą, jeszcze nie przyszła godzina moja, ale gdy rzeczywiście całe wino zostało wypite, wtedy Pan Jezus powiedział: Wypróbnijcie te stągwie i wlewajcie wodę i tak długo wlewali, aż stągwie zostały napełnione. Podobnie i Prawda do naszych umysłów stopniowo jest wlewana, aż umysły nasze zostaną napełnione, aż zrozumiemy całkowitą Prawdę.

Omówiliśmy morze, które stało w Świątyni Salomonowej. Widzieliśmy jego okrągły kształt, widzieliśmy, na czym było oparte, przebadaliśmy, co to wszystko znaczy, nawet materiał, z którego było zbudowane, to, że było na kształt lilii, że zarazem były tam pokazane i owoce, że były jeszcze woły wokoło. To wszystko już znamy, i wszystko nam pięknie pasowało w pozafigurze. Teraz zastanówmy się, gdzie to morze było odlewane, czy było odlane tam na dziedzińcu Świątyni? Czy też było odlewane w jakimś innym miejscu? Otóż to morze miedziane zostało odlane w dolinie Jordanu. Czytamy o tym w 1 Król. 7:41-46: „*To jest, dwa słupy, i dwie gałki okrągłe, które były na wierzchu dwóch słupów, i dwie siatki, aby okrywały te dwie gałki okrągłe, które były na wierzchu słupów. I jabłek granatowych cztery sta na onych dwóch siatkach; dwa rzędy jabłek granatowych były na każdej siatce, aby okrywały te dwie gałki okrągłe, które były na wierzchu słupów. Także dziesięć podstawków, i dziesięć wanien na podstawkach. I morze jedno, a wołów dwanaście pod morzem. I panwie, i łopaty, i miednice, i wszystko naczynie, które uczynił Hiram królowi Salomonowi do domu Pańskiego, było z miedzi polerowanej. To odlewał król na równinie u Jordanu w iłowatej ziemi, między Sochotem i między Sartanem*”. Nie było więc ono odlewane na dziedzińcu, nie było odlewane w Jerozolimie, tylko w pewnej odległości – trudno dziś powiedzieć jak daleko, ale o kilkanaście lub nawet kilkadziesiąt kilometrów. W każdym bądź razie jest dokładnie określone miejsce. W dolinie Jordanu, między Sartanem a Sochotem. Są precyzyjnie wymienione dwie miejscowości.

Jeżeli do tej pory szliśmy za logiką, którą pokazał nam ap. Paweł, że cokolwiek przedtem napisano, nie na próżno zostało napisane, i jak do tej pory figura i pozafigura nam pięknie odpowiadały, to dalej będziemy doszukiwać się lekcji. Jordan – rzeka płynąca z gór, przedstawia nam całą ludzkość, która stacza się od doskonałości ku coraz gorszej degradacji, aż znajduje swój koniec w Morzu Martwym, które przedstawia śmierć. Dolina Jordanu, czyli tam, gdzie Lot obrał sobie mieszkanie. Ta kraina dla mężów Bożych zawsze była ponętna, ta dolina ludzkości, gdzie panuje grzech i degradacja. Na tym świecie, w tej dolinie, jest „odlewany” czyli wybierany Kościół. Nie na jakiejś innej planecie, ale na Ziemi, tutaj, gdzie panuje grzech i degradacja, na świecie, który kiedyś był doskonały w osobach Adama i Ewy, ale od kiedy przekroczyli oni Prawo Boże, ludzkość stacza się i stacza, do coraz gorszej degradacji, ku wiecznej śmierci. Gdyby nie ofiara Chrystusa, świat zginąłby raz na zawsze, na wieki. Właśnie w tej ponętnej dolinie. Przypominamy sobie dwóch mężów Bożych, Abrahama i Lota, którzy opuścili Haran, Ur Chaldejskie i między sobą się nie wadzili, ale ich pasterze zaczęli się między sobą wadzić. Wtedy Abram wystąpił z inicjatywą i tak powiedział do Lota: A czemuż się mamy wadzić? Na razie jeszcze dobrze sobie żyjemy, ale jeżeli już między pasterzami jest spór, to następnie kto się zacznie wadzić? Zaczną się wadzić nasze żony, bo tak zwykle bywa. A później nadejdzie czas, że i my sami zaczniemy się wadzić. Po co, przecież ta cała ziemia jest nasza. Jeśli ty pójdiesz na wschód, ja się udam na zachód, jeśli ty na południe, to ja na północ. Wtedy Lot pierwszy zobaczył piękną dolinę nad Jordanem. Ta dolina została później całkowicie zatopiona, dziś jest tam Morze Martwe, ale dalsza część doliny zawsze była bujnie porośnięta roślinnością, dlatego była ponętna dawniej dla mężów Bożych – aż do dni dzisiejszych świat się podobał, i często naszej młodzieży się podoba.

Dokładnie określono, gdzie morze zostało odlane: między Sochotem a Sartanem. Co wiemy o Sartanie? Co nam Pismo Święte wspomina? Po raz pierwszy jest o nim wspomniane w Joz. 3:16-17: „*Tedy się zastanowiły wody płynące z gór, a stanęły w jednej kupie bardzo daleko od Adama, miasta, które jest ku stronie Sartan; a które płynęły na dół do morza pustego, morza słonego, zginęły i ustały; a tak lud przeprowadził się przeciwko Jerychu. A kapłani, którzy nieśli skrzynię*

przymierza Pańskiego, stali na suszy w pośród Jordanu porządnie, a wszyscy Izraelczycy szli po suszy, aż się lud wszystek przeprowadził przez Jordan”. Tam właśnie Izraelici przeszli rzekę Jordan. Przedstawia to nasz stan poświęcenia się aż do śmierci. Właśnie tu na ziemi Kościół wybiera się z tych, którzy się poświęcili aż do śmierci. Znajduje się koło Sartanu od chwili poświęcenia się.

Drugie miejsce wspomniane przy tej okazji to Suchot, o tym mieście Pismo Święte wspomina w 1 Sam. 17:1: „*Tedy zebrali Filistynowie wojska swe, aby walczyli, a zeszedli się u Sochot, które jest w Judzie, i położyli się obozem między Sochotem i między Asekiem na granicach Domim*”. Przez 40 dni wychodził olbrzym na 3,5 metra wysoki, imieniem Goliat, od głowy do stóp pokryty pancerzem i uragał wojskom Boga Izraelskiego – trwało to 40 dni. Aż pod koniec tych 40 dni urągania przyszedł Dawid, aby odwiedzić swoich braci, przyniósł im coś do jedzenia, dowiedział się też, jak przedstawia się sytuacja i to, co usłyszał, do głębi go poruszyło. „Czyż w Izraelu już nie ma wiary w Boga? Czy Bóg Izraelski umarł? Czy tak nisko upadł Izrael?” Wtedy zapytał: „Co dadzą temu mężowi, który naraziłby swoje życie i poszedłby zabić tego nieobrzezańca?” Jak wiemy, Dawid poszedł do walki ze śmieszoną bronią i pokonał nią Goliata. To było przy Suchot, tam stoczyli Izraelici z Filistynami tę znamioną walkę. Tam właśnie Szatan rozpoczął pierwszy walkę z Dawidem, który przedstawia Chrystusa, i tam symbolicznie Chrystus zwyciężył Szatana. My też zwyciężamy Filistynów, zwyciężamy zarazem Szatana – to są upadłe grzeszne popędy ludzkiej natury, właśnie tam przeszliśmy z śmierci do żywota przez nasze poświęcenie się. Między Sartanem a Suchotem – jaka to okolica, dokładnie nie jest powiedziane – wiemy jednak, że Salomon odlewał tam wszystkie narzędzia do Świątyni. Tam też było odlewane to morze wraz z wołami. Przedstawia to dzisiejszy zdegradowany świat, w którym rozwijał się i rozwija Kościół aż do dni dzisiejszych. W taki sposób drogą poświęcenia postępowali Apostołowie, stawali się nauczycielami i doszli do chwały, w taki sam sposób pierwsi chrześcijanie postępowali i tak aż do dni dzisiejszych powinniśmy iść drogą poświęcenia, drogą odlewania. □

Opracowano na podstawie nagrania wykładu wygłoszonego w Czarnkowie w 1980 r. [dokończenie artykułu w następnym numerze]

Pamiętka w 2014 r. – życzenia Redakcji

W związku ze zbliżającą się Pamiętką śmierci naszego Pana, przypadającą **13 kwietnia (niedziela)** po zachodzie słońca, pragniemy wszystkim Siostram i Braciom w Chrystusie, którzy będą tego wieczoru wspólnie zasiadać do stołu Pańskiego, życzyć wielu Bożych błogosławieństw oraz duchowego pokoju i radości płynącej ze społecznego uczestniczenia w tym święcie.

Redakcja

KONWENCJE W ROKU 2014

- 1 czerwca – **PIOTROWICE** k/Lublina
- 15 czerwca – **TARNÓW**, Teatr im. Ludwika Solskiego, ul. Mickiewicza 4
- 28-29 czerwca – **KOSTKI DUŻE**
- 6 lipca – **HEBDÓW**
- 12-13 lipca – **BUDZIARZE**
- 19-20 lipca – **SUPRAŚL**
- 25-27 lipca – **BIAŁOGARD**
- 5-10 sierpnia – **SZCZYRK** – Konwencja Międzynarodowa
- 17 sierpnia – **BIELSKO-BIAŁA**, Wyższa Szkoła Administracji, ul. A. F. Modrzewskiego 12
- 23-24 sierpnia – **LWÓW** (Ukraina)
- 24 sierpnia – **CHEŁM**, Miejski Dom Kultury, Pl. Tysiąclecia 1

BŁOGOSŁAWIENI SĄ ODTĄD UMARLI, KTÓRZY W PANU UMIERAJĄ



- Dnia 26 października 2013 r. w wieku 62 lat zasnęła w Panu nasza droga siostra **HELENA BRODA** z domu Kopak. Była aktywną członkinią zborów w: rodzinnym Białogardzie, potem w Lublinie i przez ostatnie lata w Świdniku. Całe swoje życie służyła wiernie Panu Bogu i w Nim pokładała nadzieję. Chętnie gościła braci i siostry, udzielała się na licznych konwencjach nawet wtedy, kiedy opuszczały ją siły. Trudno jest zapełnić pustkę, kiedy odchodzi bliska osoba, jednak mamy nadzieję zmartwychwstania i oczekujemy na spotkanie w Królestwie Niebieskim.

- W dniu 14 listopada 2013 r., po ciężkiej i długotrwałej chorobie, zasnął w Panu w wieku 57 lat brat **ANDRZEJ MAJ**, członek zboru w Bachórze. Brat Andrzej wstąpił na drogę poświęcenia przyjmując chrzest w 1981 roku.



- „*Ja sam aż do starości, i owszem aż do sędziwości was nosić będę. Jam was uczynił, Ja też nosić będę*” – Izaj. 46:4.

W dniu 26 grudnia 2013 roku swą pielgrzymkę za Panem zakończył brat **EDWARD KOŁACZ**, złożony uciążliwą wieloletnią chorobą. Mimo tych wielkich doświadczeń i trudności, jakie przechodził, nie zaparł się Pana, lecz trwał wiernie w wierze aż do końca. Dane mu było przeżyć 84 lata, w tym 65 lat na drodze ofiarowania się. Jego wiara było poddana próbie podczas 5 lat przebywania w więzieniu za odmowę służby wojskowej. Był członkiem zboru w Chrzanowie, gdzie też przez wiele lat służył jako diakon i przewodniczący zboru. Przez całe swoje pracowite życie z oddaniem służył Panu i Braterstwu. Uczestniczył przy budowie domu spokojnej starości „Betania” i ulepszaniu sali nabożeństw chrzanowskiego zboru. Ostatnie dni przebywał w DPS „Betania”.



- Dnia 8 stycznia 2014 r. zasnął w Panu w wieku 84 lat brat **TADEUSZ PAWLUS**, który był członkiem zboru w Krakowie. Na służbę Bogu poświęcił się w 1999 r. i od tej pory, pomimo przeciwności i zdrowotnych niedomagań, starał się gorliwie wypełniać swoje zobowiązania tak wobec Pana, jak i braci.

- W dniu 13 lutego 2014 r. zasnęła w Panu siostra **HENRYKA ZIEMIŃSKA**, członkini zboru w Zamościu. Przeżyła 62 lata, w tym 27 lat w Prawdzie. Od wielu lat zmagająca się z chorobą nowotworową, dzielnie znosząc wszystkie zabiegi, jakimi obecnie dysponuje medycyna. Walkę z chorobą przegrała, ale do końca pozostała wierna Boskim obietnicom żywota wiecznego.

- Dnia 15 lutego 2014 r. zasnęła w Panu w wieku 88 lat siostra **ALBINA SOŁTYS**, długoletnia członkini zboru w Krakowie, a przez ostatnie 4,5 roku mieszkanka Domu „Betania” w Miechowie. W swoim oddanym Panu Bogu życiu wiele wysiłku wkładała w głoszenie „Ewangelii Królestwa” innym. Bardzo chętnie służyła pomocą tam, gdzie dostrzegała trudności lub niedostatek.